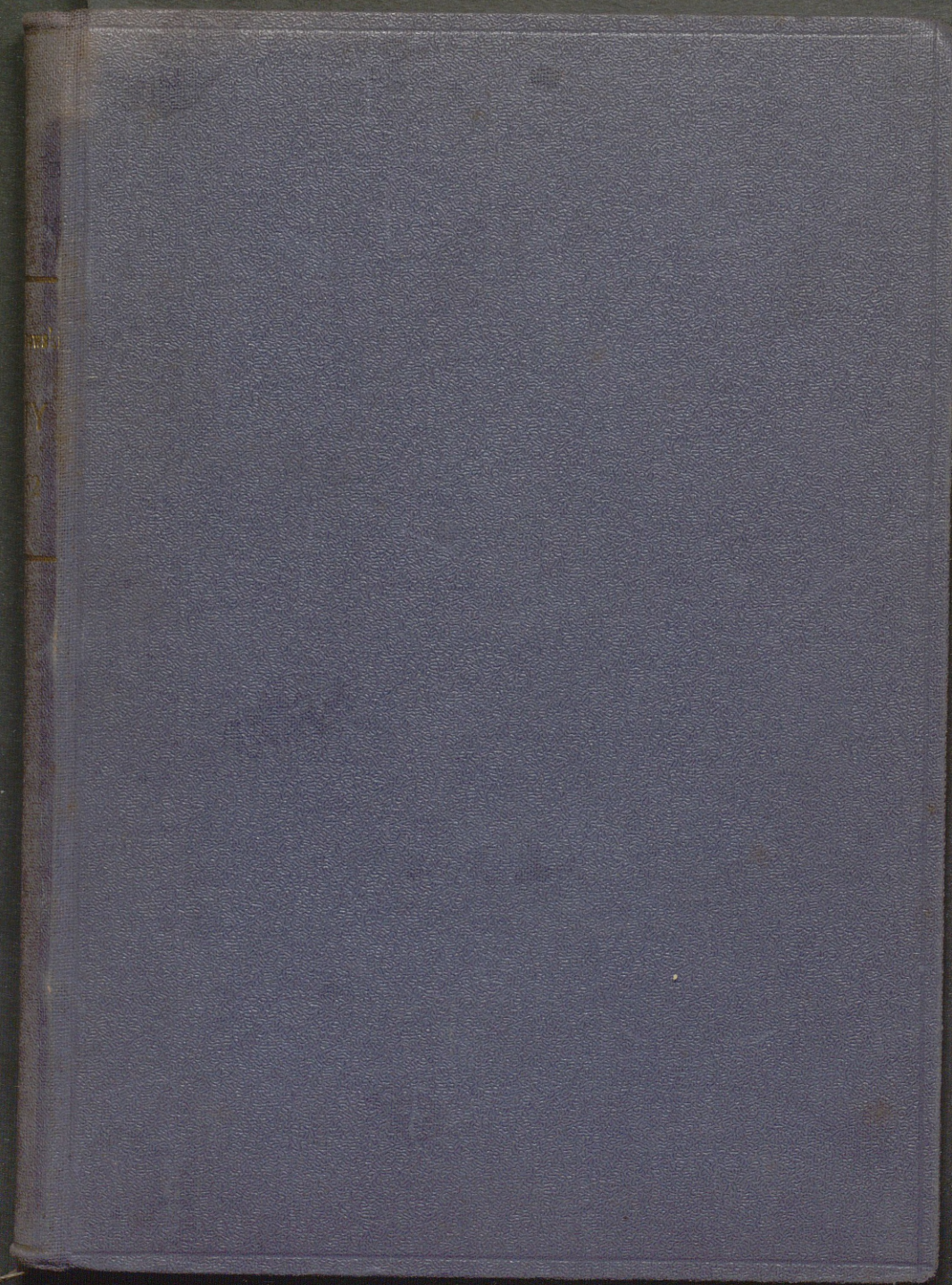
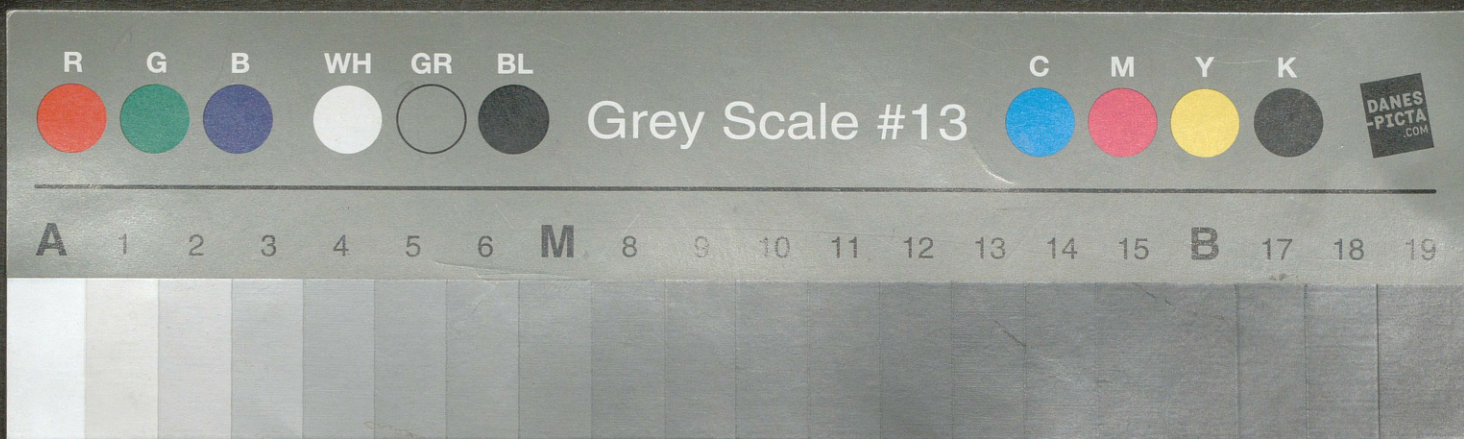
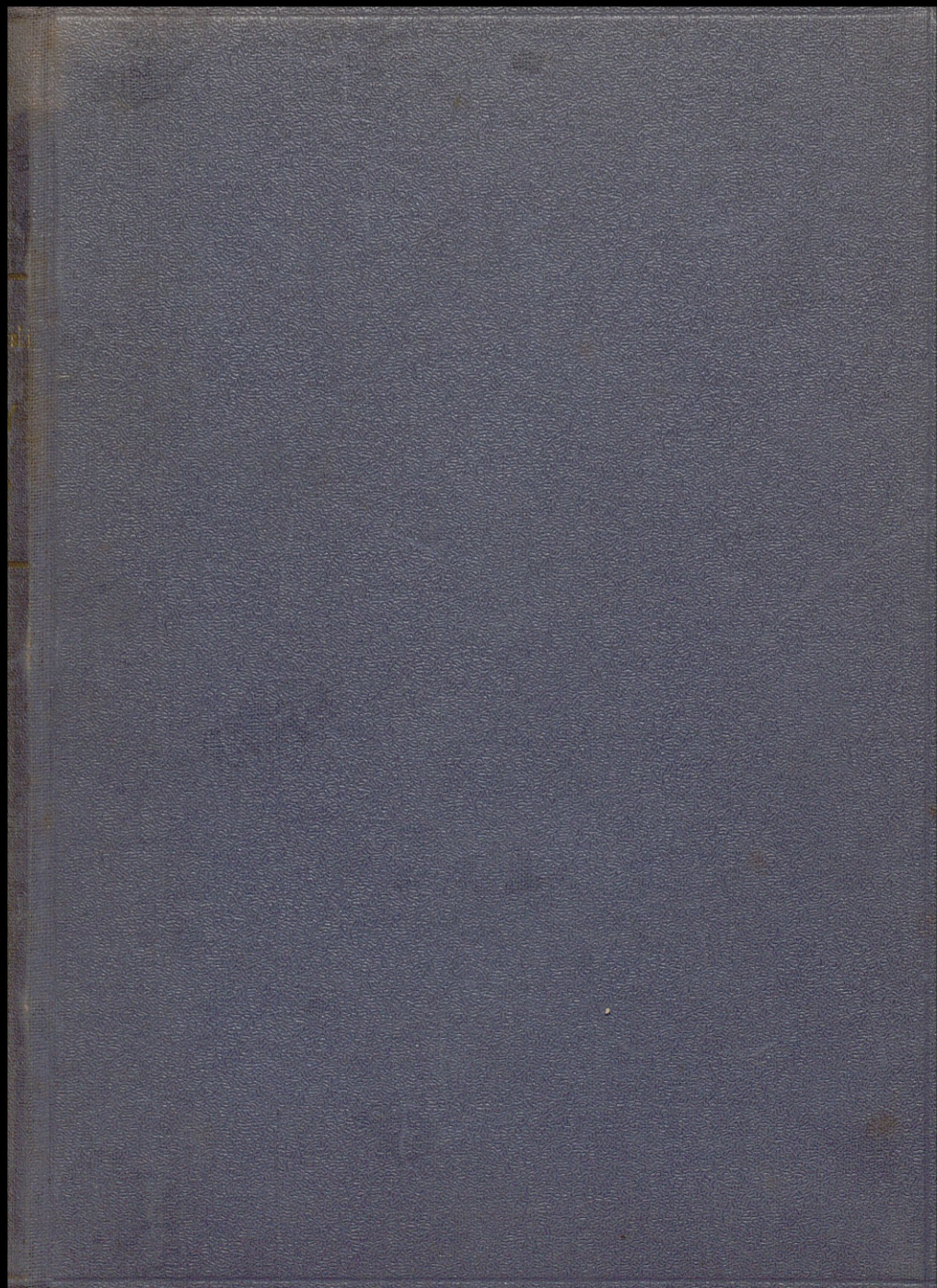








Wacław Szymanowski

WACŁAWA
SZYMANOWSKIEGO
L I S T Y
o wypadkach w Polsce
1861 — 1862

Przedmowę napisał
MARCELI HANDELSMAN

WARSZAWA—1936

93(438)9

Przełożyli z francuskiego
MARJA ZABOJECKA
i
STANISŁAW STEMPOWSKI

8399

1

Cały dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony został na wpisy szkolne dla niezamożnych dzieci włościan i robotników.

I.

Wydane w zbiorze niniejszym listy Wacława Szymanowskiego do *Presse* paryskiej, pisane od 4-go marca 1861 do 12 października 1862, pochodzą od człowieka, który zajmował już wówczas poważne stanowisko w ruchu umysłowym Warszawy i kraju. Syn Jakóba, dzierżawcy klucza Chruślin i Anny Zawadzkiej (ur. 9 lipca 1821) należał do specyficznie warszawskiej inteligencji czasów Królestwa Kongresowego, w której główną rolę odgrywali urzędnicy administracyjni, lekarze i adwokaci obok młodych poetów, literatów i malarzy. Po odbyciu nauk w domu już po upadku powstania wstąpił do gimnazjum gubernjalnego w r. 1837 i ukończył je w r. 1839. Jak tyłu innych spośród ówczesnej młodzieży inteligentkiej spróbował kariery urzędniczej, która zresztą była dostępna Polakom jedynie na niższych placówkach. Dopuszczony do bezpłatnej aplikacji w wydziale dochodów niestałych Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (17 czerwca 1840) po latach dziesięciu dośłużył się niezbyt wysokiej godności adjunkta sekcji ogólnej i ustąpił na własne żądanie 6 marca 1851 r. W służbie rządowej pozostawił wspomnienie człowieka zajmującego się raczej sprawami nieurzęd-

IV

wemi, skoro w skorowidzu nazwisk urzędniczych figuruje jako „Szymanowski — poeta”¹⁾.

Istotnie od lat najmłodszych — od r. 1841 współpracownik „*Nadwiślanina*” i „*Przeglądu Naukowego*” — drukuje poezje, zajmuje się publicystyką, przygotowuje do kariery dziennikarskiej, w szerszym, nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Jako dwudziestoletni młodzieniec wchodzi do ówczesnego towarzystwa stolicy. Bywa we wszystkich większych salonach, u Niny Łuszczewskiej, u Augustowej Wilkońskiej, u p. Pruszkowej, u Kazimierza Władysława Wóycickiego, utrzymuje stosunki z tymi, z którymi zaczynał karierę literacką: z domem Skimborowiczów, a przez Skimborowiczów z entuzjastami, przyjaźni się z dr. Chałubińskim, Włodzimierzem Wolskim, Juljanem Bartoszewiczem. Obdarzony olbrzymią pamięcią Wacław Szymanowski chętnie deklamuje na zebraniach towarzyskich poezje cudze i własne²⁾.

Jako literat Szymanowski stabilizuje się ostatecznie po wyjściu ze służby administracyjnej w roku 1851. W roku tym Henryk Rzewuski zaczął wydawać nowe pismo, „*Dziennik Warszawski*”. W piśmie tem Rzewuski zamierzał wypowiadać swój program pro-ruski, reakcyjny i zdecydowanie katolicki. Obowiązany był sam podpisywać je swoim nazwiskiem. Na redaktora jednak faktycznego dobrał sobie człowieka wręcz odmiennych poglądów, który niedawno wrócił

¹⁾ Archiwum Skarbowe. Akta osobiste wydziału dochodów niestałych S. 711.

²⁾ P. Wilkońska. *Moje wspomnienia* 1907, str. 15, 136. Z *notatnika pamiątkowego* Juljana Bartoszewicza *Przegląd historyczny* 1912, t. 14, str. 389.

z więzienia, i jemu pozostawił wolną rękę w doborze współpracowników. Wilkoński, którego zresztą Rzewuski niedługo się pozbedzie, wprowadził do dziennika obok innych (J. Bartoszewicza, W. Zakrzewskiego, H. Lewestama, Wagnera) także i Wacława Szymanowskiego. Szymanowski pisał o teatrze i o sztuce. Prowadził kronikę, stworzył w dzienniku nowy dział: feljeton aktualny, żywy, doskonale zorientowany, dowcipny i dostępny dla wszystkich ¹⁾).

Powoli stanowisko Szymanowskiego umacnia się w piśmie. W listopadzie 1855 roku przejął on od Rzewuskiego jego prawa do dziennika, natychmiastowo przystąpił do zlikwidowania starego pisma i przekształcenia go na „*Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*“, którą od stycznia 1856 r. prowadzi samodzielnie, jako właściciel i współredaktor ²⁾).

Sytuacja zmieniała się tymczasem. Kraj zaczynał się burzyć. Tworzy się opinia jawna. Powołane do życia Towarzystwo Rolnicze obejmuje pod przewodem Andrzeja Zamoyskiego kierownictwo moralne nad społeczeństwem, staje się oficjalnym orga-

¹⁾ Wilkońska, j. w. III, str. 13—15. Na podstawie memorjału H. Rzewuskiego nastąpiło pozwolenie Paskiewicza na wydawanie pisma 3/15 lutego 1851. Archiwum akt dawnych, Kanc. namiestnika 16867, tamże wiadomości o zasiłkach dla Rzewuskiego. Stale traktowano pozwolenie na wydawanie pisma jako udzielone Rzewuskiemu samemu ze względu na osobiste zaufanie namiestnika tylko do niego.

²⁾ Decyzja Paskiewicza na ustąpienie własności Wacławowi Szymanowskiemu z pozostawieniem odpowiedzialności Rzewuskiego 26 listopada 1855. W okresie zastępczych rządów gen. Winc. Krasińskiego pozwolenie tegoż dla Szymanowskiego na wydawanie Kroniki 2 stycznia 1856, tamże.

VI

nem umiarkowanej części narodu, ziemianstwa i za-
możnego mieszczaństwa i ostrożnie zmierza do uzy-
skania niezależności. W. Szymanowski, znany już
wówczas jako publicysta (*Szkice Warszawskie* 1855)
i autor dramatów oryginalnych („*Ostatnie chwile
Kopernika*“ 1855, „*Salomon*“ 1856, „*Sędziwój*“ 1859)
głoszący hasła liberalnego humanitaryzmu, uczucio-
wego patriotyzmu i głębokiej religijności, oddaje pi-
smo swoje na usługi kierunku, który reprezentował
„Pan Andrzej“. Wtedy też zapewne musiało nastą-
pić pomiędzy nimi zbliżenie.

Szymanowski raz jeszcze zmienia charakter swe-
go dziennika. Z końcem r. 1859 wraz z Władysławem
Kazimierzem Wóycickim stwarza nowy u nas zupełnie
rodzaj czasopisma: ilustrowany tygodnik, przeznaczony
dla inteligencji miast i wsi, w którym zrećtnie łą-
czono wyczuć potrzeb chwili z dążeniem do umoc-
nienia i rozszerzania kultury i tradycji narodowej.

Rok 1861 jest rokiem krytycznym dla Królestwa.
Rosnący ferment nabrzmiewa, nabiera charakteru
ostrego, ogarnia masy. Ruch od szczytów przenosi się
do szerokiego ogółu. A ogół ten pchany wzmagającym
się uczuciem narodowym występuje do walki w specy-
ficznej postaci manifestacyj religijno-patriotycznych.
Wśród przywódców społeczeństwa zaostcza się roz-
dźwięk. Wielopolski bierze na siebie rolę reformatora,
lecz bez mandatu od społeczeństwa i naprzekór opi-
nii porozumiewa się z rządem rosyjskim. Opinia prze-
ciwstawia mu tem silniej prezesa zebrzań Tow. Rolni-
czego, z którego w tym czasie czyni swego wodza.
Andrzej Zamoyski przyjmuje taki mandat. Wobec
namiestnika występuje z nieustannie rosnącymi postu-

latami polskimi. Wobec mas używa olbrzymiego autorytetu. Utrzymuje stosunki z konsulami francuskim i angielskim i przez nich informuje zagranicę o tem, co się u nas dzieje. Przez ludzi sobie bliskich nawiązuje stosunki z polską prasą zakordonową, z „Czasem“ i „Dziennikiem Poznańskim“, oraz prasą zagraniczną. Od marca 1861 roku ukazują się stałe korespondencje z Warszawy w *Presse* paryskiej, korespondencje bezimienne, których autorem, według informacyj jego żony, był Wacław Szymanowski.

Konflikt między opinią polską a margrabią się pogłębia. Wielopolski widzi główną przeszkodę na drodze realizacji swego programu w osobie Zamoyckiego. Łudzi się, że skoro jego się pozbędzie, złamie opór kraju i postanawia zlikwidować gniazdo oporu, za jakie uważa Tow. Rolnicze.

Z jego inicjatywy rozkazem z d. 6 kwietnia 1861 r. zostaje zamknięte Tow. Rolnicze. Potem zabrano się do tych, których można było uważać za propagatorów ideologii towarzystwa nazewnątr. „Czas“, który prowadził systematyczną kampanję przeciwko polityce ugody z Rosją, uchodził za półoficjalny organ Towarzystwa. W Warszawie wskazywano na Szymanowskiego, jako na głównego informatora tego pisma krakowskiego. To też margrabia postanowił teraz uderzyć w Szymanowskiego. W zapisce podanej namiestnikowi dn. 14 czerwca 1861 r. margrabia pisał: „Skutkiem gorszących czynów zaszyłych w ostatnich czasach w tem, iż tajemnice władz rządowych oraz dokumenta sądowe i administracyjne nieprawnie wyjawione i w *Czasie* krakowskim ogłoszone zostały, dopełnione rewizje policyjne u niektórych osób oraz bada-

VIII

nia w biurach przedsięwzięte dostarczyły poszlak, na zasadzie których otrzymali dymisje dwaj urzędnicy Komisji Sprawiedliwości i jeden urzędnik w Komitecie Cenzury. Też same badania biurowe doprowadziły do przekonania, że jednym z najzawziętszych korespondentów dziennika krakowskiego *Czas*, jest Wacław Szymanowski, literat i współredaktor wychodzącego w Warszawie *Tygodnika Ilustrowanego*. Nie posiada on wszakże żadnego urzędu i zachodzące względem niego poszlaki dotąd jeszcze nie są tej natury, iżby za korespondencję swoją z dziennikami zagranicznymi do odpowiedzialności sądowej mógł być pociągnięty. Nagłą zaś jest rzeczą, ażeby przez użycie stosownego środka policyjnego przeciwko Szymanowskiemu dana była innym jemu podobnym zbawienia przestroga, oraz ażeby przez oddalenie jego z Warszawy i wogólności z pobliza kolei żelaznej utrudnione mu zostało potajemne przesyłanie korespondencji do Krakowa. Pod tym względem miejsce stosowne, które władza policyjna na mieszkanie temuż Szymanowskiemu mogłaby naznaczyć, jest miasto Marjampol. Dlatego Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Wyznań i Oświecenia ma obowiązek przedstawić, żeby JOMinister Wojny p. o. Namiestnika w Królestwie polecił raczył wojennemu warszawskiemu Generałowi Gubernatorowi, tudzież Oberpolicmejstrowi, ażeby pomienionemu Wacławowi Szymanowskiemu nakazaniem zostało udanie się na mieszkanie do miasta Marjampol, a w razie potrzeby odstawić go tamże, aż do dalszego rozporządzenia, przyczem wypadałoby polecić policji miejscowej w Marjampolu, ażeby rozciągnęła dozór nad Szymanowskim, iżby tenże nigdzie z miej-

sca, mianowicie do Warszawy, nie oddalał się. Pozostawienie Szymanowskiego pod dozorem policyjnym w Marjampolu będzie potrzebne na tak długo, aż oczekiwane reformy nadejdą, oraz spokojnie ocenione i w wykonanie wprowadzone zostaną i dopóki „Czas” krakowski dążenia swego ku jątrzeniu umysłów w Królestwie nie zmieni. Po wydaleniu Szymanowskiego do Marjampola Dyrektor Główny Komisji Wyznań i Oświecenia postara się o zamieszczenie w pismach publicznych warszawskich stosownego o tem uwiadomienia”. Stosunkowo łagodny wyrok przypisać należy temu, że w gruncie rzeczy Szymanowski do owej chwili nie miał żadnego większego zatargu z policją rosyjską prócz sprawy z maja r. 1854 o puszczenie na loterję portretu Celiny Mickiewiczowej w celu zdobycia pomocy materjalnej dla Adama Mickiewicza ¹⁾).

P. o. namiestnika w Królestwie, gen. Suchozanet zaakceptował stanowisko Wielopolskiego, zmienił jedynie Marjampol, jako leżący nad koleją, na Białą, odciętą od wszelkiej komunikacji, i rozkazem z 16-go czerwca postanowił wysłać Szymanowskiego do tego miasta, oddając go tam pod najsurowszy dozór gen. Mamajewa. Jeszcze 17 czerwca nad nim i nad Wóycickim rozciągnięto dozór w Warszawie, ale nie na długo; 18 bowiem z żoną i dziećmi Wacław Szymanowski znalazł się w Białej. Przesiedział tam do dn. 12 stycznia 1862 r.

¹⁾ Równocześnie rozciągnięto dozór na Kazimierę Wołowską i Laurę Guerin, jako zamieszane w udzielaniu pomocy Mickiewiczom, i tylko wstawiennictwo Karoliny Potockiej do Rydygiera 20 lipca 1854 uwolniło je od tych przykrości. Arch. akt dawnych. Kanc. namiestnika 18411.

Wbrew jednak nadziejom Wielopolskiego nie przerwał dotychczasowej roboty. Zakonspirował się jednak znakomicie i to mu zapewniło późniejsze przychylne świadectwo gen. Chruszczowa z 28 października 1861. Chruszczow pisał: Szymanowski „prowadził się dosyć poważnie, nie wtrącając się do żadnych ulicznych awantur i nawet trzymał się zdaleka od bialskiego towarzystwa”.

Odcięty od życia warszawskiego, Szymanowski musiał się męczyć w bezczynności i tęsknić do powrotu. Tego samego pragnęli jego przyjaciele w Warszawie. Świadczy o tem załączona odbitka życzeń imienninowych, przesłana przez najwybitniejszych literatów warszawskich do Białej. Silniej jeszcze świadczą zabiegi o uwolnienie go od internowania. Około połowy października złożono namiestnikowi następującą notę po francusku. „Jakób Szymanowski, starzec siedemdziesięcioletni, dotknięty niedawno utratą swej żony, sam chory, prosi dla swego syna jedynaka Wacława Szymanowskiego, przeniesionego bez sądu na prosty rozkaz policji do Białej, o pozwolenie powrotu do Warszawy. Ten syn jest jedyną podporą swego ojca, a sam ojciec rodziny, jako literat, może zarabiać na utrzymanie jedynie w Warszawie, swem mieście rodzinnem”. Było to zapewne dziełem p. Kalergis, która ustosunkowana w sferach rządowych otaczała ukrytą, lecz skuteczną opieką różnych swoich przyjaciół, zamieszanych w akcję narodową.

Interwencja poskutkowała, choć nieodrazu. Na rozkaz namiestnika, z jego kancelarii wyszło 17 października zapytanie do naczelnika lubelskiego wojennego okręgu co do prowadzenia się Szymanowskiego

w Białej. Prawie zaraz (28 października) nastąpiła przychylna opinia Chruszczowa. Potem zaczęły się długie korowody u warszawskiego generała gubernatora Merchelewicza. 16 grudnia wyszedł rozkaz namiestnika Lüdersa, pozwalający na powrót Szymanowskiemu do Warszawy z utrzymaniem nad nim surowego, tajnego nadzoru i — dopiero w miesiąc 13 stycznia 1862 r. Szymanowski powrócił do stolicy, gdzie narazie zatrzymał się w domu rodziców swej żony na ul. Przejazd 9, aby ulec nowym represjom¹⁾.

Kiedy papiery dotyczące Szymanowskiego wędrowały z Warszawy do Białej i spowrotem, zbierała się nad nim nowa burza. Szukano wtedy redakcji tajnej „Strażnicy”. Właściciel majątku Kaplin, Różycki miał mówić sekwestratorowi Teresińskiemu, że redaktorem „Strażnicy” jest jakiś Szymanowski, urzędnik Komisji Skarbu, który siedzi w cytadeli. Na mocy donosu z 20 grudnia 1861 r. zaczęto się tam dopypywać o tego Szymanowskiego i nie znaleziono. Wobec tego aresztowano dn. 11 lutego Wacława Szymanowskiego i osadzono w X pawilonie. Po tygodniu, 18 lutego, poddano go badaniu. Oczywiście wszystkiego się wyparł. Mówił: „Po trzech przeszło tygodniach (od powrotu z Białej) aresztowano mnie i do cytadeli przewieziono. Za co obecnie aresztowany zostałem, nie wiem, bo tak w Białej, jak i w Warszawie nie mieszałem się”. Na zapytanie, czy był redaktorem „Strażnicy”, mówił: „Nietylko, że redaktorem „Strażnicy” nie byłem, ale przekonany jestem, iż żaden li-

¹⁾ Arch. akt dawnych. Kancel. namiestnika 20.909, oraz Kanc. warsz. wojennego Gubernatora 21286.

XII

terat podobnego głupstwa by nie wydawał". Wreszcie na ostatnie pytanie wyjaśnił: „Urzędnikiem komisji skarbu przeszło od lat jedenastu nie jestem”. Wezwany następnego dnia i pytany o powód poprzedniego aresztowania znowu wszystkiemu zaprzeczył: „Żadnych artykułów do gazet zagranicznych nie pisałem i za co z rozporządzenia władz wysłany zostałem na mieszkanie do miasta Biały, wcale nie wiem; ile że na okoliczność tę nawet do tłumaczenia się nigdy powoływany nie byłem”. Zbieg zewnętrzny okoliczności był tego rodzaju, że tłumaczenie Szymanowskiego wydało się prawdopodobne i przekonało komisję śledczą. Komisja śledcza przysłała do wniosku, że należy Szymanowskiego uwolnić i taki też raport przedstawiła warszawskiemu generał gubernatorowi Kryżanowskiemu. 22 lutego wyszedł faktycznie rozkaz uwolnienia Szymanowskiego z cytadeli ¹⁾).

II.

W takich warunkach powstawały kroniki Szymanowskiego do *Presse*. „Techniką wysyłki tych kronik zajmował się Andrzej Zamoyski, który je zresztą inspirował. „Faktem jest, pisze p. Marja Olszewska, że dostarczano ojcu mojemu materiały. Pomimo uwięzienia i dozoru pisał te listy dalej”. Odcięty od bez-

¹⁾ Arch. akt dawnych. Kancelarja warsz. wojennego gen. gubernatora 21286. — Dziękuję na tem miejscu p. Kustoszowi dr. Al. Bachulskiemu z Archiwum Skarbowego i p. Wandzie Żyłkównie z Arch. akt dawnych za pomoc w odszukaniu akt.

pośredniej styczności ze stolicą przez żonę utrzymywał z przyjaciółmi swymi kontakt. Próbował także, może dla zmylenia śladu, korespondencyj legalnych, z których jedną przypadkowo, czy umyślnie podsunęto władzom nadzorczym. Znajduje się ona dzisiaj w papierach Szymanowskiego w Archiwum¹⁾.

Korespondencje do *Presse* nie były wówczas czemś wyjątkowym. Jak wiemy z pobieżnego zestawienia Gąsiorowskiego²⁾ listy z kraju ukazywały się conajmniej w 20-tu czasopismach francuskich. *Presse* była jednym z ogniw informowania Europy o tem, co się działo w Polsce, co dojrzewało w duszach polskich. Pisane systematycznie co parę dni, czy co parę tygodni, z przerwami, nakazanymi przez okoliczności, listy Szymanowskiego dają przejrzysty obraz lat 1861—2.

Szpotkański tak scharakteryzował ich treść. Szymanowski „w korespondencjach swoich dba przede wszystkim o ścisłość informacji. To jest zasada, na której wznosi się gmach poglądów i na której pali się ogień patriotycznego i obywatelskiego uczucia, oświetlającego opisywane zdarzenia. Informacja jest ścisła, jest szeroka. Niema w niej rzeczy bagatelnych, są tylko rzeczy ważne. Jest wszechstronna, obok spraw politycznych są w niej sprawy społeczne, a w nich na pierwsze miejsce wysuwa się kwestja włościańska.

¹⁾ Archiwum akt dawnych. Kanc. warsz. woj. gen. gubernatora 21286, k. 13—17 p. t. Kronika z Białej — utrzymana w tonie alegorycznym.

²⁾ J. Gąsiorowski *Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego* 1923, str. 69.

XIV

Starannie uwzględnia falowania opinii publicznej i nie przeocza lokalnych jakoby spraw warszawskich, ale jak charakterystycznych dla ówczesnego ogólnego sentymentu¹⁾).

Listy Szymanowskiego zapewne nie są materiałem rewelacyjnym, oświetlającym fakty nieznanne w sposób dotąd nieznan. Mają one jednak wartość bardzo istotną i to w podwójnym sensie. Można by je porównać do dziennika i, jako takie, posiadają wszystkie cechy świadectwa bezpośredniego. Są naprawdę dziennikiem, prowadzonym przez obserwatora bystrego, informowanego doskonale, inteligentnego, wiedzącego dużo i na gorąco umiającego rzeczy widziane ujmować tak, iż przeżycia autora tych notat nabierają odrazu znaczenia przeżyć typowych dla danego pokolenia czy danego środowiska. Są nadto wyrazem poglądów pewnego całego obozu. Autor korespondencji do *Presse* jest stanowczym zwolennikiem Pana Andrzeja. Ale sympatje swoje wyraża zazwyczaj dyskretnie, ledwo je ujawnia, pozwala się ich tylko domyślać i zlekka popycha czytelnika w kierunku swoich aspiracji. Stanowczy przeciwnik Wielopolskiego nigdzie go wprost nie atakuje. Raczej przeciwnie. Na tle mocno podrysowanego obrazu, w którym występują wyraziście podcieniowane kontury postaci rosyjskich, sylweta Wielopolskiego jest ledwo naszkicowana, a jednak działa sugestywnie i wywołuje wrażenie zamierzone. Listy do *Presse* z lat 1861—2 nabierają w ten sposób wartości szczególniejszej, nie

¹⁾ *Insurekcyjna publicystyka Wacława Szymanowskiego*, Kurjer Warszawski 21 lutego 1933 nr. 52.

tylko przez opis faktów, ale także jako bezsporny dokument poglądów obozu białych.

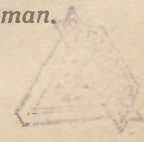
III.

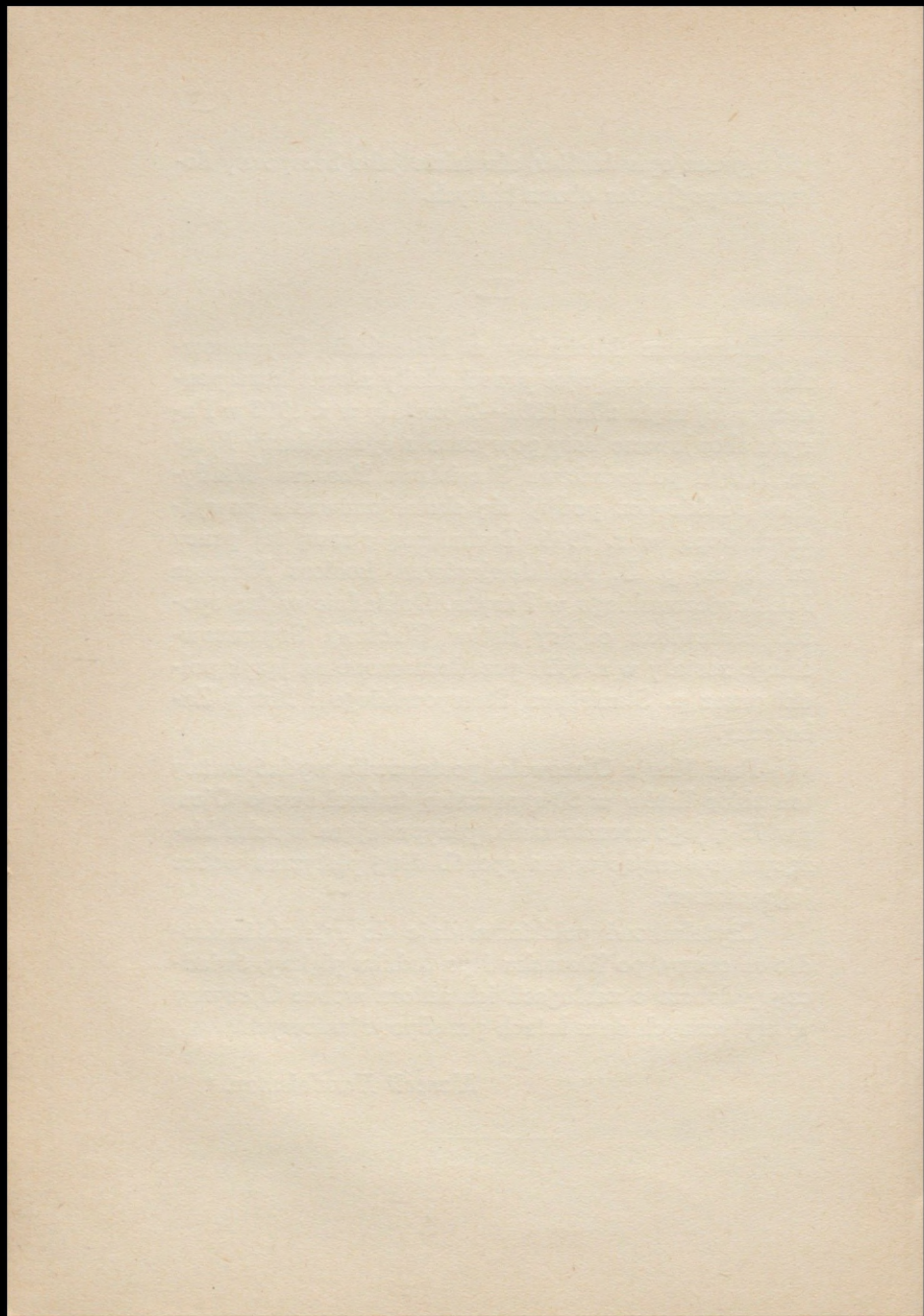
Staraniem Michaliny z Naimskich Szymanowskiej przez której ręce przechodziły nieraz korespondencje jej męża z lat 1861—2, zostały w r. 1903 w Paryżu skopjowane listy powyższe z egzemplarzy *Presse*. Dzięki pośrednictwu Stanisława Posnera Władysław Mickiewicz podjął się skołacjonowania powyższych kopij w r. 1926. Techniczną stroną tej pracy zajęła się p. B. Mońkiewiczówna, kustosz Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu. Dokładnie w ten sposób zestawione odpisy listów Wacława Szymanowskiego zostały w r. 1931 przetłumaczone na język polski przez p. Stanisława Stempowskiego i Marję Zabojecką.

Pani Marja Olszewska postanowiła wydać ważny ten zbiór listów w 50-ą rocznicę śmierci swego Ojca, i w 75-ą jego aresztowania, przypadające w roku bieżącym, spłacając w ten sposób dług pietyzmu wobec jego pamięci.

Czytelnikowi polskiemu daje do rąk zbiór źródłowo cenny, po literacku i po ludzku piękny, świadczący dobrze o zasługach ich autora wobec Ojczyzny w krytycznych dwu latach przedpowstaniowych.

Marceli Handelsman.





Z poświęceniem Imienia

Dnia 28 Wiosnia 1861.

Nie wybiegło nam z pamięci
Kto drżającą siwizną siewcą;
I rydliwych następcę ciałę,
Leci dursz z tąd do Białej,
Na papierze stawia kreski,
Zapisuje życie własne,
A co kółko cni niebieski
Porzuci sercem, będzie jasne.

Rau Chocim

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Wojewoda

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Andrzej Jędrzej

Sejor Jarmarek

Sejor Jarmarek

Sejor Jarmarek

Felix Korol

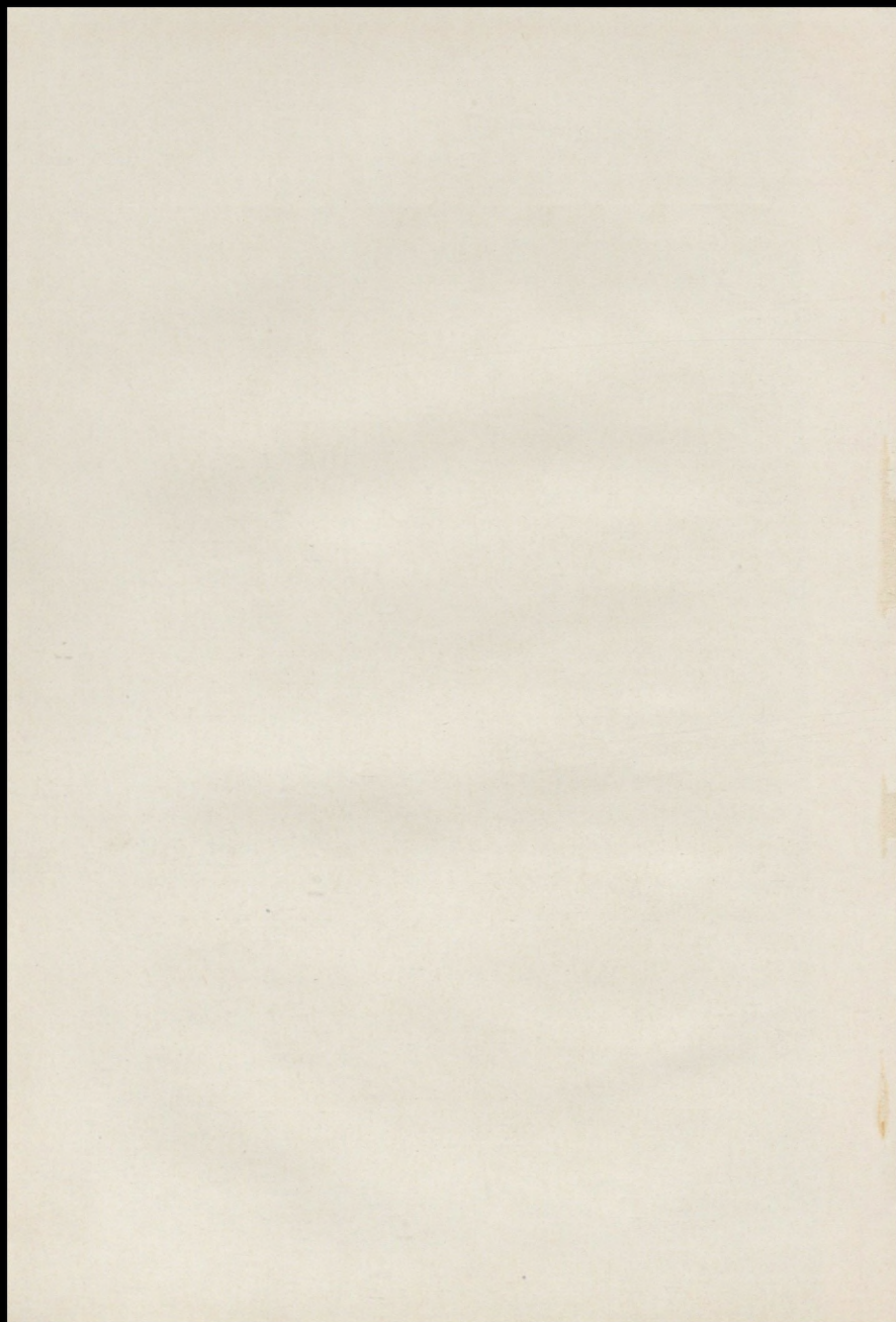
Felix Korol

Felix Korol

Agostyn

Agostyn

Agostyn



Warszawa 4 marca [1861 r.]

Wczoraj była rocznica wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II. Zazwyczaj w dniu tym policja wydawała polecenie, aby właściciele domów, oraz wszyscy lokatorzy, zamieszkujący bodaj najędzniejszą mansardę, iluminowali swe okna od ulicy, pod groźbą grzywny 20-tu franków. W tym roku jednak policja powstrzymała się; to też wczorajszego wieczora jedynie gmachy publiczne były iluminowane.

Chcę teraz podać ściśle i autentyczne informacje o przebiegu wypadków, które miały miejsce w Warszawie od dnia 27-go zeszłego miesiąca.

W dniu 27-go lutego na walnem zebraniu Towarzystwa Rolniczego prezes Zamoyski oświadczył, że zażąda śledztwa w sprawie gwałtów, których się dopuścili władze dnia 25 lutego, oraz że obronę ludu bierze w swoje ręce. Lud bowiem upoważnił go poniekąd do tego postanowienia, odnosząc ciało jednego z poległych na ulicy do jego pałacu i tysięcznemi okrzykami wkładając nań misję żądania zadośćuczynienia za krew, niewinnie przelaną.

Prezes Zamoyski i wiceprezes Ostrowski udali się w tej sprawie do namiestnika, księcia Górczakowa. Ten oświadczył im, że jest bardzo oburzony

smutnemi wypadkami, które zaszły, że chętnie zarządzi śledztwo, że nawet poleci wypuścić na wolność część aresztowanych, ale że o jakichkolwiek ustępstwach mowy być nie może; że mieszkańcy Warszawy znają dobrze jego charakter i nie powinni nawet prosić go o rzeczy niemożliwe do spełnienia. Do tych właśnie rzeczy niemożliwych zalicza on podawanie od społeczeństwa polskiego adresu do tronu, co w oczach władz rosyjskich uchodziłoby za początek buntu, jeśli nie za coś jeszcze gorszego.

Tymczasem myśl wysłania adresu do cara stała się popularną w całym kraju jeszcze przed wiadomymi wypadkami, obecnie zaś urzeczywistnienie jej stało się rzeczą nieodzowną, niemal warunkiem utrzymania porządku publicznego i spokoju. Oburzenie bowiem powszechne rośnie z chwili na chwilę. Komitet miejski zdecydował się tedy przystąpić do redagowania adresu.

Wśród tych okoliczności miasto wydelegowało dwunastu obywateli, którzy tegoż wieczora o godzinie 10-tej udali się do księcia Górczakowa, by go przekonać, że tylko drogą ustępstw, których się kraj domagał, można zapobiec nowym nieszczęściom. Niektórzy z delegatów wypowiedzieli się w mocnych słowach przeciwko pogwałceniu prawa. W rezultacie udało się deputacji tej uzyskać dymisję oberpolicmajstra, pułkownika Trepowa, wyznaczenie na jego miejsce generała Paulucci'ego, uwolnienie pewnej liczby uwięzionych, oraz przyzwolenie na pogrzeb niewinnych ofiar; wzamian za to ks. Górczakow zażądał, aby deputacja wspólnie z komitetem podjęła się utrzymania porządku i spokoju w mieście.

Pozostawała jeszcze kwestja adresu do cara, bez pozytywnego bowiem rozstrzygnięcia tej kwestji niepodobna było ręczyć za utrzymanie spokoju. Sam charakter wydarzeń wskazywał, że adres stał się aktualnością polityczną, pewnego rodzaju koncesją za krew, niewinnie przelaną. Kraj musiał mieć tę niezbitą pewność, że jego żądania i skargi doszły aż do tronu; naród musiał mieć świadomość, iż dozwolono mu pragnienia słuszne stwierdzić własnym jego podpisem; że od dziś dozwolono mu dochodzić nieprzedawnionych praw narodowych. W celu wyjaśnienia sprawy adresu, udała się jeszcze raz o północy do ks. Gorczakowa deputacja, złożona z wiceprezesa Ostrowskiego i z dwu członków Towarzystwa Rolniczego: Henryka Potockiego i Ludwika Górskiego. Przyjęta natychmiast, prosiła deputacja ta w gorącej przemowie, aby książę zechciał zgodzić się na złożenie adresu, dodając, że tylko pod tym warunkiem będzie mogła odpowiadać za spokój.

Książę Gorczakow słuchał spokojnie i w końcu przyznał, że istotnie niepodobna uniknąć tego ustępstwa, które właściwie nie jest niczem innem, jak zwykłym aktem sprawiedliwości, jakiego nie odmawia poddanym żaden rząd, nawet bez przelania krwi niewinnej. Przyznał to, ale po zaciętym oporze.

Wówczas dopiero komitet, z prawdziwie patryotycznym oddaniem, wziął na siebie tę ciężką odpowiedzialność. Ogłosił najpierw, w celu uspokojenia społeczeństwa, że adres będzie podpisany i doręczony carowi i gdy jedna część członków komitetu miejskiego utrzymywała porządek publiczny, druga redagowała tekst adresu, tłumaczyła go na język francu-

ski i nazajutrz (t. j. 28 lutego, o godzinie 8-ej rano) deputacja z arcybiskupem Fijałkowskim na czele doręczyła go księciu Gorczakowowi wraz z arkuszami pokrytymi znaczną ilością podpisów. Podpisy z całego kraju miały być dołączone później.

Taki był prawdziwy przebieg tych bolesnych negocjacji, o których nie mogłem pisać, zanim nie ustaliłem prawdy z pośród tysiąca obiegających miaśto pogłosek. Wszystko odbyło się właśnie tak, jak to opowiedziałem. Mógłbym tu dodać wiele rzeczy, ale najistotniejszą rzeczą był adres — ustępstwo olbrzymie. Takie było przekonanie społeczeństwa, zdecydowanego przemawiać jedynie krwią swych ofiar.

Czekamy na odpowiedź z Petersburga, ale czekamy bez trwogi. Społeczeństwo, gotowe na wszystko, jest pełne nadziei i rezygnacji. Trzeba podziwiać jego poczucie własnej siły moralnej, wobec zupełnej bezbronności.

(„*La Presse*“ z dnia 15 marca 1861 r.).

Warszawa 5 marca.

Komitet bezpieczeństwa publicznego, zwany delegacją miejską, utrzymuje w dalszym ciągu, bez pomocy policji, porządek i spokój w mieście. Delegacja ta, złożona z cieszących się szacunkiem obywateli, ma trudne bardzo zadanie do spełnienia: z jednej strony musi utrzymać na wodzy podnieconą jeszcze ludność, której wzburzenie każdej chwili może się przeistoczyć w krwawą walkę, z drugiej zaś stro-

ny musi bacznie mieć oko na policję, zapobiegać możliwym z jej strony prowokacjom i niedopuszczać gwałtów.

Dodać należy, że samo istnienie tej delegacji miejskiej jest bardzo niepewne, gdyż władze rządowe mogą zawiesić ją każdej chwili, a przytem kontrolą swą krępują wszystkie jej zarządzenia, mające na celu interes publiczny.

Rząd wystąpił z propozycją zreorganizowania delegacji, lecz dopiero po długich naradach z ks. Górczakowem i z generałem Paulicci'm (Włoch w służbie rosyjskiej) ta nowa organizacja została przyjęta i ogłoszona wczoraj w salach Resursy, wobec licznie zgromadzonej publiczności.

Posiedzenia delegacji odbywać się będą odąd w ratuszu, pod przewodnictwem generała Paulucci'ego, liczba 14-tu członków powiększona została do 24-ch. A oto jeszcze jedno ustępstwo: rząd obiecał dopuścić obrońcę prawnego dla osób aresztowanych w ostatnich dniach za agitację polityczną — rzecz niesłychana ze względu na to, że dotąd nie stosowano jej u nas nigdy. Obiecano nawet opublikować nazwiska uwięzionych, czego dotąd również nie uczyniono nigdy.

Czekamy z niecierpliwością na odpowiedź z Petersburga, a tymczasem położenie delegacji miejskiej staje się z dnia na dzień coraz trudniejsze. Rząd nie dowierza jej, a i społeczeństwo niezbyt ufa, odkąd przeniesiona została do ratusza, gdzie musi urzędować, jak to już wspomniałem, pod przewodnictwem generała Paulucci'ego. Pierwotny jej charakter został wypaczony: z ciała obywatelskiego stała się or-

ganem rządowym. Coraz częściej zaczynają ludzie zadawać sobie pytanie, jak zdoła ona wywiązać się ze swych zobowiązań. Tak łatwo jest bowiem skomitować się w podobnej sytuacji! Chcemy jednak ufać tym ludziom, których prawosć jest nam dobrze znana.

Powszechną ciekawość budzi pytanie, czy zdecyduje się rząd wejść na drogę reform, skoro przekonał się naocznie, jak trudną jest rzeczą znieprawienie narodu do tego stopnia, ażeby przestał być narodem.

Ostatnie wypadki, które zaszły po tylu latach najstraszliwszego ucisku, świadczą o tem dosadnie. Ucisk nie uczynił z nas posłusznych niewolników, lecz przeciwnie — osłabił rząd i umożliwił nam osiągnięcie tej jedności, jakiej nie mieliśmy nawet podczas rewolucji 1831 roku.

(„La Presse” z dnia 17 marca 1861 r.).

Warszawa [bez daty].

Sądząc z autentycznych informacji, można przypuszczać, że władze rosyjskie pragną jedynie zyskać na czasie, by wzmocnić siły zbrojne — w tej chwili bardzo słabe — przez ściągnięcie wojsk z całego kraju i nawet z Cesarstwa.

Pierwszy korpus armji — do dyspozycji ks. Gorczakowa w granicach Królestwa Polskiego — pod dowództwem generała Liprandiego, liczy najwyżej

25 do 30 tysięcy ludzi, z których zaledwie połowa znajduje się w chwili obecnej w Warszawie. W celu zaradzenia temu sprowadza się kolejną żelazną pośilkę z Dynaburga (w Rosji), t. j. z drugiego korpusu armji, stojącego na Litwie.

Trzeci korpus znajduje się obecnie w głębi Rosji; czwarty stoi w gubernji kijowskiej, gdzie wśród ludności, zwłaszcza wśród licznej tam szlachty polskiej, panuje silne poruszenie; piąty korpus stoi w Besarabji, tworząc tak zwaną armję Prutu; szósty wreszcie rozlokowany jest w prowincjach południowych.

Rząd rosyjski w Petersburgu nie ujawni prawdopodobnie ostatecznej swej decyzji, zanim nie ściągnie do Królestwa dość znacznej siły zbrojnej, która mogłaby stawić skutecznie czoła wszelkim możliwościom. To też musi on, chcąc nie chcąc, patrzeć do pewnego czasu przez palce na wzrost ruchu narodowego, nie tylko w Warszawie, ale i we wszystkich prowincjach, nawet w tych, które oddawna wcielone są do Rosji; musi z dobrą miną pozwalać na zbieranie podpisów pod adresem do cara.

A jednak, jeśli chodzi o zagadnienie polskie, to niechęć Rosji do Polski i usiłowania Rosji do zdławienia za każdą cenę wszelkiego przejawu życia narodowego polskiego nie mogą liczyć na niezawodne powodzenie ze względu na to, że Rosja ma przed sobą i inne ciężkie zagadnienia, których nie należy tracić z oczu. Przedewszystkiem jej armja jest w tej chwili bardzo słaba i, dla różnych powodów, zbyt rozproszona; skarb zachwiany i wyczerpany; rosyj-

ska opinia publiczna tłumiona z powodu oczekiwanych przez nią reform; w samym Petersburgu panuje takie wrzenie, jakgdyby lada chwila miał nastąpić jakiś wybuch. Na ścianach Pałacu Zimowego, wyrastają nagle plakaty tej treści: „W tym a tym dniu (nie umiem wymienić daty) zniesienie poddaństwa i reformy albo — rzeź powszechna”.

Zresztą, o ile wszystkie znaki mnie nie mylą, pomiędzy Rosją a Francją nastąpiło już w tej chwili zupełnie porozumienie w kwestji wschodniej, oraz w związanej z nią kwestji austro-węgierskiej. Jasnem jest tedy, że w tym stanie rzeczy Rosja nie zechce angażować się w długotrwałą walkę w Polsce.

Gdyby za pomocą jakichś kilku egzekucyj wojskowych, lub jakiejs krótkotrwałej walki ulicznej, można było przywrócić dawny stan rzeczy, rząd rosyjski niewątpliwie nie cofnąłby się przed takim wyjściem. Ale mieć przeciwko sobie całą Polskę, natknąć się na niezłomny opór bierny, na powszechną opozycję moralną i być zmuszonym do stosowania — niewiadomo jak długo — krwawych egzekucyj — mając przed sobą taką perspektywę, rząd rosyjski dobrze zważy i rozważy, na jaką wypadnie mu wejść drogę.

(„La Presse“ z dnia 18 marca 1861 r.).

Warszawa 9 marca.

Przemówienie kupca, Ksawerego Szlenkera, ogłoszone do ks. Górczakowa wieczorem dnia 27 lutego, po morderczych salwach żołnierzy do ludu, o czem już tyle pisano w gazetach, brzmiało, jak następuje:

„Mości książę! Proszę nie myśleć, iż policją, żandarmami i bagnetami można lud zastraszyć. We krwi niewinnej, którą przed chwilą przelano, macza on swe białe chusty, jako symbol niewinności i pomsty. Ten sam lud pójdzie z radością, jako ofiara, na wasze armaty i ostrza waszych bagnetów, albowiem widział on, jak poniewierano i bito jego księży w szatach kapłańskich i jak profanowano krzyż święty, łamiąc go. Tak, mości książę, i my też mamy Boga na niebie, przed którego sądem kiedyś stanemy, tymczasem zaś wszystkie narody cywilizowane patrzą z głębokim smutkiem na nasz nieszczęsny naród i na jego rząd, który każe na ulicach strzelać do bezbronných ludzi”.

Na skutek tego to przemówienia, które trysnęło z głębi zboląłego serca, ks. Gorczakow, po chwili wahania, zezwolił na postawione mu żądanie — usunięcia oberpolicmajstra Trepowa.

Ażeby dać prawdziwe pojęcie o obecnej sytuacji w Warszawie, dość jest wspomnieć, że delegacja, tylko i wyłącznie dzięki zabiegom hr. Zamoyskiego, uzyskać mogła pozwolenie na rozplakatowanie odezwy, wzywającej ludność do zachowania spokoju w dniu wczorajszym (poświęconym powszechniej żałobie). Przy tej sposobności ks. Gorczakow znów groził, że w razie jakichkolwiek zamieszek zbombarduje miasto, na co mu hr. Zamoyski odrzekł, że jest przekonany, iż książę tego nie uczyni.

Opowiadają, jako rzecz autentyczną, że z powodu tej właśnie możliwości bombardowania Warszawy gubernator wojenny generał-adjudant Paniutin miał oświadczyć w licznej gronie oficerów i innych

znacznych osobistości: „Jest w mieście tylko dwóch ludzi, mających prawo rozkazać strzelanie do ludu: księżę Górczakow i ja, jako gubernator wojenny. Otóż ja tego rozkazu nie wydám”.

Petersburg ma bardzo niedokładne wiadomości o tem, co się dzieje w Warszawie, gdyż gazetom nie o tem pisać nie wolno. Stolica, poruszona do głębi sprawami, które są dziś na porządku dziennym w Rosji, jeszcze bardziej zaniepokoiła się wypadkami warszawskimi, milczenie zaś gazet sprzyja szerzeniu się najfantastyczniejszych pogłosek. Wiadomo, że w Warszawie połała się krew — i to wszystko. Ale tego dość, aby wywołać tem większe wrażenie.

(„La Presse“ z dnia 19 marca 1861 r.).

Warszawa [bez daty].

Świat dyplomatyczny mniej zaprzętają wypadki, które już zaszły w Warszawie, niż troski o to, co się stać jeszcze może w najbliższej lub dalszej przyszłości. Powiada się, że bunt albo nawet zbrojne powstanie można stłumić siłą orężną, to jednak, co się obecnie w Polsce dzieje, jest zgoła czemś innem. Więc jakże sobie z tem poradzić? Zaczyna utrwaląć się przekonanie, że jest to zgodny całej — bez różnicy wyznania — ludności protest przeciwko systemowi, wprowadzonemu tu od 1831 roku, protest uroczysty i tak godności pełen i spokoju, że nie da się stłumić ani ołowiem, ani żelazem. Jest to zorganizowany wyraz woli ogółu, spokój w ruchu, opór w bier-

ności i bezwładzie. Naród tak jest karny i posłuszny swym przywódcom, że nie da się wciągnąć do żadnych wystąpień nielegalnych; natomiast chce skarżyć się głośno i otwarcie i skarży się na swoje krzywdy, odśłania swe okrutne cierpienia i swe krwawiące jeszcze rany.

To też na dworze petersburskim czuć pewne załopotanie: niewiadomo, na czym się ostatecznie zatrzymać. Jedni doradzają środki łagodne i szukanie zgody, inni — tradycyjną surowość. Powstał również projekt przywrócenia Królestwu dawnej konstytucji, istnieje bowiem przekonanie, że Aleksander II nie zdoła opierać się długo konieczności jej nadania.

Partja niemiecka przy dworze rosyjskim zaczyna też głos zabierać. Twierdzi ona: Dopóki Austria i Prusy były naszymi aliantami, Polska siedziała cicho, i jeżeli udało się nam stłumić rewolucję w 1831 roku, zawdzięczamy to współdziałaniu tych dwu mocarstw niemieckich. Tego rodzaju rozumowaniem usiłuje ta partja popchnąć cara Aleksandra II do sojuszu z dworami wiedeńskim i berlińskim.

(„La Presse“ z dnia 21 marca 1861 r.).

Warszawa 15 marca.

Znany już jest we Francji tekst reskryptu cesarza na imię księcia Górczakowa; ponieważ znam tryb myślenia ludzi Zachodu, wyobrażam sobie, jakie zdumienie musiał wywołać ten dokument zarówno we Francji, jak i w Anglii. Tu wywarł wrażenie jak najgorsze. Książę-namiestnik wezwał do zamku

członków delegacji, którzy mu byli wręczyli uprzednio adres dla cara, w celu zakomunikowania im odpowiedzi. Delegaci nie mogli ukryć przykrego wrażenia. Ton reskryptu, nieokreśloność wyrażenia, dziwne przeświadczenie cara, że adres był dziełem kilku jednostek — oto główne punkty, które wywołały sprzeciw.

Więc najpierw ton reskryptu. Dlaczego car potępił adres? Czyż był on wynikiem premedytacji? Niewątpliwie nie. Tak samo jak i poruszenie opinii o charakterze dziwnie pokojowym, z którego zrodził się ów adres i które samo było wynikiem okoliczności przypadkowych. Nie jesteśmy buntownikami, nie było w Warszawie ani buntu, ani powstania. Na zarzut, jakobyśmy przywłaszczyli sobie prawo krytyki działań rządu, odpowiadamy, że wymowniejszymi od naszych słów były fakty. Te kobiety i dzieci, tratowane kopytami końskimi, ci kapłani, bici nahajami, kościoły opanowane przez żołdactwo, święte symbole naszej wiary sprofanowane, wreszcie ta krew przelana... Oto są fakty, świadczące o „wstrętnej organizacji!” Zaprzeczano temu, że Kościół nasz jest prześladowany, że nasza oświata publiczna trzymana jest na poziomie niskim, że nasz język jest rugowany, że wymiar sprawiedliwości i administracja znajdują się prawie całkowicie w rękach obcokrajowców. Czy i dziś, gdy ogląda się straszliwe skutki takiego stanu politycznego, ośmiela się jeszcze zaprzeczać? Nie my byliśmy stroną prowokującą — byliśmy ofiarami w owe dni 25 i 27 lutego, gdyż tylko z naszej strony padły trupy. Układając adres, nie byliśmy ani demagogami, ani nowatorami

anarchistycznymi; pragnęliśmy jeno ujawnić wielkie zło moralne i broniliśmy raczej dobrego imienia Aleksandra II, czyniąc to lepiej, niż ci z pośród jego dworaków i pochlebców, którzy go popychają na drogę surowości, zresztą bezpłodnej.

Car, zdaje się, pragnie istotnie związać swe imię z wielkiem dziełem reform wewnętrznych, w takim razie powinienby być wdzięczny przypadkowi, który, odsłaniając przed nim prawdziwy stan rzeczy w Polsce, pozwoli mu i na ten kraj rozciągnąć dobrodziejstwa jego panowania. Tego opłakanego stanu rzeczy nie znał dotąd, obecnie zna go jeszcze niedostatecznie, sądząc z owych nieokreślonych bliżej instytucyj, jakimi zamierza nas obdarzyć. Czem jest bowiem owa rada stanu? Jakie będą jej atrybucje? Jak, poza urzędnikami, mianowani być mają jej członkowie? Nikt tego nie wie i nawet sam ks. Gorczakow nie umiał pod tym względem dać odpowiedzi na pytania, zadane mu przez delegację.

Wreszcie, gdyby zgodnie z prawdą wyjaśniono carowi, że nadmiar cierpień naszych w jedno nas połączył wszystkich nierozzerwalnymi więzami, to nie mógłby powziąć myśli, iż odpowiedzialność za adres spada na „kilka zaledwie osób”. Gdyby znał jednomyślność i solidarność wszystkich, którzy adres podpisali, nie uciekałby się do pogroźek, które nas nie tyle przerażają, ile ranią.

Wszystkie powyższe uwagi zakomunikowała delegacja ks. Gorczakowowi, nie tając przytem, że ogłoszenie reskryptu cesarskiego wywoła w Warszawie przygnębiające wrażenie. Książę, który zdawał sobie z tego doskonale sprawę, zażądał instrukcji

z Petersburga. Odpowiedziano mu: „opublikować”. Delegacja zaprotestowała ponownie, twierdząc, że Petersburg jest źle poinformowany, że należałoby powiedzieć carowi, iż adres podpisało nie sto czterdzieści osobistości najwybitniejszych miasta Warszawy, lecz ponad sto tysięcy osób, których podpisy posiada delegacja, o czym książę był powiadomiony i proszony o podpisów owych przyjęcie.

Książę Gorczakow, istotnie, przesłał do Petersburga jeno część nieznaczną podpisów, to też delegacja dała mu do zrozumienia, że moralnie za wszystko sam jest odpowiedzialny i bez wielkiego trudu przekonała go, aby jeszcze raz całą sprawę zreferował swej zwierzchności. W odpowiedzi nadszedł rozkaz natychmiastowego opublikowania re-skryptu, co zostało dokonane w *Kurjerze Warszawskim* dnia 14 marca.

Niezadowolenie było powszechne. Zamierzano ogłosić protest przeciwko generał - gubernatorowi, którego oskarżano o złożenie fałszywych raportów, i już nawet zaczęto zbierać podpisy pod protestem. Ks. Gorczakow, bardziej żołnierz niż dyplomata, uciekł się jeszcze raz do ostatecznego argumentu rządu rosyjskiego: zagroził bombardowaniem miasta. Groził tem już po raz piąty czy szósty.

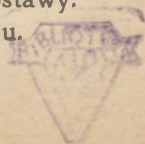
Zapanował niepokój. Hr. Andrzej Zamoyski, wielki pacyfikator, popularny wśród społeczeństwa, szanowany przez księcia, postanowił wpłynąć uspokajająco na obie wrogie strony. Społeczeństwu przypomniiał koncesje, które już otrzymało i które mogło jeszcze otrzymać dzięki swej pokojowej i umiarkowanej postawie; ostrzegał przed demonstracjami, które mo-

głyby skompromitować sprawę słuszną, gdyż wejście na tę drogę pochyłą skończyłoby się fatalnie na użyciu siły zbrojnej i dałoby wrogom Polski pretekst, dawno przez nich oczekiwany, do wszczęcia krwawej walki, za którą odium spadłoby na Polaków.

Księciu zaś dał do zrozumienia, że nie należy prowokować bezbronnej ludności i że ciągle wyzywanie przeciwnika na pojedynek nierówny nie przynosi wyzywającemu zaszczytu. Zresztą Polacy zdecydowani są nie bić się, lecz dać się zabijać. Co zaś do koncesyj zapowiedzianych przez cara, to księżę lepiej niż kto inny zdaje sobie sprawę z ich niedostateczności, ale narazie wystarczą. „Przyjmujemy zawsze — rzekł pan Andrzej — nigdy nie kwitując”.

Na ten raz jeszcze usiłowania medjatorskie Zamoyskiego odniosły skutek. Najpierw opinia publiczna otrzymała znaczne zadośćuczynienie: dyrektor komisji wyznań i oświecenia publicznego, Muchanow, podał się do dymisji i na jego miejsce rząd mianował Łaszczyńskiego, który w 1831 roku był burmistrzem miasta Warszawy. Następnie ks. Gorczakow zgodził się przyjąć nieskończoną ilość arkuszy z podpisami, które miały być dołączone do adresu, a złożone były u hr. Andrzeja Zamoyskiego. Miano je zanieść do zamku i w ten sposób władza stwierdziłaby niejako wobec Petersburga jednomyślność naszych uczuć.

Spółceństwo ze swej strony zachowuje spokój i utwierdza się coraz bardziej w tej pokojowej postawie. Rozumie ono doskonale, że w tem cała jego siła, nic też nie zdoła wytrącić go z tej postawy. Sprawiedliwość będzie dziełem pokoju w kraju.



Kończę ten przydługi list wiadomością, że ruch rozprzestrzenia się w dalszym ciągu na kraj cały i posiada ten sam pokojowy charakter, co w Warszawie. Upoważniono miasta do tworzenia pewnego rodzaju milicji, liczącej nie więcej nad 250 członków; nie mogą nazwać ich żołnierzami, gdyż nie posiadają broni. Nadano im tu urzędową nazwę *konstablów*. Są przedstawicielami prawa, ludność ma ich słuchać. W ten sposób staramy się ćwiczyć w sobie cnoty obywatelskie narodów Zachodu: od Francuzów przejęliśmy sprawność, energię i rzetelność decyzji, od Anglików — zamiętanie ładu i poszanowanie prawa.

(„*La Presse*“ z dnia 25 marca 1861 r.).

Warszawa 20 marca.

Zgromadzenia w Wielkiej Resursie stają się coraz liczniejsze. Dnia 17 marca, o godzinie jedenastej, delegacja miejska, zasiadająca w ratuszu, ogłosiła protokół swych działań wobec licznie zebranej publiczności — około tysiąca osób. Między innemi poinformowała delegacja o tem, że ponieważ śledztwo nad więźniami politycznemi w cytadeli prowadzi się w języku rosyjskim, którego oni nie rozumieją, zwróciła się przeto delegacja do ks. Górczakowa o polecenie używania w danym razie języka polskiego, jakoteż zastąpienia sędziów, dotąd wyłącznie Rosjan, przez sędziów Polaków, co byłoby na linii sprawiedliwości.

Nowy kurator oświecenia publicznego, Łaszczyński, przyjął na posłuchaniu cenzorów i polecił im

stosowanie względem prasy mniej surowej cenzury, obiecując im swoje poparcie. Dziś przyjął deputację studentów Akademji z profesorami na czele, a wkrótce potem — redaktorów czasopism politycznych. Tym ostatnim oświadczył, że mogą na przyszłość korzystać z większej swobody słowa pod warunkiem, iż nie będą dotykać sprawy reform wewnętrznych, zainicjowanych dopiero co przez rząd; niemniej mogą poddawać krytyce sprawy municypalne. „Nie żądajcie odemnie zbyt wiele — powiedział im w końcu — nie wywierajcie na mnie nacisku, nie stawiajcie mnie w trudnem położeniu, które zmuszałoby mnie do wybierania pomiędzy społeczeństwem a rządem, gdyż w tym wypadku zniewolicie mnie do opuszczenia stanowiska, które przyjąłem w tak bardzo ciężkich okolicznościach“.

Widownia Teatru Wielkiego, dawniej Narodowego, przedstawia dość dziwne widowisko: publiczność składa się z nielicznej garstki rosyjskich oficerów, urzędników, oraz widzów za darmowemi biletami, które im rozdano. Wśród społeczeństwa polskiego zapadła milcząca zgoda, aby nie chodzić do teatru, dopóki generał Abramowicz, dawniejszy naczelnik policji, będzie stał na czele dyrekcji teatralnej.

Publiczność chodzi wciąż w żałobie. W tych dniach w kościele Karmelickim odprawiona została msza żałobna za powieszonych w 1846 roku na stołach cytadeli skazańców politycznych. Msza wyłącznie pod protektorem pań dobroczynnych.

Na zakończenie muszę jeszcze wspomnieć o nie-dorzeczności, którą zamieściła znaczna część prasy

francuskiej i niemieckiej. Podano wiadomość o dymisji Muchanowa i nagle zaczęto roztrząsać treść osławionego okólnika, który świeżo został przez niego wydany. Sprzeczność ta pochodzi stąd, że Muchanow stał na czele trzech ministerjów¹⁾: oświecenia publicznego, spraw wewnętrznych i wyznań religijnych, które we Francji tworzą trzy różne resorty i został zastąpiony przez Łaszczyńskiego jedynie na stanowisku ministra oświecenia publicznego, zarządzającego również i cenzurą. *L'Independance Belge* myli się, sądząc, że cenzura należy jeszcze do Muchanowa, w Rosji jednak atrybucje poszczególnych ministrów są słabo rozgraniczone i dlatego pomylić się łatwo.

(„*La Presse*“ z dnia 27 marca 1861 r.).

Warszawa 18 marca.

Pewna dowcipna pani z towarzystwa miała niedawno tak się wyrazić: „Polska w tej chwili jest w stosunku do Rosji w takim położeniu, jak człowiek, który się znalazł wobec lwa. Jeżeli się poruszy, jeżeli na sekundę zamknie oczy — lew rzuci się i rozszarpie go; ale dopóki patrzy lwu w oczy, lew ryczy, lecz się nie zbliża”.

Trudno trafniej odmalować obecną sytuację Warszawy. Obywatele przemawiają, organizują; delegacja jest prawdziwym rządem, obok rządu rosyj-

¹⁾ Urząd kuratora oświecenia publicznego odpowiada lub conajmniej jest analogiczny do urzędu ministra oświaty we Francji.

skiego. Lecz tuż, nieopodal, stoi cytadela ze swojemi armatami, w mieście zaś — trzydzieści tysięcy żołnierzy. Jedno skinienie, jedna chwila słabości — i lew rzuci się. Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju sytuacja jest dość naprężona i męcząca.

Jak każdy stan przejściowy i ten jest pełen sprzeczności. Obydwa rządy, t. j. Rosjanie i delegacja, każdy z osobna, posiadają nie jakąś część władzy, lecz władzę całą. Łatwo sobie wyobrazić, jakie stąd wynikać muszą sprzeczności. A więc zbierane są po całym kraju nie setki lecz tysiące podpisów na adresie, gdy tymczasem o tymże adresie car odzywa się z najwyższą pogardą, nazywając go „dziełem kilku osób”.

Zewsząd dają się słyszeć głosy, że tyranja stała się nie do zniesienia, myśli się i mówi o tem głośno — tymczasem zaś czasopisma zagraniczne, nawet najbardziej umiarkowane, przychodzą do nas z zaczernionemi przez cenzurę płatami — tam właśnie mowa jest o Polsce. Między innemi w *Journal des Debats* zaczernione zostało sprostowanie odnoszące się do przemówienia księcia Napoleona, gdyż dotyczyło naruszenia traktatu wiedeńskiego w stosunku do Polski.

Nie twierdzę, abyśmy wprowadzali nieład do ładu, ale uprawiamy — że użyję określenia P. Metternicha — „polonizm” jakby z najwyższego zezwolenia rządu rosyjskiego. Jest to jednak najprzekrzesza strona naszej sytuacji, bowiem na krok każdy potrzebne jest nowe zezwolenie. Jesteśmy jak człowiek, który ciągnie łańcuch ujęty w mechanizm trybowy: przy każdym pociągnięciu, jakikolwiek był-

by jego wysiłek, nie wyciągnie więcej niż jedno ogniwo — a do końca łańcucha tak jeszcze daleko!

A oto inna sprzeczność: pan Muchanow, generał, minister spraw wewnętrznych, minister wyznań, wczoraj jeszcze minister oświecenia publicznego — nie ma innej troski nad tę, aby wiedzieć, co robi hrabia Andrzej Zamoyski, który przecie urzędowo jest niczem i który pomimo to jest w oczach prze-różnych partji istotnym przedstawicielem władzy.

Pozwolę sobie przytoczyć tu rozmowę, jaką miał z Muchanowem Matias Rosen, bankier - izraelita i członek delegacji. Nie waham się odtworzyć ją, gdyż kursuje ona po mieście w odpisach, w postaci dialogu.

„Matias Rosen: — Dlaczego pan generał zabrania ogłaszać drukiem protokoły delegacji, działającej przecież z upoważnienia rządu?

Generał Muchanow: — A co porabia pan Andrzej?

Rosen, nie odpowiadając, powtarza swe pytanie.

Muchanow: — Bo nie możemy pozwolić na ujawnienie spraw tych przed Europą.

R. — Pomyślałby kto, że pan generał nie czytuje innych gazet, jak tylko cenzurowane; tymczasem, tak samo jak i ja, czyta pan i inne gazety i wie o tem, że wszystkie czasopisma poznańskie, galicyjskie i niemieckie drukują nasze protokoły.

M. — Ale nie chcę, aby je czytano w kraju. Co robi pan Andrzej?

R. — A te właśnie protokoły czyta kraj cały. Czy pan generał wie, co osiąga swojemi zarządzeniami? — przyczynia się do powstawania klubów.

M. — Jakto klubów?

R. — Ależ tak. Co wieczór w Resursie odczytujemy nasze protokoły wobec blisko 500 członków; z tych conajmniej 50-ciu robi odpisy, by móc je odczytać w kawiarni innym stu osobom, każdy z osobna, i tak dalej. Czyż wszystkie te zebrania nie są w gruncie rzeczy prawdziwemi klubami? Gdyby protokoły ogłaszane były w pismach, każdy odczytałby je przy rannem śniadaniu, w samotności, bez gorączki i podniecenia.

M. — Co robi pan Andrzej?

R. — A zaś więźniom politycznym powinien pan generał, zgodnie z kodeksem, zapewnić sąd i obronę prawną.

M. — To niemożliwe. Czy i regulamin więzienny cytaдели mam zmienić?

R. — Zmieniono już coś więcej, niż regulamin, gdyż zmieniono system cały.

M. — Co robi pan Andrzej?

R. — Nie wiem, generale. Kieruje przedsiębiorstwem żeglugi parowej na Wiśle i prawdopodobnie zajęty jest niem w tej chwili".

Przytoczyłem na początku zdanie damy światowej o sytuacji w Warszawie; rozmowa powyższa pozwala poznać opinię bankiera; z adresu cechów rzemieślniczych do delegacji miejskiej, którego treść zapewne znana już jest we Francji, można wnosć o opinii warstw pracujących.

Zwróciliście zapewne uwagę na osobliwy ton tego adresu: uderza w nim pewnego rodzaju rozsądny mistycyzm, oraz nastrój legendy, właściwy ludziom

nieoświeconym, czerpiącym swe wiadomości z ustnego podania. Zwłaszcza uderza to na początku, w przytoczonej rozmowie dwu cesarzy, Napoleona III i Aleksandra II. Wspomniawszy przeszłość, przechodzą do teraźniejszości, ujmując ją z całem poddaniem się i prostotą, przypominającą czasy pierwszych chrześcijan. Gotowi są ciągnąć losy, kto ma pierwszy iść na śmierć. Jeżeli mają być ofiary, to dlatego że tak Bóg chciał. Po przeszłości teraźniejszość, po teraźniejszości — przyszłość; wśród tego ludu, jak zresztą wszędzie w Europie, wielka idea powszechnego głosowania zaprzęta umysły. Dlaczego pragną składać swe podpisy na adresie? — albowiem chcą głosować, jak głosują inni, gdy nadejdzie czas Sejmu i rozlicznych — jak się wyrażają — ciał opiekuńczych. Wiedzą, co to jest konstytucja i rozumieją, że tylko ci mogą dochodzić swych praw, którzy wykonali swe obowiązki.

Trzeba znać dobrze rzemieślnika polskiego, ażeby ocenić należycie znaczenie tej petycji związku cechów. Najbardziej typowymi przedstawicielami tego świata rzemieślniczego są szewcy. Dwu majstrów szewckich zasiada w delegacji. W dziejach cechu szewców warszawskich wpisany jest czyn wielkiego patriotyzmu i jedno znakomite imię. Czyn — to powstanie 1794 roku, którego wynikiem było wyparcie wojsk rosyjskich z Warszawy; imię — to Kiliński, przywódca ruchu, który po odniesionem zwycięstwie oddał miasto Kościuszce.

Ten Kiliński, prosty majster szewcki, pozostawił po sobie pamiątniki, które znakomity historyk Michélet uważa za dzieło godne podziwu i o którym wspo-

mina z zachwytem w swych legendach historycznych. Ten to właśnie cech szewcki na dowód uznania, jakie żywi dla Andrzeja Zamoyskiego, doręczył mu uroczyście tabakierkę Kilińskiego, prawdziwą swą relikwię.

Oto gdzie w tej chwili stoimy. Oby jak najrychlej nadeszło rozwiązanie, gdyż tylko cudem jakimś utrzymują się w jakiej takiej równowadze te wszystkie sprzeczne ze sobą sprawy.

(„La Presse“ z dnia 6 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 29 marca.

Ciekawą rzeczą jest przyglądać się rozprężeniu — powiedziałbym nawet anarchji, która zapanała wśród wyższych sfer rządowych, mających misję — dość niewdzięczną — uszczęśliwiania nas, obdarzania nas zadowoleniem i strzępkami wolności, nie wypuszczając nas jednak z pod czujnego nadzoru. Nie ulega wątpliwości, że od czasu wypadków lutowych rząd zmienił dotychczasowy kierunek, stracił swoją busolę, oraz swe tendencje jawnie despotyczne i wszedł na drogę ustępstw i reform, które już wstrząsnęły jego podstawami, podkopały jego rację bytu w przeszłości i krępują każdy jego krok obecnie.

Podczas gdy społeczeństwo wie doskonale — złożyło na to dowody — skąd wyszło i dokąd zmierza drogą prawa i porządku, rząd widzi się zmuszonym do dawania jedną ręką tego, co chciałby odebrać drugą, albo do udzielania rzeczy, które boi się

nazwać mianem ich rzeczywistem. Tak naprzykład, przestraszony popularnością, jaką cieszy się wśród ludności delegacja miejska, pośpieszył zredukować liczbę jej członków z 24 na 8, ale jednocześnie pozwolił na powiększenie straży obywatelskiej, składającej się pierwotnie z 500 członków do liczby 1,500. Dziś straż ta stanowi prawdziwą straż narodową.

Rząd zgadza się na organizowanie wyższego nauczania, nie wymawiając jednak słowa „uniwersytet”, który jest poprostu nagłą koniecznością i którego realizacja jest do tego stopnia zapewniona, że margrabia Wielopolski, świeżo mianowany dyrektor komisji oświecenia publicznego i wyznań, uznał za możliwe upewnić, iż wkrótce będziemy mieli uniwersytet, t. j. rzecz samą i jej nazwę.

Rząd widzi się zmuszony do stopniowego usuwania swych najbardziej lub zanadto oddanych mu urzędników, którzy uosabiali dotychczasowy system rządzenia i kogóż mianuje na ich miejsce? — ludzi, powiedziałbym neutralnych, którzy nie są zbyt przejęci systemem rosyjskim, ale też i nie cieszą się popularnością. Unika się zaś ostentacyjnie, lub z jawną nieufnością, nazwisk w rodzaju hr. Andrzeja Zamoyckiego, Henryka Potockiego i t. p.

Trudno jest powiedzieć dokąd zajść możemy, idąc tą drogą; ale jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że dzięki tym półśrodkom rząd rosyjski utracił wiele swej powagi i gruntu pod nogami, nie pozyskawszy sympatji społeczeństwa polskiego. Łudzi się również rząd rosyjski sądząc, że otoczywszy się wojskiem i ściągnawszy znaczne siły zbrojne do Warszawy dla zastraszenia ludności — wzmočni swoją

pozycję. Jest to krok najniezręczniejszy i najfatalniejszy wśród wszystkich, gdyż nie prowadzi nawet do tymczasowego uśmierzenia wzbudzonych umysłów.

Z osób najbardziej niepopularnych, prócz Muchanowa i generała Abramowicza, należy wymienić Enocha, generalnego prokuratora Senatu, oraz Niepokojczyckiego. Właśnie dzisiejszego wieczora szykowała się przeciwko nim demonstracja uliczna.

(„La Presse“ z dnia 7 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 3 kwietnia.

Ustępstwa i reformy, zapowiedziane nam z Petersburga, nie są już w stanie zaspokoić lub zahamować ruchu narodowego, który przeniknął do najniższych warstw ludności. Te same reformy, udzielone o kilka tygodni wcześniej, byłyby wywarły niewątpliwy skutek. Dziś półśrodkami trudno już coś osiągnąć.

Daje się spostrzegać coraz to większe podniecenie w stronnictwie czynu — bo mamy już i stronnictwa. Otóż od pierwszej chwili (28 marca) powzięło ono cztery następujące uchwały: 1) ogłosić znów wielką żałobę powszechną, 2) rzucać na ulice wszystkie numery gazet pomazane i zaczernione przez cenzurę, 3) opuszczać demonstracyjnie świątynie w chwili ogłaszania z ambon enuncjacji rządu o reformach i 4) nie chodzić w dalszym ciągu do teatrów. Powyższe uchwały, wydrukowane na kartkach, rozrzucone zostały w znacznej ilości po mieście w celu jaknajszerszej propagandy.

Stronnictwo umiarkowane ma jednak, jak dotąd, przewagę. Usiłuje ono przekonać społeczeństwo, że—aczkolwiek niema powodu do zbytnej radości—udzielone reformy mogą posłużyć za podstawę do dalszego rozwoju naszych sił narodowych i do organizacji naszej administracji; że wszelkie hałaśliwe manifestowanie niezadowolenia może tylko położyć tamę legalnym zdobyczom narodu polskiego.

Trudno jest coprawda dziś już ocenić wartość i znaczenie tych reform. Wszystko bowiem zależy od ich zastosowania i wprowadzenia w życie, co powierzone zostało p. Płatonowowi. Ten zresztą, aczkolwiek Rosjanin i jako taki zbyt mało popularny, jest bardzo przyzwoitym człowiekiem i ma żonę Polkę z najlepszej w kraju rodziny. Z usposobienia jest łagodny i pojednawczy; ponadto znaczny majątek, oraz wyznawane zasady czynią go poniekąd niezależnym.

Kilka hałaśliwych demonstracyj, któremi ludność, po tylu latach ucisku, uznała za stosowne dać wyraz swej nienawiści do generała Abramowicza i prokuratora Enocha, dały niektórym pismom reakcyjnym asumpt do mentorskich wystąpień przeciw delegacji miejskiej. Wytaczane wszakże oskarżenia są niesłuszne, gdyż demonstracje te odbywały się właśnie w poniedziałek 28 marca, czyli nazajutrz po dekreście ks. Górczakowa, rozwiązującym delegację miejską.

Dopóki istniała i działała delegacja miejska, żadne zbiegowiska ani rozruchy nie miały miejsca i ks. Górczakow mógł się przekonać o magicznym niemal wpływie na ludność milicji obywatelskiej,

której samo zjawienie się wystarczało, aby pierzchno w mgnieniu oka wszelkie zbiegowisko.

(„La Presse“ z dnia 11 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 3 kwietnia.

Mamy więc reformy, pierwsze—że tak powiem—zalecenie wielkiego lekarza politycznego, które ma uleczyć nasze dolegliwości, uśmierzyć wszystkie nasze bóle. Musimy być zapewne bardzo i naprawdę chorzy, skoro zdecydowano się, po wielu napomnieniach i przestrobach, zaaplikować nam lekarstwo.

Wyznaję szczerze, iż nie wierzę ani w szczerść, ani w skuteczność metody, którą postanowiono zastosować. Sama zręczność nie wystarcza — trzeba być przede wszystkim logicznym i uczciwym; dopiero wtedy pewna doza zręczności nie zepsuje sprawy; niestety Rosjanie niezawsze umieją być logiczni, zaś co do ich zręczności — jest ona również problematyczną. Przekonywują nas na wszelkie sposoby, że car mógł, a nawet powinien był — według ich najgłębszego przekonania — nie dać nam nic, albowiem nie zasłużyliśmy na to naszym złem sprawowaniem; lecz jego cesarska mość, w nieustannej trosce o nasze szczęście, pragnie nietylko przebaczyć nam nasze przewinienia, ale obdarzyć nas chce nadto reformami, które są czemś w rodzaju konstytucji. Nawołują nas wciąż do uspokojenia, do spoczynku, jakgdyby spoczynek był najwyższem w życiu narodu szczęściem.

Zdaje się wszakże, o ile znaki nas nie mylą, że car tyleż, jeżeli nie więcej, troszczy się o nasz spokój, co o nasze szczęście i o nasz dobrobyt. Książę Gorczakow dwukrotnie, raz po razie, nawoływał nas do zachowania spokoju, nie ufa jednak widocznie w skuteczność tych nawoływań, gdyż ucieka się do coraz groźniejszych środków, ściągając w dalszym ciągu wojska; z głębi Rosji sprowadził pułk Baszkirów, oraz kilku energicznych generałów i dowódców, między innemi Chrulewa i Urusowa, aby przy pomocy broni precyzyjnej i gwintowanych armat skuteczniej zabezpieczyć sobie spokój ludności. Próżne to jednak wysiłki i zakusy! Dziś rządy nad narodem oprzeć można jedynie na szczerości, uczciwości i prawdzie.

Sądząc z korespondencji z Petersburga, zamieszczonej w *Ostsee-Zeitung*, miał car zalecić ks. Gorczakowowi stosowanie jaknajsurowszych środków: rozkazał rozwiązać milicję miejską, czyli straż obywatelską, gdyż policja sama powinna wystarczyć; rozkazał zabronić noszenia żałoby, jakoteż czamar, oraz rogatywek czerwonych i niebieskich; w razie oporu rozkazał używać środków najsurowszych w celu utrzymania porządku i zapewnienia posłuszeństwa prawu.

Wszystkie powyższe środki zostały jakoby zaakceptowane w Petersburgu po nadejściu depeszy z Warszawy z wieścią, że ludność bardzo chłodno przyjęła wiadomość o reformach udzielonych przez cara. Ale czy środki te okażą się skuteczne? Można o tem wątpić. Najbliższa zresztą przyszłość pokaże, kto miał słuszość.

6 kwietnia.

Darząc nas reformami, rząd lwia część uprawnień zachował dla siebie. Dał nam bowiem radę stanu, ale sam mianuje jej członków, których większość stanowią wyżsi urzędnicy, a więc ludzie zależni. Jeżeli zważymy na chroniczną chorobę naszą — ów ucisk długoletni, który wypaczał systematycznie charaktery, stawiając je wobec smutnej alternatywy: albo ślepe posłuszeństwo wszelkim wskazaniom z góry, albo utrata posady, źródła utrzymania rodziny — to łatwo zrozumimy dlaczego, nie chcąc poddawać się tylokrotnie rozwianym złudzeniom, trwamy w nieufności.

Gdyby rząd wszystkie te reformy, których tak skąpo udziela, brał na serjo, to przede wszystkim powinienby odsunąć większość swych wyższych urzędników, nie cieszących się żadną w kraju powagą, lub też winienby powiększyć ilość członków rady stanu z wyboru. Rada stanu bowiem w tym składzie, w jakim jest projektowana, będzie tylko organem doradczym rządu, pozbawionym elementu społecznego, który już dziś odgrywa wybitną rolę w kraju.

Czyż potrzebuję przytaczać więcej dowodów na poparcie tego, co powiedziałem wyżej? Dość wspomnieć, że w chwili gdy to piszę ukaz carski nakazuje rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego i zagarnięcie jego funduszków pod pretekstem złożenia ich w banku. Tak tedy, zanim mieliśmy szczęście nacieszyć się reformami, tak niespodzianie nam udzielonemi wobec Europy z łaski wspaniałomyśl-

nego cara, a już nagły kaprys — częsty w krajach o rządzie autokratycznym — pozbawia nas jedynej ostoji narodowej, którą posiadaliśmy od blisko czterech lat.

Gdy przed trzema dniami pisałem, że rząd chciałby jedną ręką odebrać to, co daje drugą, nie przypuszczałem nawet, aby proroctwo moje było tak bliskie spełnienia.

Byłoby jeszcze dobrze, gdyby tego rodzaju porzucania wynikały z pewnej niezręczności. Ale mają one swe źródło w czemś bardziej poważnem — są objawem bezładu i anarchji, panujących w wyższych sferach rządowych (o czem już również pisałem uprzednio), by nie użyć wyrażen bardziej dosadnych i bolesnych, lecz może bliższych prawdy.

(„La Presse“ z dnia 12 kwietnia 1861 r.).

Warszawa [bez daty].

Jesteśmy pod wrażeniem bolesnego ciosu: Towarzystwo Rolnicze jest rozwiązane. Zatwierdzone na początku 1858 roku ukazem Aleksandra II, dziś zostało rozwiązane innym ukazem tegoż monarchy. Przetrwało zaledwie trzy lata.

Nie możecie we Francji ocenić doniosłości tego ciosu, zadanego narodowi polskiemu. Powiedzą wam zapewne, że było to wewnętrzne zarządzenie administracyjne, że Towarzystwo Rolnicze było związkiem politycznym... Proszę mi pozwolić, Pannie Redaktorze, abym pobieżnie nakreślił tu tak pełną treści historję tej instytucji; każdy fakt będzie

zaprzeczeniem mniemań, które nasi wrogowie będą usiłovali szerzyć; skutki rozwiązania Towarzystwa, oraz istotne intencje rządu rosyjskiego ujawnią się same przez się, bez pomocy rozumowań z mojej strony.

Nie będę tu przypominał, w jakim stanie znajdowała się Polska pod panowaniem cara Mikołaja. Nie lubię deklamacji, nasza zaś nieszczęsna historia pod panowaniem tego monarchy właśnie tonom deklamatorskim sprzyja ponad wszelką miarę. Bądź-cobądź, powiadano, zamierzenia jego odniosły jednak skutek, gdyż w chwili wstąpienia na tron Aleksandra II Europa nie myślała już wcale o Polsce — szeptano sobie na ucho, że umarła, i — rzecz dziwna — narody Zachodu szły aż pod Sewastopol, by w imprezie ciężkiej i niebezpiecznej szukać rozwiązania kwestji, które znaleźć mogły łatwiej na brzegach Wisły. A cóż się to działo w owej zapomnianej Polsce? Tam zrozumiano, że odrodzenie Polski może wyniknąć z niej samej, że kraj nie może żyć jedynie negacją i marnować siły na bezpłodne agitacje i nierówne walki, lecz że musi zacząć żyć życiem czynnem, owocnem, przede wszystkim zaś własnem. Otóż tego dobra nikt obcy dać nie może, skoro ono jednak już jest — znajdzie się zawsze sojusznik, by go obronić. To właśnie nowe życie Polski, spokojne i pokojowe, mocne i nieugięte odśłoniło się dziś przed oczami Europy.

Powiadają, że konsul angielski w Warszawie z powodu ostatnich wydarzeń miał rzec: „Oto naród, który zdał egzamin i zasługuje na promocję”. Tak, ale jeżeli egzamin się powiódł, to dlatego, że

nasza ludność długi czas przygotowywała się doń w pracy twardej i żmudnej. Towarzystwo Rolnicze było jej ostatnim nauczycielem.

Czemże było to Towarzystwo? W 1842 roku hrabia Andrzej Zamoyski, czyli jak go powszechnie tu nazywają — Pan Andrzej wraz z kilku jeszcze osobami zaczął wydawać czasopismo miesięczne pod tytułem „Roczniki gospodarstwa wiejskiego”. Wydawnictwo to, czytane w ciągu 15-tu lat przez ziemian, przygotowało grunt pod przyszłe Towarzystwo Rolnicze. Nie trzeba zapominać, że Polska jest przede wszystkim krajem rolniczym. Rolnictwo jest głównym źródłem jej bogactwa, zaś wywóz zboża zagranicę stanowi główny przedmiot jej handlu. Natężenie życia narodowego pozostawać musiało w ścisłej zależności od stopnia rozwoju rolnictwa w kraju. Rozumiał to doskonale Pan Andrzej i zobaczymy dalej, jak dalece wypadki potwierdziły te jego patriotyczne nadzieje.

Za chwilę odpowiednią do stworzenia Towarzystwa Rolniczego, obejmującego swą działalnością całe Królestwo Polskie, uznał Zamoyski wstąpienie na tron Aleksandra II. Czy dzięki temu, że ten monarcha był bardziej liberalny od swego ojca, czy też że chciał częściowo dotrzymać obietnic, danych w jego imieniu na kongresie w Paryżu, czy też wreszcie, poruszony głosem sumienia, uznał za potrzebne zaprzestać ucisku w Polsce — dość że pozwolił na założenie Towarzystwa. Śnać odpowiadało ono naglącym potrzebom, gdyż poczęło od razu rozwijać się z niesłychaną szybkością: w chwili rozwiązania liczyło 4600 członków, samych właścicieli ziemskich.

Organizacja Towarzystwa, jak zresztą każdej dobrze pomyślanej instytucji, była nadzwyczaj prosta. W Warszawie istniał komitet stały, kierowany przez Pana Andrzeja, prezesa Towarzystwa; każdy zaś powiat — według waszej nomenklatury okręg — a jest ich 92, posiadał członka korespondenta. Ów, dobrawszy sobie kilka osób miejscowych, należących jak i on do Towarzystwa, tworzył delegację, działającą w myśl instrukcji otrzymywanych od komitetu, słowem kierował pracami, wchodzącemi w zakres działalności Towarzystwa. Co roku, w lutym, odbywały się walne zgromadzenia w Warszawie, podczas których, wzorem Francji i Anglii, urządzano konkursy regionalne i wystawy z nagrodami za postępy w rolnictwie.

Nie będę bliżej zatrzymywał się na tych konkursach i wystawach, gdyż, po za stroną obyczajową właściwą każdemu krajowi, są one wszędzie takie same. Natomiast chcę wymienić kilka specjalnych spraw, na które Towarzystwo, po przewyciężeniu wielu trudności, musiało skupić swoją uwagę. Wymienię tylko najważniejsze.

Otóż Towarzystwu Rolniczemu chodziło przede wszystkim o rozpowszechnienie na wsi maszyn i narzędzi rolniczych, które niemal codziennie wynajdywano w Europie; ponieważ zaś trudno było, w razie zepsucia się tych narzędzi, o znalezienie inteligentnych rzemieślników do naprawiania ich, delegacje powiatowe wyszukiwały po wsiach chłopaków, pragnących zostać cieślami, kowalami, mechanikami i wysyłały ich do większych miast na naukę u majstrów lepszych. Towarzystwo zawierało z tymi majstrami umowy, zazwyczaj na lat sześć — bo

tyle miała trwać nauka, czuwało nad jej przebiegiem i rozstaczało opiekę nad terminującą młodzieżą. Miało nawet specjalne fundusze, przeznaczone na zapomogi dla zdolniejszych rzemieślników, którzy pragnęli założyć warsztaty do wyrabiania narzędzi rolniczych. Innych znów młodzieńców umieszczało Towarzystwo na swój koszt u wybitniejszych agronomów, od których mogli się nauczyć rybołówstwa, jedwabnictwa, pszczelarstwa — słowem wszelkich rodzajów przemysłu rolnego. Towarzystwo wysyłało również uczniów do cieszących się dobrą opinią szkół w Poznańskim, gdzie studjowali leśnictwo, by potem wrócić do Królestwa i podnieść zaniedbaną gospodarkę tak znacznych tu obszarów leśnych.

Jedną z największych trosk Towarzystwa Rolniczego było szerzenie oświaty wśród ludu, oraz popieranie nauki wogóle. Pod tym względem miałbym wiele do powiedzenia, ale ograniczyć się muszę do wymienienia tylko poczyniń w naszej obecnej sytuacji najważniejszych, jako to: zakładanie po wsiach ochronek, uzupełniających brak szkół wiejskich, oraz rozpowszechnianie w ilościach olbrzymich, idących w tysiące, wydawnictw popularnych, w Warszawie zaś—założenie laboratorium chemicznego, oraz stworzenie muzeów geologicznego i historii naturalnej.

Wspomniałem już wyżej o tem, że kraj nasz prowadzi duży handel zbożem. Jeszcze do niedawna właściciele ziemscy byli na łasce przekupniów, którzy jeździli po wsiach i skupywali zboże po niskiej cenie, gdyż sprzedający nie orjentowali się w cenach, lub też zmuszeni byli do sprzedaży nagłą potrzebą gotówki. Z inicjatywy Towarzystwa za-

łożono siedem wielkich domów komisowych, zaspakajających potrzeby kraju: ziemianie odsyłają domom tym zboże z poleceniem sprzedania go we właściwej chwili, sami zaś otrzymują zaliczki pod zastaw przesłanego zboża. Domy te wysyłają zboże zagranicę, najczęściej przez Gdańsk.

Takie ułatwienie i rozwój handlu zbożem przyciągnęło znaczne kapitały do kraju i, być może, temu to postępowi ekonomicznemu zawdzięczało Towarzystwo Rolnicze możliwość daleko lepszego rozwiązania kwestji chłopskiej, niż to, na jakie porwała się Rosja. Towarzystwo mianowicie, na walnych swych zgromadzeniach, naradzało się nad tem, jakby przez oczynszowanie, a następnie przez skup czynszów umożliwić włościanom dojście do własności użytkowanych przez nich gruntów. Największą trudność w przeprowadzeniu tej operacji stanowiłby brak kapitałów i kredytu; nie wiemy, jak z tej trudności wybrnie Rosja; u nas Towarzystwo Rolnicze postanowiło, aby włościanie otrzymali natychmiastowe prawo własności do użytkowanej ziemi i aby należność za nią uiszczali drogą stopniowych spłat ceny kupna. Pomogą im w tem towarzystwa kredytowe, mające warunki do powstania dzięki gospodarczemu rozwojowi kraju, o którym już wspominałem. W chwili rozwiązania Towarzystwa komitet zajęty był szczegółowem opracowaniem wymienionego planu, nikt bowiem nie wątpił, że jeżeli rząd naprawdę pragnie polepszenia doli włościan, to nie będzie się sprzeciwiał radykalnym, niezawodnym i łatwym do wykonania zamierzeniom, powziętym przez Towarzystwo Rolnicze.

Tak tedy pod wpływem tej pięknej instytucji życie kraju poczęło się szybko ożywiać i tętnić wszędzie, wydając owoce coraz obfitsze. Ziemianie otrząsnęli się z przygnębienia, w którym pograżył ich był srogi ucisk poprzedniego rządu. Ustały gry hazardowe, któremi się upajano, byle zapomnieć o wszechobecnej policji, wciskającej się niemal że do wnętrza rodzin; ustały bezmyślne zabawy, w których szukano zapomnienia. Tchnienie wielkich zagadnień poczęło odtąd wypełniać życie każdego Polaka; bogaty myślał nad dopomożeniem biednemu, nad oświeceniem i podniesieniem ciemnego. Ufność, życzliwość, wzajemność usług, ujęte w karby rozumu i sympatji, zjednoczyły wszystkie warstwy i znajdowały wyraz w czynnościach Towarzystwa Rolniczego, składającego się z kwiatu narodu.

Dlaczegoż je rząd rozwiązał? Czyż w tych wszystkich jego czynnościach, o których mówiłem wyżej, był jakikolwiek cień polityki? Oczywiście — nie. Zresztą należy tu wspomnieć, że na prowincji zebrania mogły się odbywać jedynie w obecności przedstawiciela władzy rosyjskiej, w Warszawie zaś na wszystkich posiedzeniach Komitetu, jak i na walnych zgromadzeniach, obecny był Muchanow, osoba wyższa ponad wszelkie podejrzenia.

Gdybyż jeszcze w wydarzeniach ostatnich dni Towarzystwo Rolnicze wzięło było na siebie kierownictwo ruchem, możnaby było jeśli nie usprawiedliwić, to przynajmniej zrozumieć wydanie ukazu; lecz przeciwnie, Towarzystwo właśnie stroniło uporczywie od wszelkiego udziału w jakiegokolwiek bądź manifestacji nielegalnej. Głos opinji oskarżał je niemal

o zdradę. Aby te podejrzenia spotęgować, polecił Muchanow, pod pozorem zapewnienia Towarzystwu bezpieczeństwa, napełnić żandarmami rosyjskimi pałac, w którym odbywały się w jego obecności posiedzenia. Krwawe sceny, które potem miały miejsce, widok członków Towarzystwa bitych kolbami piechoty rosyjskiej, gdy opuszczali spokojnie salę posiedzeń — wyprowadziły ludność z błędu.

Sam Andrzej Zamoyski był w Towarzystwie czynnikiem hamującym. Można o nim powiedzieć, że był legalistą aż do przesady. Kiedy wreszcie przełamał powściągliwość swoją, to poto jedynie, żeby utrzymać porządek. Czy uczynił to z własnej inicjatywy? Bynajmniej. Uległ błaganiom ks. Gorczakowa, przerażonego krwią, która splamiła jego tarczę, dotąd niepokalaną. Czy uczynił to Zamoyski jako prezes Towarzystwa Rolniczego? Również nie. Wielkorządca rosyjski zwrócił się doń jako do człowieka powszechnie kochanego, zwolennika porządku i sprawiedliwości, gdyż uważał go za jedyne, który mógł swoim autorytetem wśród ziomków utrzymać spokój publiczny.

Więc zapytuję raz jeszcze: dlaczego w takim razie zadano cios Towarzystwu i przzerwano wszystkie tak owocne dla kraju prace jego? Wskazałem wyżej, jak dalece zaspakajało ono najbardziej naglące potrzeby kraju naszego. Każdy naród posiada właściwe mu źródło bogactw, stanowiące podstawę jego dziedzictwa; naszym źródłem bogactw jest rolnictwo, które wraz z ziemią ojczystą odziedziczyliśmy po naszych przodkach. Zniszczyć więc Towarzystwo, które tak skutecznie przyczyniło się do rozwo-

ju naszego rolnictwa — to targnąć się na nasze życie narodowe, podkopać jego najżywotniejsze — i najmniej niebezpieczne — podstawy. I wybiera się na to właśnie chwilę, kiedy ks. Gorczakow przyrzeka uroczyście i każe rozplakatować na murach Warszawy zapewnienie, iż rząd zamierza uszanować narodowość naszą i roztoczyć nad nią opiekę. O co więc chodzi? Czyżby przypuszczano, że Europa da się wprowadzić w błąd obietnicami, które się głoszą, lecz których się nie dotrzymuje?

Oddała się Muchanowa, który w roku ubiegłym kusił się już o rozwiązanie Towarzystwa — był to właśnie najcięższy zarzut, jaki mu czyniliśmy — i jednocześnie idzie się tak daleko, jak nigdyby sam pójść nie śmiał, on, który się nie odznaczał ani łagodnością, ani względnością, ani był Polski przyjacielem. Czyżby rozmyślnie chciano nas popchnąć do ekscesów, aby potem mieć pretekst do nowego, bardziej nieubłaganego ucisku? Żyjemy wśród jawności, Europa zna nasze czyny i może oddać nam sprawiedliwość. Czyżby rząd rosyjski, by móc nas przed światem szkalować, zdążał ku narzuceniu nam zasady, głoszącej, że „naród, który nie posiada życia publicznego, żyje w mrocznych podziemiach stowaryszeń tajnych”?

(„La Presse“ z dnia 14 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 9 kwietnia.

Łatwo można było przewidzieć, że rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego wywoła zarówno tu, jak

w kraju całym wielkie wrażenie. Instytucja ta bowiem, po za ogromnemi dla kraju zasługami, uchodziła w oczach każdego Polaka za ostatnią ostoję bytu narodowego. Ponadto, wśród obecnych nastrojów, akt rozwiązywania Towarzystwa wydaje się zaprzeczeniem wszystkich obietnic, które uczyniono przed sześciu zaledwie tygodniami.

W niedzielę, od samego rana, kościoły napelnione były tłumami wiernych, śpiewającemi hymn narodowy obok pieśni żałobnych. W południe tłumy ruszyły w kierunku gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, gdzie odbywały się zazwyczaj posiedzenia Towarzystwa Rolniczego. W jednej chwili fasada gmachu została udekorowana tak, jak się zdobi mogiłę ukochanej istoty, której zwłoki przed chwilą złożono do grobu. Tarczę herbową Państwa Rosyjskiego — dwugłowego orła z polskim białym na piersi — uszanowano, jednak orła rosyjskiego okryto szczelnie kirem, widniał tylko orzeł polski. Nad nim zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, uwieńczony cierniową koroną, przyniesioną z cmentarza z grobu poległych w dniu 27 lutego.

Z pod gmachu Towarzystwa tłum udał się do pałacu, w którym mieszka hrabia Zamoyski. Pan Andrzej przemówił kilka słów z balkonu, zalecając cierpliwość i spokój. Słowa te zostały wysłuchane, rozległy się bowiem liczne głosy, przyrzekające posłuszeństwo. Generał Paniutin, znajdujący się w tłumie, dołączył swoją radę do rady Zamoyskiego, jakoż tłum rozszedł się w spokoju.

Po południu zebrał się tłum nowy na placu Zamkowym, by modlić się i śpiewać hymny pod sto-

jącą opodal figurą Matki Boskiej. Generał Gorczakow, konno, na czele swego sztabu nadjechał sam, by skłonić tłum do rozejścia się. Zapytał, czego chcą. „Ojczyzny!” — odpowiedziały tysiączne głosy — „przywrócenia Towarzystwa Rolniczego! Wojska polskiego! Ojczyzny!” — „Ależ to nie w taki sposób — odparł generał — powinniście wyrażać swoje życzenia, jeżeli chcecie żeby były wysłuchane”. — „A więc prosimy, aby nam przyrzeczono, że życzenia nasze będą skierowane do cesarza!”.

Tłum narastał z każdą chwilą. Wojsko otrzymało rozkaz nabicia broni i, pomimo usiłowań dobrych obywateli, można się było spodziewać lada chwila nieszczęścia. Na wszystkie wezwania do rozejścia się tłum odpowiadał żądaniem usunięcia wpiętej wojska. Stało wreszcie na tem, że i wojsko i tłum opuszczają jednocześnie plac — i rzeczywiście tak się stało.

Cały ranek [dnia następnego] upłynął w spokoju i miasto zdawało się przybierać zwykłe swe oblicze. Jedynie kościoły były pełne modlących się. Około godziny pierwszej po południu znaczna ilość członków Towarzystwa Rolniczego udała się pojedynczo do hr. Zamoyskiego, żeby się z nim pożegnać. Wiedzano o tem na mieście, lecz nie chwycono się faktu tego jako powodu do manifestacji. O tej samej godzinie odbywało się nabożeństwo żałobne za Stobnickiego, byłego zesłańca na Syberję za sprawę narodową. Prawie sześćtysięczny tłum siedł za konduktem pogrzebowym aż na cmentarz.

Pod wieczór grupa ludzi, zrazu nieznaczną, zgromadziła się ponownie, jak dnia poprzedniego, na placu Zamkowym pod figurą Matki Boskiej. Przejeź-

dżający pocztyljon zagrał na jej widok na trąbce popularny mazurek Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“, za co otrzymał oklaski. W tymże czasie powracał kondukt z pogrzebu Stobnickiego, tłum wprawdzie nie był tak liczny, jak rano, ale był jednak dość znaczny — i zmieszał się ze stojącymi na placu, wśród patryjotycznych okrzyków.

Wówczas to z zamku wyszły oddziały wojska i zajęły plac. Jazda uszeregowała się przed zamkiem naprzeciwko zgromadzonego tłumu; piechota rozwinęła się dwoma skrzydłami na prawo i na lewo, otaczając tłum ze wszech stron i przecinając wyloty ulic, wiodących na plac. Znaczna liczba osób, pragnących się z placu wycofać, miała już odwrót odcięty.

Jakiś człowiek z konduktu pogrzebowego, niosący krzyż, chciał sobie utorować drogę poprzez kordon żandarmów do kościoła Bernardynów, stojącego nieopodal zamku. Naciskany przez ciżbę, potracił niechcący krzyżem w nos konia kawalerzysty: — w okamgnieniu został rozplątany szablą. Tłum odpowiedział okrzykiem oburzenia. Wezwania do rozejścia się, ogłaszane na mocy prawa o zgromadzeniach przez komisarzy policji, nie były ani słyszane, ani zrozumiane. Niemal bezpośrednio potem nastąpiły szarże kawalerji, wślaczając tłum na szeregi piechoty, która przyjęła go bagnetami.

Padła znaczna liczba zabitych i rannych. Lud chciał ich unieść, ale żołnierze, spełniając rozkaz, usiłowali wydrzeć mu powalonych i przenieść ich do wnętrza zamku. Dokoła każdego poległego lub ranego rozgorzała zacięta walka. Powstało straszliwe zamieszanie. Wówczas, jako sygnał, rozległo się kil-

ka wystrzałów armatnich — wypuszczono z zamku rakiety — i odpowiedział strzałom ogień plutonów, stojących na placu. Naoczny świadek naliczył takich salw piętnaście.

Lud pierzchnął na wszystkie strony, ścigany przez żandarmów, którzy rąbali uciekających szablami, nie oszczędzając ani kobiet, ani dzieci. Sam widziałem, jak kaukazczyk zabił z karabinu bezbronnego przechodnia, idącego spokojnie chodnikiem. Obliczono zabitych na czterdzieści osób, liczba rannych jest daleko większa.

Tłumowi udało się unieść większą część zabitych i rannych. Około północy pułkownik na czele eskorty obszedł wszystkie domy, w których złożone były ciała zabitych i kazał je sobie wydać, zaręczając słowem, że będą pogrzebane ze zwykłym ceremonjałem. Trzeba było ustąpić. Wielu wszakże rodzinom udało się obronić zwłoki blizkich pod pozorem, że są ranni i że może da się ich jeszcze ocalić.

Dziś miasto jest na stopie wojennej: na placach obozuje wojsko, ulicami krążą bezustannie liczne patrole. Z wyjątkiem kilku jadłodajni, wszystkie domy i wszystkie sklepy są zamknięte. Ludność jest przerażona, ale zachowuje się spokojnie; oficerowie rosyjscy, ukazujący się na ulicy nawet samotni, nie są zaczepiani. Opowiadają o represjach, stosowanych względem osób noszących żałobę, która od pewnego czasu stała się niejako częścią stroju narodowego; ale nie słychać o żadnym zatargu lub zbiegowisku ulicznym; snąć więc wysiłki studentów, by nie dopuścić do nowych starć, zostały uwieńczone powodzeniem.

(„La Presse“ z dnia 16 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 9 kwietnia.

Jako uzupełnienie podanych już wiadomości o wypadkach wczorajszych dodaję dziś kilka świeżo zebranych faktów, które powiększają — jeżeli to jeszcze możliwe — ciężar zbrodni, dokonanej wczoraj przez władze rosyjskie. Rząd trzyma się wciąż uparcie swojego systemu prowokacji i zamiast szukać środków uspokojenia ludności, rozgoryczonej i zniecierpliwionej brakiem wszelkich ustępstw — podnieca ją coraz bardziej.

Ostatnim ciosem było rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, jedynej potężnej organizacji, która zdolna była utrzymać spokój w kraju. Władze rosyjskie powinny były przewidzieć, że krok ten — jak to istotnie się stało — wywoła żywe protesty ludności. To też wczoraj rano odbyła się u ks. Gorczakowa rada wojenna, w której wzięli udział generałowie Liprandi, Paniutin i Chrulew. Jakkolwiek manifestacja tego dnia, narówni z poprzedniami, była pokojowa, padł nagle wniosek użycia broni.

Generałowie oświadczyli, że honor nie pozwoliłby im kazać strzelać do bezbronnych ludzi. Ale książę - namiestnik zakomunikował im, że otrzymał z Petersburga rozkaz oficjalny, zmuszony jest odtąd wszelakiego rodzaju manifestacje tłumić siłą i że zresztą za wszystko, co się stanie, bierze odpowiedzialność na siebie. Powzięto więc natychmiast decyzję i na dowódcę wojsk, przeznaczonych do walki z ludnością, wybrano pułkownika Beuthera. Pułkownik odmówił jednak podjęcia się tej misji. Aresztowany na miejscu i oddany pod sąd polowy, odebrał sobie życie w zamku.

Pisałem już o tem, jak lud powracający z cmentarza na Powązkach, gdzie grzebał zmarłego w przeddzień zesańca, wpadł w zasadzkę żandarmską i jak bez litości porąbano go szablami. Nacierając na tłum, żandarmi odsłoniли stojący przed zamkiem oddział piechoty, który, bez żadnego ostrzeżenia, zaczął dawać salwy w różnych kierunkach. O tem, jak dalece wszystko było z góry uplanowane, świadczy fakt, że po każdej takiej salwie nieuzbrojeni żołnierze wypadali z zamku, zabierając zabitych i rannych, czynili to pod osłoną konnych kozaków, aby lud nie odebrał im zdobyczy.

Ponieważ udało się ludowi unieść i złożyć w wielu domach prywatnych ofiary, które padły w oddaleniu od zamku, przeto tegoż wieczora wysłano oddział żołnierzy pod wodzą oficera, by ukrytych poległych pozbierać. Rannych odesłano do szpitala wojkowego, skąd prawdopodobnie już nie wyjdą.

Dziś miasto przedstawia prawdziwe obozowisko. Widok zaiste posępny. Nie ustalono jeszcze ścisłej liczby zabitych i rannych; mówią mi, że rannych jest co najmniej trzystu; co zaś do zabitych, to wątpię, aby ich liczba dała się kiedykolwiek ustalić, gdyż, jak powiadają, ciała ich zostały powrzucone do Wisły. Żołnierze, rozlokowani w mieście, dopuszczają się wszelkich gwałtów, zachowują się brutalnie względem kobiet i dzieci. Nie można znaleźć przeciwko nim żadnej obrony, gdyż władze są niedostępne.

Urzednicy podają się w dalszym ciągu do dysmisji. Wymieniają Wołowskiego, dyrektora komisji sprawiedliwości, oraz Karnickiego, sekretarza rady administracyjnej. Generałowie Paniutin i Gecewicz

mieli również złożyć dymisję. Ten ostatni ma być pono zastąpiony przez Lewińskiego, brata generała, który jakoby postawił następujące warunki: przywrócenie rady tymczasowej dwudziestu czterech delegatów i konstablów, oraz przyrzeczenie ze strony ks. Gorczakowa, że nie ponowi już rozkazu strzelania do bezbronných ludzi.

(„La Presse“ z dnia 17 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 13 kwietnia.

Zyjemy wciąż jeszcze pod panowaniem teroru; powiadają, że potrwa to niedługo, gdyż do teroru rząd ucieka się pono jedynie jako do środka zapobiegawczego.

Wciąż jeszcze demonstracje wszelkie; nawet indywidualne, są wzbronione. Rannym, więc obandażowanym, pokazywać się na ulicach nie wolno; żałoby nosić nie wolno. Sklepom wzbroniono wystawiania w oknach strojów żałobnych — po którym to rozporządzeniu wielu kupców pozamykało sklepy.

Obiegają pogłoski, że na prowincji, mianowicie w Kielcach, Kaliszu i Piotrkowie miały miejsce zamieszki, które spowodowały wysłanie tam oddziałów zbrojnych. W Warszawie mniej widać wojska na ulicach, ale wszystkie gmachy publiczne są niem obsadzone.

Osobistość najbardziej znenawidzona — dyrektor komisji wyznań religijnych, ni stąd ni zowąd zaproponował hr. Andrzejowi Zamoyskiemu przejażdżkę z nim po mieście w otwartym powozie. Hrabia od-

powiedział, że mu się taki spacer wcale nie uśmiecha. To poszukiwanie zbliżenia z osobą popularną nie przeszkodziło bynajmniej rządowi do nasłaniania żandarmów na pałac Zamoyskiego w celu przychwytnia tam rannych, których jednak hrabia już uprzednio polecił był odwiedzić do szpitali.

Nawet opinia samych Rosjan nie jest jednolita co do oceny zachowania się rządu. Generał Mielnikow i inni podali się do dymisji. Generała Paniutina, o którym wiadomo, że jest w niezgodzie z ks. Gorczakowem, lud wita owacyjnie.

Wołowski, minister sprawiedliwości, złożył dymisję swoją z tego powodu, że nie chciano zezwolić na urzędowe wystawienie aktów zejścia dla poległych. Potem jednak zdecydowano, że akt taki będzie wpisany do rejestrów parafji kościoła Świętego Jana, a więc parafji, na której terenie nieszczęśni ponieśli śmierć. Co do Wołowskiego, polecono mu powrócić do funkcji generalnego prokuratora.

Zajęto się również osobami aresztowanymi i prezes sądu karnego, Wieczorkowski, ma prowadzić śledztwo. Co się zaś tyczy owych, których nie zdołano uśmiercić, ranić lub uwięzić — pozbawiono ich jedynego miejsca, gdzie mogli się zbierać: zamknięto Resursę, aż do odwołania.

Do powyższych nowin dodać muszę jeszcze wyśiąg z dekretu o tymczasowej organizacji rady miejskiej, która ma zastąpić rozwiązana delegację miejską. Oto kilka dość ciekawych artykułów:

„Art. 1. Rada miejska ma być zwoływana, gdy będą tego wymagały sprawy wchodzące w zakres jej atrybucji” — To w porządku, a dalej: — „Posie-

dzenia zwołuje prezes rady, który orzeka o ich konieczności". — Jest to, sędzę, przekreślenie treści ustępu poprzedniego. — „Prezes układa porządek dzienny i żadna sprawa nie może być rozpatrywana, o ile nie była wniesiona do porządku dziennego". — I znowu zdaje mi się, że swoboda, inicjatywa i sam rozum rady miejskiej uosobiono ponad miarę w jej prezesie.

„Art. 4. Posiedzenia odbywać się będą przy drzwiach zamkniętych”.

„Art. 5. Uchwały rady powinny uzyskać aprobatę rządu”.

„Art. 6. Prezes może się sprzeciwić wykonaniu uchwały rady, jeżeli nabierze przekonania, że dana uchwała wykracza po za atrybucje rady. W tym wypadku obowiązany jest w przeciągu trzech dni zawiadomić radę o swym sprzeciwie i zażądać zbadania sprawy przez komisję spraw wewnętrznych, która w ciągu dni ośmiu orzeknie skasowanie uchwały albo ją zatwierdzi”.

Artykuł ten jest, zdaniem mojem, dość skutecznym orężem w rękę prezesa, gdyż, o ile mu się jakaś uchwała rady nie podoba, łatwo znajdzie usterki świadczące, że rada przekroczyła swoje atrybucje.

Stanowisko rządu rosyjskiego, w stosunku do rozwiązania Towarzystwa Rolniczego, znalazło wyraz w artykule ogłoszonym w *Kurjerze Warszawskim*. Autor tego artykułu, pragnąc nadać surowemu zarządzeniu władzy pozory słuszności, usiłuje dowieść, że Towarzystwo Rolnicze, zdobywszy sobie w państwie stanowisko i powagę przedstawicielstwa narodowego, właściwie, pod płaszczykiem obrony interesów rol-

nictwa, zręcznie ukrywało cele polityczne, które w wyniku doprowadziły do wypadków ostatnich dni, że, rozwijając dalej tę myśl, należy przyjść do przekonania, iż Towarzystwo było czemś w rodzaju obradującego zgromadzenia prawodawczego, co z natury rzeczy pociągało za sobą pewne konsekwencje. Niema bowiem takiego rządu, któryby nie zastrzegł sobie prawa rozwiązywania zgromadzenia, nie dzielającego jego zapatrywania i jego polityki. Rząd rosyjski tedy, rozwiązując Towarzystwo, skorzystał jedynie z przysługującego mu prawa.

Możemy odpowiedzieć na to szeregiem zapytań: Czemże były owe liczne instytucje, jak związki meljoracyjne, kółka rolnicze, muzea — stworzone przez Towarzystwo Rolnicze? Czy ciało polityczne zajmuje się takimi sprawami? I kiedyż to mianowicie zajmowało się polityką? Może wtedy, gdy obradowało nad oczyszczaniem i uwłaszczeniem włościan podczas masakry na ulicach i nie opuściło sali aż po skończonem posiedzeniu, kiedy każdy członek odpowiada już osobiście za swoje czyny? A może zawiniło tem, iż niektórzy z jego członków zwrócili na siebie powszechną uwagę całkowitem oddaniem się sprawie publicznej? Ale czy są oni, narówni z innymi, obywatelami kraju i czyż dlatego, że byli członkami Towarzystwa, mieli zaniechać udziału w ruchu narodowym?

Wreszcie, zastrzegając sobie prawo rozwiązywania ciała prawodawczego, rządy tem samem wkładają na siebie obowiązek powołania na jego miejsce innej instytucji prawodawczej. A czy w danym wypadku tak postąpiono? Bynajmniej. Odrzucmy więc

te niezręczne kręactwa, które nie oszukają nikogo — szczerłość, nawet w sprawie niesłusznej, lepiej popłaca.

(„La Presse“ z dnia 18 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 13 kwietnia.

Kiedy pisałem ostatni list, byliśmy pod wrażeniem smutnych wypadków, które zbryzgały krwią ulice miasta na początku bieżącego tygodnia. Od tej chwili sytuacja nasza nie zmieniła się wcale i jakkolwiek urzędowo nie został jeszcze ogłoszony stan wojenny, faktycznie jednak istnieje; pozbawieni bowiem jesteśmy możliwości skarżenia się władzom na gwałty, dokonywane niemal codziennie. Jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę żołnierzy garnizonu, którzy korzystają w pełni z pozostawionej im swobody.

A mimo to nie znać wcale jakiegokolwiek upadku ducha; ludność tak dalece jest przekonana o słuszności swej sprawy, że gotowa jest z rezygnacją, nawet z radością stawić czoło próbom najcięższym. Uczucia te nie są wynikiem chwilowego podniecenia, gdyż dzielą je wszystkie warstwy. Kler na przestrzeni całej Polski usiłuje budzić ducha poświęcenia, pracuje nad zespoleniem wszystkich warstw społeczności naszej. W tym celu większość biskupów skierowała do swych diecezji listy pasterskie. Może niektóre z nich doszły rąk waszych. Taka postawa duchowieństwa w tych ciężkich warunkach podniosła jeszcze bardziej jego wpływ moralny.

Na prowincji, w braku innej władzy, biskupi powoływani są do pełnienia różnych czynności. Tak, w Lublinie, biskup stoi na czele komisji bezpieczeństwa publicznego. W Warszawie, ostatnimi czasy, duchowieństwo dało niejednokrotnie dowody wielkiego poświęcenia: protestowało powielekroć przeciwko mowom ministra wyznań; nawet życie niektórzy księża narażali w szeregach ludu. Pamiętam jak pod razami kul padło w lutym kilku księży. Podczas ostatnich wypadków zginęli dwaj bernardyni. Jakkolwiek w manifestacjach najniebezpieczniejszą jest rola niosącego na czele krzyż, ubiegano się o ten właśnie zaszczyt.

Zresztą duch poświęcenia ożywiał narówni wszystkie warstwy: wśród ofiar są robotnicy, synowie zamożnych rodzin, żydzi, nawet kobiety. Kobiety zwłaszcza wykazały niezwykłą odwagę: naza jutrz po rzezi wzbroniono ukazywać się na ulicach w żałobie — otóż kobiety nie zdjęły szat żałobnych, narażając się na grubiaństwo żołnierzy, przestrzegających poddania się zakazowi władz. Naestrogi i prośby mężów swych i braci odpowiadały, że skoro strzelają do współobywateli, one również chcą być pośród swoich i umrzeć śmiercią wspólną.

Na prowincji panuje taka sama jednomysłność i wspólnota. We wszystkich większych miastach odbywają się nabożeństwa za poległych w Warszawie. Rząd jest bezsilny wobec tego ruchu. Tak samo nie mogły władze przeszkodzić na prowincji zbieraniu podpisów pod adresem, wystosowanym do Andrzeja Zamoyskiego, w którym to adresie oświadczono, że kraj pokłada w nim całą ufność i, chociaż

organizacja, której był kierownikiem, została rozwiązana, to jednak w każdej sprawie kraj obchodzącej obywatele odwoływać się będą do niego.

Gdy kraj cały składa dowody takiej jednomyślności, jakąż jest wola rządu? Nie może on pozostać obojętnym — musi albo uciec się do surowości, albo poczynić ustępstwa. Strzelając do bezbronnego ludu nie osiągnął nic. Sam zresztą czuje to, że jego kule i kartacze są bezsilne wobec ludzi idących z radością na ofiarę i wierzących, że ich ofiara przyniesie krajowi pożytek. Sądzymy, że koniec końcem rząd będzie musiał pójść na ustępstwa.

W dniu rzezi, gdy bankier Kronenberg i ksiądz Wyszyński udali się wieczorem na zamek, by żądać przywrócenia konstablów i przyrzeczenia, że się strzelanie do ludzi nie powtórzy, ks. Górczakow mógł jeszcze odpowiedzieć odmową. Dziś sam uznaje już konieczność powołania do udziału w rządzie Polaka, ofiarowuje tedy tekę ministra spraw wewnętrznych Michałowi Lewińskiemu. Ale warunki postawione przez Lewińskiego wydały się księciu nazbyt ciężkie, zwątpił snąć, by nominacja ta mogła być zatwierdzona. Zwrócił się więc do Andrzeja Zamoyskiego, którego już przedtem kilkakrotnie zapraszał do siebie napróżno. Zamoyski zażądał przede wszystkim odwołania wojska z miasta do cytadeli. Niewiadomo, jaka nastąpi odpowiedź. Oczekiwana jest z dnia na dzień dymisja ministra wyznań — osobistości słusznie znienawidzonej przez wszystkich.

(„La Presse“ z dnia 20 kwietnia 1861 r.).

Warszawa [bez daty].

„Osoby aresztowane i skazane za przestępstwa polityczne będą odsiadywały karę więzienia w granicach Królestwa”. Tak się wyraził 9 kwietnia, na-
zajutrz po opłakanym ósmym kwietnia, tymczasowy minister sprawiedliwości Wielopolski — i to złagodzenie dawnych srogości wydało się nam jakby promyczkiem nadziei. Dziś jednak wszystkie wątpliwości ustały: system mikołajowski odżył w całej pełni i znów stoimy wobec groźnego widma Syberji.

Zesłani będą na Sybir i wcieleni do pułków ci, którzy klęczeli bezbronni przed figurą Matki Boskiej, którzy bez gróźb upominali się o to, co im było przyobiecane, którzy nie bronili się, gdy ich bito. Wszystkie te czyny nazwane zostały zbrodnią polityczną. Czyż nie mamy prawa podnieść głosu oburzenia przeciwko ciemieżcom naszym? Jakto, więc mordują nas, rąbią szablami, depcą nogami, my jesteśmy ofiarami — i w rezultacie nas skazują, jak gdybyśmy właśnie byli mordercami!

A jednak, mimo wszelkie pozory i wbrew tylokrotnemu przeświadczeniu o rosyjskiej względem nas obłudzie, nie możemy uwierzyć, aby cesarz Aleksander, którego łagodność i uмиłowanie pokoju tyle sławiono, którego liberalne poglądy wprawiały w zachwyt wszystkich zwolenników postępu, którego stosunek do sprawy włościańskiej zdawał się potwierdzać pokładane w nim nadzieje — aby ten monarcha miał w sobie tyle przewrotności, iżby obiecywał po to, by nie dotrzymać, głaskał pochlebstwami, by zyskać na czasie i cofał świadomie, dzień po

dniu, zarządzenia pojednawcze w miarę tego, jak zmniejszała się odległość jego wojsk od Warszawy.

Wolimy szukać przyczyny tej odmiany we wzmożeniu się fatalnych wpływów ducha niemieckiego. Krążyła tu pogłoska o zarzutach, czynionych jakoby cesarzowi Aleksandrowi przez dwóch monarchów, że poczyną sobie w Polsce tak jakgdyby nie pamiętał, iż oni są posiadaczami dwu jej części, o które muszą teraz drzeć. Jeżeli tę pogłoskę przyjmą za prawdę, to oczywiście zarzut przewrotności odpada; lecz w takim razie jakże wielką jest słabość charakteru cesarza! Więc jakto — zabijać, więzić, zsyłać, pastwić się dlatego tylko, aby uspokoić dwóch zalęknionych sąsiadów? Chwalebną jest rzeczą świadczyć usługi sojusznikom czy przyjacielom, są wszakże granice, których przekroczyć nie wolno.

Prawo międzynarodowe nie uznaje wydawania przestępców politycznych. Jeszcze niedawno zdarzył się taki wypadek w Austrii, lecz Franciszek Józef bądź nie chciał, bądź nie miał odwagi uczynić użytku z takiego nieprawego aresztu — w oczach oburzonej Europy. Czyżby więc to, co jest niesprawiedliwością w stosunku do jednostki, miało się stać sprawiedliwe gdy idzie o naród cały? I jeżeli w celu uspokojenia sojusznika nie ma się odwagi wydać mu spiskowca, czyż godzi się gnębić cały niewinny naród bez najmniejszego wahania?

Era rzekomej dla nas życzliwości skończyła się z dniem przybycia generała Chrulewa. Ten człowiek stał się uosobieniem systemu gnębicielskiego — i trzeba przyznać, że stanął na wysokości zadania.

W dniu 8 kwietnia, na czele swych kozaków, własnoręcznie rozpędzał szablą tłum. Dziś, jako prawdziwy dyktator, przebiega kraj, uśmierzając prowincję.

Wieści z prowincji pogłębiają jeszcze nasz smutek. Zresztą włościanie, tak samo jak lud warszawski, zdają sobie sprawę z potęgi modlitwy i spokoju. Generał Chrulew, przejeżdżając przez wsie, widzi wszędzie klęczących, modlących się za Polskę ludzi.

Niestety, dawny system rosyjski daje znać o sobie nie tylko rzezią i jawnymi gwałtami, ale również i drogami tajemnymi, wpływami ukrytymi. Świeżo mamy w pamięci słynny okólnik Muchanowa, który mógłby wyrzucić na umysły włościan wpływ fatalny, gdyby zawarte w nim kłamliwe podszepty nie rozbiły się o zdrowy rozum włościan i o zaufanie, jakie mają do ziemian.

Wprawdzie Muchanowa usunięto, ale duch trwa ten sam. Świadczy o tem napomnienie wystosowane pod adresem duchowieństwa katolickiego za to, iż w słowach umiaru pełnych nawoływało włościan do spokoju, usiłując tym sposobem zapobiec skutkom, jakie mogły wywołać pomyslenia pana Muchanowa, przekazane przezeń w spadku podwładnym mu urzędnikom.

(„La Presse“ z dnia 25 kwietnia 1861 r.).

Warszawa 18 kwietnia.

Posyłam wam kilka nowych szczegółów, malujących obecny tryb rządów — tryb, który zapanał od 8 kwietnia.

Znacie już rozporządzenie, zabraniające noszenia żałoby. Otóż wykonanie tego rozporządzenia złożono w ręce żołnierzy. Oni to zrywają kobietom welony i czarne wstęgi, mężczyznom zaś przepaski z krepy, i, nie gardząc sposobnością łatwego pożywienia się, zabierają niekiedy części ubrania, a nawet klejnoty — pod pozorem, że są to emblematy patriotyczne. Stawiających opór odprowadzają do koszar, gdzie spędzić muszą kilka godzin w miłym towarzystwie kozaków. Wśród osób, których spotkała przykreść z powodu żałoby, wymieniają młodego Francuza, noszącego żałobę po zmarłym dziadku; odgraża się on, że te nieczne praktyki opisze we wszystkich pismach francuskich. Nawet sam konsul angielski, noszący żałobę po księżniczce Kent, stał się przedmiotem napaści żołdaków. Zaprotestował energicznie i dzięki temu zakaz został złagodzony: administracja wydaje obecnie pozwolenia osobom, noszącym żałobę po krewnych i przynajmniej te paszporty żałobne chronią jednostki przed gwałtami.

Nie wiem z jakiego powodu wydano również wojnę ...laskom. Można je nosić, o ile nie przekraczają pewnej przepisanej grubości i o ile nie mają metalowego okucia. Zdarzyło się już, że prokuratora Senatu, Enocha, zausznika ks. Górczakowa, zatrzymano na ulicy z powodu za grubej laski i odprowadzono go do generała Chrulewa. Oczywiście, gdy ujawniła się pomyłka, trzeba było go przeproszać i zwolnić natychmiast.

Wygasło wśród nas wszelkie wesele. Rosjanie nie rozumieją powodów naszego smutku i chcą nas gwałtem rozradować. Ponieważ teatr wciąż świeci

pustkami, wpadli na pomysł podzielenia miasta na okręgi w tym celu, aby co wieczór jeden taki okręg obowiązany był dostarczyć teatrowi kompletu widzów. Jak takie rozporządzenie da się wykonać, nie mam pojęcia. O ile jednak sądzić można, władze nasze nie kłopotczą się bynajmniej zagadnieniem, czy rozkazy ich są wogóle wykonalne. Tak naprzykład wyobraziły sobie, że można oprzeć na zakazie postanowienie, aby w kościołach nie bywało naraz ponad trzysta osób; oczywiście rozporządzenie to, z powodu jego niewykonalności, musiało być cofnięte. Niemniej jednak łamią sobie wciąż głowę nad tem, jakby nam przeszkodzić w chodzeniu do kościoła: powiadają nawet, że zasięgano w tym względzie rady arcybiskupa. Ten dobry pasterz, który był dotychczas przekonany, że właśnie zadaniem jego jest gromadzenie jaknajwiększej ilości wiernych, odpowiedział, że nie widzi innego sposobu niż użycie siły zbrojnej. Nie jestem pewien, czy Rosjanie zauważyli ukrytą w tej odpowiedzi ironję. A tymczasem młodzież warszawska zamówiła w kilku kościołach msze żałobne na 16 kwietnia jako na oktawę rzezi.

Wszystkie te zarządzenia, równie nedorzeczne jak niesprawiedliwe, są potępiane nawet przez uczciwszych Rosjan. Wielu urzędników odmawia swej w tym kierunku pomocy, podając się do dymisji. W celu zapobieżenia ostatecznej dezorganizacji aparatu administracyjnego władza uciekła się do środków energicznych. Rozkaz cesarski głosi, że urzędnik, podający się w obecnych warunkach do dymisji, pozbawiony będzie prawa do emerytury.

Ten akt despotyzmu byłby surowo osądzony wszędzie, lecz nie tutaj. Ponieważ i on w skutkach zawiódł, władza miejscowa wydała rodzaj ostrzeżenia, które stanowi, że każdy, podający się do dymisji, będzie podlegał karze trzymiesięcznego zamknięcia w twierdzy.

Zbytecznie wspominać, że między narodem a tymi, którzy sprawują nad nim rządy, stanęła przegroda nieprzebyta. Naród zajęty jest swojemi sprawami wewnętrznymi. Śpieszy uregulować nowe stosunki pomiędzy właścicielami ziemskimi a włościanami. Dzięki obustronnej dobrej woli sprawa posuwa się jak najlepiej: chodzi przedewszystkiem o to, aby nie dać rządowi ani czasu, ani powodu do wtrącania się w te właśnie sprawy, gdyż wtedy wszystko obróciłoby się na gorsze. Wszędzie powstają szkoły dla dzieci włościańskich pod opieką żon i córek ziemian; ktoś zauważył, że całe Królestwo wygląda jak jedna olbrzymia, na wzajemności oparta szkoła.

Odosobnienie ciąży władzom bardziej niż nam: przyzwyczailibyśmy się bowiem bardzo łatwo bez nich obchodzić! Próby zbliżenia nie ustają i toczą się w tym kierunku negocjacje z Andrzejem Zamoyskim, który, pomimo niedotrzymania przyrzeczeń, oraz obelg i gróźb, nie stracił chęci pośredniczenia pomiędzy narodem a rządem. Najlepsze jednak chęci nic tu nie pomogą: nie odstąpi on bowiem od warunków, które postawił i które są wyrazem życzeń całego społeczeństwa, a niema właśnie nadziei, aby te warunki zostały przyjęte.

Próbuje się również pogrózkami skłonić nas do zgody. Powiadają nam, że jeżeli rząd nie znajdzie

ludzi, z którymi mógłby dojść do porozumienia, cesarz sam zamianuje wyższych dostojników Królestwa z pośród otoczenia swego w Petersburgu. Mówi się także o konfiskatach, o sekwestrach; słychać wreszcie i o tem, że w celu osłabienia Królestwa mają być jednorazowo powołane aż cztery roczniki młodzieży, podlegającej służbie wojskowej. Zamiast normalnego kontyngensu poborowych, wynoszącego dla Królestwa 40.000 ludzi, mają powołać odrazu 160.000 młodzieży. Jeżeli takimi środkami chcą Rosjanie zrobić pokój z nami, to nie mogli wybrać nic lepszego: nikt bowiem nie uwierzy, aby te niedorzeczne pogrożki miały być urzeczywistnione. Jedynie jako pogłoski je tu notuję.

Coraz bardziej wyjaśniają się wydarzenia 8 kwietnia. Stwierdzono obecnie, że w chwili, kiedy ks. Gorczakow ogłosił, iż zabitych jest dziesięciu, istotnie było w cytadeli 180 trupów. Nie ustalona jest dotąd ogólna liczba zabitych, rannych i uwięzionych, wiadomo jednak, że wśród uwięzionych jest sześćdziesięciu małych chłopców, trzymanych w Modlinie razem z więźniami politycznymi i oskarżonych o także przestępstwa. Rosjanie sami nie wiedzą, co mają począć z tego rodzaju więźniami stanu. Stwierdzono również, że w Warszawie brak około 800 osób, których los jest niewiadomy. Urzędnicy sądowi i notariusze przewidują, że rodziny osób zaginionych mogą się znaleźć w wielkim kłopotcie, gdy wypłyną sprawy majątkowe, zwłaszcza spadkowe. Jest i inne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że osoby zaginione, o których myśli się, iż są uwięzione w Modlinie,

mogły paść ofiarą zbrodni. Oto do czego prowadzi system nielegalnych aresztów i wykradania trupów.

P. S. Dowiaduję się w tej chwili, że oddział kozaków, podążający prawdopodobnie do Lublina, chciał po drodze podpalić Chełm, by zrabować to miasto; na szczęście, zbrodniczy ten zamiar spełził na niczem.

(„*La Presse*“ z dnia 9 maja 1861 r.).

Warszawa, 1 maja.

Wszystkim faktom, dotyczącym wydarzeń ostatnich, faktom ogłoszonym w gazetach zagranicznych — zaprzeczono w *Gazecie Policyjnej*. Najbardziej usiłuje ona obronić odezwę księcia Gorczakowa. Oczywiście, ani sama gazeta, ani nikt tutaj nie wierzy tym enuncjacjom, które są pisane wyłącznie dla zagranicy, w obawie o jej sąd.

Odezwa przyznaje, że w dniu 8 kwietnia dieście osób zostało zabitych. Tymczasem najwiarogodniej stwierdzone zostało, że padło ugodzonych śmiertelnie przeszło stu chrześcijan i trzydziestu izraelitów. Co do rannych, to czterystu z nich zmarło w szpitalu Świętego Marcina, pięciu zaś w szpitalu Świętego Rocha (mógłbym podać ich nazwiska). Nie ustalona jeszcze ściśle jest liczba zmarłych w szpitalu Dzieciątka Jezus i w szpitalu Żydowskim, ale i te cyfry, które podaję, wystarczą do zdania sobie sprawy, po czyjej stronie jest prawda. Najusilniej zaprzecza *Gazeta Policyjna* wiadomości — i to jest zrozumiałe — o trupach, wrzuconych do Wisły. Chciałbym bardzo, ażeby ten fakt był nieprawdziwy, jest

bowiem w tym gwałcie dokonanym na trupach coś tak wstrętne i oburzające, że się doznaje przykrości nawet wówczas, gdy wiadomo, iż się go dopuścił wróg.

Niestety, i w tym wypadku *Gazeta* mija się z prawdą. Piszą nam z Płocka, że codzień wyrzuca rzeka ciała, okryte ranami i powiązane ze sobą za szyję. Nie koniec na tem: mamy inny jeszcze dowód tego barbarzyństwa. Statek parowy, płynący z Bielan do Warszawy, natknął się w tych dniach na przeszkodę — przeszkodą było siedem ciał razem ze sobą związanych. Niektóre ciała miały ręce skrępowane z tyłu, jakgdyby oprawcy obawiali się, że mogą ożyć i dopłynąć do brzegu. Odwróćmy jednak oczy od tego straszliwego widoku, którego nie może znieść serce.

Oto co można odpowiedzieć *Gazecie Policyjnej* na wszystkie jej zaprzeczenia. Dziwi nas jednak gorliwość, z jaką usiłuje ona złagodzić prawdę, sławiąc jednocześnie wszystkie czyny, jako wysoce chwalebne i wysokość nagrody mierząc okrucieństwem, okazanym przez nagradzanego. W rozkazie dziennym do wojska ks. Górczakow zawiadamia o najwyższej pochwie cara. Pułkownik Trepow, bohater dnia 25 lutego, podniesiony został do rangi generała z pensją 25.000 złotych, płaconych ze skarbu Królestwa; ponadto otrzymał w darze kamienicę w Kijowie, wartości 50.000 rubli. I niechże kto powie, że rząd rosyjski nie umie wynagradzać swych żołnierzy za męstwo i cnotę! Z drugiej strony generałowie, którzy nie wykazali energii, popadli w niełaskę i zagrożeni są przeniesieniem na gorsze posady.

Dowództwo sił zbrojnych przypadło teraz z kolei na generała artylerji Szajdemana, na którego gorli-

wość liczą. Dowiaduję się od osoby dobrze poinformowanej, że według rozkazu wojska mają być gotowe do wymarszu. Prawdopodobnie ku granicom Galicji i w kierunku Krakowa. Byłoby to potwierdzeniem krążącej pogłoski, że w razie powstania na Węgrzech armja rosyjska zajmie Galicję.

Mówią jeszcze o okupacji wojskowej całego Królestwa i o nadzwyczajnym poborze rekruta w Polsce. Gazety rosyjskie zaprzeczają tej ostatniej pogłosce, ale, sądząc z precedensów, zaprzeczenie to niewiele jest warte.

Wciąż jeszcze na porządku dziennym zdaje się jest utworzenie Rady Stanu, chociaż wszystkie dotychczasowe usiłowania o nadanie tej instytucji pozorów popularności spełzły na niczem. Projekt Rady opracowali margrabia Wielopolski oraz pp. Enoch i Płatonow. By utrzymać się w granicach z góry zakreślonego programu (rząd rosyjski chce pokazać, że we wszystkim, co czyni, dotrzymuje skrupulatnie swych obietnic), zaproszono ludzi posiadających zaufanie kraju: Andrzeja Zamoyskiego, Potockiego, Lewińskiego i Ostrowskiego. Każdy z nich był wezwany na naradę z osobna i zobowiązany do zachowania przedmiotu obrady w tajemnicy. Wskutek tego wiadomości nasze są bardzo skąpe. Zdaje się jednak rzeczą pewną, że trzech z tych panów po wysłuchaniu projektu oświadczyli, iż uchylają się od zaszczytu należenia do Rady Stanu. Czwarty zaś miał postawić bardzo stanowcze warunki, oraz poczynić poważne uwagi, które podobno przyjęto do wiadomości.

Uczyniono jeszcze próbę pozyskania cieszącego się powszechnym szacunkiem Drzewieckiego, byłego

ministra sprawiedliwości, poprzednika Wołowskiego. Na propozycję współpracy w nowym ustroju odpowiedział: „O jedną proszę łaskę — zapomnijcie o mnie, jako o niedołężnym starcu”. Mówiąc tak, przesadzał, gdyż ani wiek, ani zdrowie nie stałyby mu na przeszkodzie w pracy; nie chciał jednak, tak samo jak i inni zaproszeni, pokrywać swoim imieniem wszystkiego, co się stało i co się jeszcze ma dokonać.

Wszystkie te pogłoski wojskowe, polityczne i nieznane dotąd szczegóły o dniu 8 kwietnia, oraz groźby nowych represyj — rzucają na miasto cień przygnębienia. Wszelkie stosunki z zagranicą są przerwane, albo wielce utrudnione szykanami bez liku.

Mamy się stale na baczności, gdyż policja jest wszędzie i za denuncjacją wnet spada kara. Handel cierpi na tem niesłychanie. Słowem, żyjemy między wspomnieniami ciężkiej przeszłości a obawą posępnej przyszłości. Z takim rządem, jak nasz, choćby jego represje były w oczach naszych najstraszliwsze, nigdy wiedzieć nie można, czy nie wynajdzie jeszcze straszliwszych; i jeśli, jak o tem mówią, 8 maja, w dniu św. Stanisława, patrona Polski, odbędzie się pielgrzymki, któż wie co uczynią Rosjanie w celu stłumienia tych manifestacyj i co mogą wymyślić, aby prześcignąć okrucieństwa, dokonane 8 kwietnia.

(„La Presse“ z dnia 30 maja 1861 r.).

Warszawa, 22 maja.

Urzędowi i półurzędowi ajenci cara czynili wielki hałas dokoła owych koncesyj, które miały świadczyć o ojcowskiej troskliwości naszego miłościwego

monarchy. Mogę wymienić tu niektóre z tych koncesyj, które już opublikowano. Będziecie sami mogli osądzić ich doniosłość.

Pierwsza koncesja: Piwiarnie mogą być otwarte do godziny dziewiątej [wieczorem], zamiast do ósmej.

Druga koncesja: Otworzono boczne wejście do ogrodu Saskiego (miejsce spacerów publicznych).

Trzecia koncesja: Pozwolono wychodzić wieczorem na ulicę bez latarki.

Zaiste, jeżeli teraz Polacy nie czują się zadowoleni z hojności carskiej, słusznie zasługują na nazwę, którą im dają Rosjanie — na nazwę narodu nieoprawnego.

Należy tedy być nieco wyrozumiałym dla tych wszystkich pochwał, które *l'Indépendance Belge* roztacza na cześć liberalizmu carskiego. Muszę jednak dodać, że trzecia koncesja już została naruszona, gdyż onegdaj zbito kolbami dwunastoletniego chłopaka za to, że szedł [wieczorem] ulicą, nie udając Diogenesa.

Chciałbym jeszcze zwrócić tu uwagę na zaciętą wojnę, jaką władze wydały wszystkiemu, co posiada cechy stroju narodowego. Noszenie rogatywek lub kaszkietów polskich jest wzbronione. Tylko wasze okropne zachodnio-europejskie kapelusze cieszą się łaską w oczach Moskala. Ale co najbardziej do rozpacz doprowadza naszych prawodawców, to czamara, piękna czamara polska. Pomimo wielokrotnych zakazów wszyscy ją noszą w dalszym ciągu, a ponieważ trudno jest wszystkich aresztować za to, wzbroniono szyc czamary krawcom. Ci zaś, jako spokojni obywatele, oświadczyli, że gotowi są zastosować się do rozkazu rządu, lecz dodali: „Ponieważ przeświad-

czeni jesteśmy, że zaprzestawszy szycia czamar, nie będziemy mogli nic zgoła sprzedać, przeto, jako odškodowanie za naszą ofiarę, niech nam wyznaczą pensję". Argument ten trafił do przekonania urzędnikom; pokonani zdrowym rozsądkiem tych „gałganów", rozważyli jeszcze raz swoje postanowienie i pozwolili szyć czamary pod warunkiem, że podszewka będzie tej samej barwy, co wierzch. Czyż to ustępstwo nie zasługuje na miano czwartej koncesji, i nie najmniejszej?

Pomimo to urzędnicy są bardzo wrażliwi na wszelkie odznaki zewnętrzne, mogące świadczyć o jakimś powszechnem porozumieniu, czy zмовie. Dowodzi tego pewne drobne zdarzenie, które dało nam chwilę wesołości wśród smutku. Jakiś pocziwy wieśniak, przybyły w sprawach swoich do Warszawy, miał z powodu błota spodnie włożone do cholew. Oficerowi, który go spotkał, wydało się to podejrzane. Odprowadził go tedy na posterunek, kazał mu tam zdjąć buty i bosego wygnał na ulicę. Kiedy biedaczysko, wielce zafrasowany, szukał sklepu, gdzie mógłby zdobyć obuwie, spostrzegł go policjant i wnet powziął podejrzenie, że spacer po mieście w takim stanie musi kryć zapewne jakąś perfidję. Mogła to być aluzja do nędzy ludu. Wieśniak został znów areztowany i puszczono go dopiero wtedy, gdy się wyjaśniła jego poprzednia przygoda.

Inna komiczna historia, ale już nieco poważniejszego znaczenia, zainscenizowana została przez samego księcia-namiestnika. Wiecie o tem, że rozruchy chłopskie w głębi cesarstwa przysparzają rządowi wiele niepokoju. W celu stłumienia tych ruchawek

potrzebne są wojska i bardzo przydałoby się wycofać część załogi z Warszawy. Wyglądałoby to jednak na uleganie konieczności, a jak wiadomo — car nie może ulegać słabościom ludzkim. Otóż ks. Gorczakow wpadł na pomysł sprowokowania ludności Warszawy do prośby o częściowe ewakuowanie wojsk z miasta i w tym celu polecił urzędnikowi magistratu, panu Andrault, zredagowanie petycji i zebranie pod nią podpisów. Polacy wszakże odkryli ten manewr i p. Andrault, kołacząc napróżno do wszystkich drzwi, zdołał uzbierać aż siedem podpisów. Chwycono się tedy sposobu, praktykowanego przez Bauersprunga i Posta w Poznaniu — wpisano mianowicie *motu proprio* pod petycją nazwiska wielu znanych mieszkańców miasta. Ci protestują obecnie w gazetach warszawskich, oświadczając, że nie podpisali „pewnych opublikowanych aktów”; tem ogólnikowem mianem pozwoliła nasza łaskawa cenzura ochrzcić petycję zanego pana Andrault — patrz *Kurjer Warszawski* z dnia 21 maja.

Inna sprawa zaprzęta obecnie umysły: chodzi o więźniów w twierdzy modlińskiej, aresztowanych po 8 kwietnia. Wiadomo, że prezes sądu apelacyjnego, Wieczorkowski, wysłany do Modlina w celu ułożenia aktu oskarżenia, nie znalazł dowodów winy. Wysłany po raz drugi dla przeprowadzenia dodatkowego śledztwa, potwierdził swój poprzedni wniosek. Wówczas ks. Gorczakow, wbrew wszelkim zasadom prawa i sprawiedliwości, uznał za możliwe orzec samowolnie, w porozumieniu z Radą Administracyjną, o dalszym losie uwięzionych. Nasuwa się pytanie, dlaczego dyrektor komisji sprawiedliwości Wielopolski,

tak zwykle zazdrosny o swe atrybucje, nie protestuje obecnie przeciwko tej uzurpacji władzy?

Czy mam mówić tu o ukazie carskim, regulującym wzajemne stosunki pomiędzy włościanami a właścicielami ziemskimi? Staje się coraz bardziej widocznem, że rozporządzenie to, wydane pod naciskiem wydarzeń, jest tak pomyślane, aby nie zaspokoić interesów żadnej ze stron. I trudno jest oprzeć się pokusie porównania tego ukazu z uchwałami, powziętymi przez Towarzystwo Rolnicze. Nadawały one włościanom ziemię na własność wieczystą, gdy ukaz przyznaje im tylko prawo użytkowania. Warunki zaś, jakie stawia ukaz właścicielom ziemskim, staną się dla nich niewątpliwie źródłem wielkich kłopotów.

Wiecie już zapewne, że wartość dni pracy pańszczyźnianej ma być przeliczona na pieniądze. W celu ustalenia normy tego przeliczenia, ukaz dzieli Królestwo na cztery okręgi, według ich zamożności. W pierwszym ma chłop płacić 48 centymów [12 kopiejek], w drugim 42 [$10\frac{1}{2}$ kop.], w trzecim 36 [9 k.], w czwartym 30 ctm. [7 k.]. Praca z parą wołów oszacowana została na 1 fr. 20 ctm. [30 k.] w pierwszym okręgu, na 80 ctm. [20 k.] — w ostatnim.

Szacunek powyższy jest tak niski, że oznacza niewątpliwą ruinę właścicieli. Spostrzegła to, zdaje się, administracja sama, gdyż mówią już o tem, że przyzna się właścicielom prawo sprzedawania ziemi włościanom. Tak tedy, siłą rzeczy, powraca się stopniowo do zasad, ustalonych przez Towarzystwo Rolnicze — oby stosowano również tylko te środki, które ono zalecało!

Władza nie miałaby nic przeciwko temu, aby pomiędzy włościanami a właścicielami ziemskimi powstały pewne zatargi. Widziano już nawet uwijających się po wsiach siewców niezgody, ale duchowieństwo ostrzegło ludność w kazaniach przed temi machinacjami i, jak dotąd, zgoda utrzymana jest wszędzie.

Tymczasem na granicy Galicji, pod wpływem opowieści sąsiadów z za kordonu, których w 1848 roku rząd austriacki obdarował ziemią bezpłatnie, niektóre wsie odmówiły bądź wychodzenia na robotę, bądź płacenia czynszów. Takich opornych naliczono w marcu do 10.000, dziś pozostało ich zaledwie 3.000 i liczba ich stale się zmniejsza.

Muszę jeszcze na końcu wspomnieć o pielgrzymkach do Matki Boskiej Częstochowskiej, które od 8 maja odbywają się nieustannie. Proszę nie zapominać, że w warunkach ucisku, w jakich dziś żyjemy, wszelki uroczysty obrzęd religijny jest pewnego rodzaju manifestacją narodową. Nasz ciemniejszy polityczny jest zarazem i naszym prześladowcą religijnym, zwalczamy go zaś wiarą daleko skuteczniej, niż bronią.

Klasztor częstochowski, odległy od Warszawy o 30 blisko mil, otoczony jest aureolą podwójnych wspomnień — religijnych i narodowych, ściśle z sobą związanych w sercu Polaka. Legendę religijną zawdzięcza klasztor słynącemu cudami obrazowi Najświętszej Panny; legendę narodową — dwukrotnemu zwycięskiemu odparciu oblężenia przez Szwedów i przez Rosjan. Pielgrzymki tedy są zarówno manifestacjami przeciwko obcemu panowaniu, jak i wyra-

zem uczuć religijnych. To też w początku maja tysiączne rzesze mieszkańców Warszawy czyniły przygotowania do odbycia pielgrzymki. I już obiegały pogłoski, że władza nie dopuści do pielgrzymek, gdy okazało się, że nic nie zdoła już powstrzymać tego ruchu.

Dnia 8 maja pierwsza kompanja pielgrzymów zapełniła plac przy rogate miejskiej. Tłum składał się z ludzi wszystkich klas i zawodów; każdy pielgrzym niósł na plecach węzełek z żywnością i odzieżą. Władza nie stawiała przeszkód ani zbieraniu się pątników, ani ich wyruszeniu w drogę. Było tylko sporo żandarmów w tłumie i, kiedy pochód wyciągnął się w kolumnę, towarzyszyła mu przez jakiś czas po obu stronach eskorta żołnierzy. Wszystko odbyło się daleko spokojniej, niż przewidywano. Jest bowiem jakaś moc nieprzewyciężona w ludziach, których nie trwoży groźba kul i bańnetów.

(„La Presse“ z dnia 11 czerwca 1861 r.).

Warszawa, 1 czerwca.

Aczkolwiek wiadomości moje, być może, są już spóźnione, chcę jednak podać kilka szczegółów o ostatnich chwilach księcia Gorczakowa. Nie przesadzę, mówiąc, że umarł ze zgryzoty. Żona, wróciwszy z podróży, opowiedziała mu o okropnem wrażeniu, jakie sprawiły nazewnątrz wypadki warszawskie i oto książę przeląkł się ciężkiej odpowiedzialności, z której dotąd nie zdawał sobie sprawy. Pod tem wrażeniem napisał do brata swego, ministra spraw zagranicznych, że czuje się zmęczony i potrzebuje odpoczynku.

Liczył na to, iż ofiarują mu jakieś stanowisko inne, lub wyznaczą przynajmniej nagrodę, pod postacią godności innej, albo też pensji. Otrzymałszy jednak od ministra suchą odpowiedź, że dymisja jego została przyjęta, zrozumiał, iż, mimo dziękczynnego re-skryptu cesarza, znalazł się sam na sam z ohydą odpowiedzialnością za dokonane morderstwa. Było to dla niego jak uderzenie pioruna: we wtorek, 28-go maja, pracując przy biurku, dostał wymiotów. Naza-jutrz, czując się trochę lepiej, zażądał wina reńskie-go; we czwartek już nie żył.

W testamencie polecił żonę i córki opiece cesarza, pozostawił je bowiem w niedostatku, gdyż był istotnie człowiekiem uczciwym i z tego tytułu cieszył się szacunkiem powszechnym.

Zaledwie zamknął oczy, papiery jego opieczętowano i wywieziono. Są podstawy do przypuszczenia, iż zawierały one wyraźne rozkazy cara, dotyczące okrucieństw dokonanych.

Oczekują tu przybycia ministra wojny, generała Suchozaneta. Jest to 77-letni starzec, głuchy i prawie ślepy, którego przeszłość nie odznacza się łagodnością. Ma on podobno przywieźć nowe przyobiecane nam już koncesje. Wiadomo, iż są utworem margrabiego Wielopolskiego i S-ki, co nie potrzebuje komentarzy. Koncesje te będą miały zapewne ten tylko skutek, iż zaostrożą jeszcze bardziej stosunki, to też spodziewają się znów wielkich demonstracji i jeszcze okrutniejszych represyj. Słowem, koncesje są w istocie tylko nową groźbą.

Z tego wszystkiego rośnie oburzenie na Wielopolskiego i nienawiść do niego sięga zenitu. Nawet

właśni urzędnicy skarżą się na jego kapryśny despotyzm. Wściekły z powodu wyników śledztwa w Modlinie, margrabia złożył z urzędu sędziego śledczego Turskiego, człowieka uczciwego, mającego za sobą 35 lat służby, który dziś z żoną i trojgiem dzieci pozostał na bruku. Uzasadnieniem tej brutalnej dymisji jest zarzut, iż Turski nie pośpieszył 8 kwietnia na miejsce rzezi, by natychmiast spisać protokół i sporządzić listę zabitych. Na to Turski odpowiedział podobno, że nie uprzedzono go o zamierzonej rzezi i jej skutkach, a co więcej — że gdyby tam był na miejscu, bardzo to możliwe, iż dziś sam znajdowałby się w Modlinie.

Procesje Bożego Ciała odbyły się bez znaczniejszych wypadków. Wspominam o tem, gdyż były z tego powodu wielkie obawy. Generał Merchelewicz, przysłany na miejsce generała Paniutina, rozpoczął działalność od wydania odezwy, w której grozi, że wszelką manifestację stłumi, zgodnie z nakazem *sumienia wojskowego*. Enuncjacja ta rozjątrzyła ludność, kobiety zaś z ludu nie kryją oburzenia, jakie wzniciło w nich *to sumienie* i głośno oburzeniu swemu dają wyraz.

Arcybiskup zabronił urządzania procesji na placu Zamkowym, jako splamionym krwią. Czy dacie wiarę, że z takiego powodu arcybiskup musiał odbyć szereg konferencyj z władzami, które jakgdyby obawiały się nawet tego niemego protestu. Przekonywano dość naiwnie arcybiskupa, że jest przecież wiele innych ulic splamionych krwią i że jego rozporządzenie, dotyczące tylko placu Zamkowego, nabiera pozoru obelgi. Ale arcybiskup uparł się i procesje od-

były się tylko na Starem Mieście i na placu św. Aleksandra.

Pomimo rozstawionych na ulicach żołnierzy i armat zebrały się tłumy olbrzymie. W toku obrzędu religijnego, w momencie gdy dobiegł już środka, dwaj czy trzej ajenci-prowokatorzy (inni mówią, że poprościu złodzieje, pragnący skorzystać z zamieszania) krzyknęli: „Zaraz będą strzelać”! Wnet powstał straszliwy tłok, mnóstwo osób obalono i podeptano. Z gorąca arcybiskup omdlał, pastorał uległ złamaniu.

Generał Merchelewicz pospieszył konno, nawołując tłum do uspokojenia się i do nieprzerywania nabożeństwa, na co mu dziesięcioletni wyrostek odpowiedział: „To pan generał powinien czuwać, aby szpiegdy rosyjscy nie szerzyli zamętu i postrachu, bo łatwo przestraszyć ludzi, którzy pamiętają niedawną rzeź”. Zamiast odpowiedzi generał kazał podnieść malca na wysokość konia i ucałował go.

Ostatecznie — dzień zapowiadający się burzliwie, minął spokojnie.

Ale nikczemne szykany niższych funkcjonariuszów władzy wciąż jątrzą i podniecają nienawiść. Wojna z czapkami trwa w dalszym ciągu, a i czamara polska nie powróciła do łaski. Z drugiej strony, masami giną na poczcie listy. Jeżeli moich nie otrzymujecie regularnie, miejcie, proszę, urazę do władzy naszej. Nawet listy, złożone z ostrożności w biurze pocztowym w Berlinie, wracają do Warszawy. Musimy uciekać się do różnych wybiegów, by się skomunikować z rodziną lub przyjaciółmi, najmańdrzej zaś — nie pisać zgoła do nikogo.

(„La Presse” z dnia 22 czerwca 1861 r.).

Warszawa, 12 czerwca.

Przed kilkoma dniami generał Suchozanet wezwał do siebie na zamek stowarzyszenie kupców. Wygłosił przemowę, nawołującą do współpracy z władzami opiekuńczymi miasta. „Panowie — mówił — powinniście dbać o utrzymanie porządku, bez niego bowiem niema handlu, handel zaś daje pieniądze, a na pieniądzach stoi życie. Oto na czym opiera się wolność prawdziwa”. Przemówienie to, wygłoszone w języku rosyjskim, chybiło celu, mówca bowiem, zwracając potem zapytania do poszczególnych słuchaczy — nie bez zdziwienia i gniewu — przekonał się, że żaden po rosyjsku nie rozumiał.

Nie chcąc wszakże, aby ta uroczysta konferencja przeminęła bez pożytku, uznał za niezbędne dać kupcom lekcję form wojskowych. Według przepisów moskiewskich każdy stan ma swój uniform, który wymaga pewnego żołnierskiego rygoru, nawet gdy chodzi o żołnierza bez broni. Otóż generał dostrzegł, że jeden z kupców miał nogę zbyt wysuniętą naprzód, a ręce założone z tyłu, podszedłszy tedy do delikwenta kazał mu stanąć na baczność, ręce zaś według przepisu wyciągnąć wzdłuż szwu u spodni. Imponując zaiste zrozumienie obowiązków [namiestnika]!

Rozpoczęło się obecnie prześladowanie duchowieństwa. Z rozkazu dyrektora komisji wyznań wielu księży przeniesiono na prowincję, wśród nich i księdza Kamińskiego, wybitnego kaznodzieję, cieszącego się wielkim ludności szacunkiem. Te brutalne poczynania władzy wywarły wrażenie jaknajgorsze i przyczyniły się do utrwalenia pogłosek o zamierzo-

nem jakoby ogłoszeniu stanu wojennego. Pewnem jest, że nad tą właśnie kwestją odbyła się w zamku narada. Suchozanet obstawał podobno za tą represją, lecz cofnął się rzekomo wobec stanowczego sprzeciwu Wielopolskiego.

Istotnie, nie możnaby niczem usprawiedliwić uciekania się do nowej tej srogości. W mieście panuje spokój, wypadki zaś niecałe zamęt i wzburzenie są wynikiem zbytnej gorliwości ciemnych funkcjonariuszów rządu. I jaki zresztą cel miałoby ogłoszenie stanu wojennego? Czy i bez tego cały aparat ucisku nie działa sprawnie? Czyż jest represja tyle surowa, której rząd nie mógłby stosować już teraz? Cały arsenał środków najsurowszych, gwałtów i ucisków wojskowych jest już, zdaje się, z góry wyczerpany. Generał Suchozanet musiałby mieć bardzo bujną wyobraźnię, ażeby wymyśleć w tej dziedzinie coś nowego. A jednak upiera się przy stanie wojennym i bardzo jest możliwe, że będą sprowokowane zamieszki, które posłużą za pretekst do ogłoszenia go.

To też każde bodaj najmniejsze wydarzenie traktowane jest z komiczną powagą. Tak na przykład 7 czerwca na przedmieściu ulicznej w porywie dzieciniego patryotyzmu obili nieletnich synów adjutanta generała Merchelewicza. Ten zażądał natychmiastowego śledztwa, które zostało wdrożone z pompą, właściwą zbrodniom stanu. Gdy napróżno szukano winowajców, bona poturbowanych dzieci wskazała policjantowi dwóch chłopców, przechodzących przez ulicę, jako winowajców, których rzekomo poznała. Schwytano ich natychmiast — starszy liczył lat jede-

naście—i odprowadzono na posterunek, a stamtąd—do ratusza. Byli to synowie literata Lewestama. Ojciec, o niczem nie wiedząc, zaniepokojony długą dzieci nieobecnością, począł szukać ich po całym mieście; o aresztowaniu ich policja zawiadomiła go dopiero wieczorem. Uwolniono dzieciaki po dwudziestu czterech godzinach.

Nie jest to jedyny przykład wojny z dziećmi. Niedalej niż wczoraj, 9-go, żołnierz z karabinem na ramieniu przechodził około grupy dzieci, bawiących się w żołnierzy w ogrodzie Saskim. Gdy jeden z chłopców zbliżył się doń, żołnierz ofuknął go brutalnie. Chłopak, prostując się dumnie, rzekł: „Nie boję się ciebie”! Na te słowa żołnierz rzucił się na niego z podniesionym karabinem i byłby go uderzył, gdyby go nie powstrzymał przypadkowy przechodzień. Publiczność, w mgnieniu oka nadbiegając, odprowadziła żołnierza do najbliższego posterunku, wbrew interwencji żandarma, który uznał za niestosowne, aby cywile wymierzali sobie sprawiedliwość.

Podobne sceny, napoły śmieszne, napoły okrutne, powtarzają się i na prowincji. W Płocku, dla błahego powodu, aresztowany został aptekarz. Wnet zgromadziły się przed posterunkiem wojskowym kobiety z pobliskich domów i, krzycząc, żądały wypuszczenia aresztowanego. Żołnierze chwycili za broń, udając tylko, że wszczynają atak na bagnety, lecz kobiety ani drgnęły i atak spełził na niczem. Gdy zbiegowisko trwało dalej, nadjechał sam generał Szepielow. Tłum kobiet wnet otoczył jego konia, wołając, że nie wypuści generała, póki nie każe zwolnić aresztowanego. Generał wpadł na dobrą myśl

obrócenia wszystkiego w żart i kazał wypuścić aptekarza, którego z tryumfem odprowadziły wybawczynie do domu.

W Wilnie miała również miejsce podobna scena, ale tam generał Nazimow okazał się surowszy — zatrzymał więźniów.

Wiść o śmierci Lelewela sprawiła tu wielkie wrażenie. Żałoba była powszechna. Odprawiono nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach i nawet w synagogach. Żydzi wspominają z wdzięcznością, że znakomity historyk był ich obrońcą. Wszędzie, nawet u wnijsia do świątyń, rozdawane były jego życiorysy i portrety.

Generał Jermołow nie jest już przewodniczącym komisji śledczej w Modlinie. Tak samo, jak prezes sądu apelacyjnego, postawił on wniosek uwolnienia więźniów. Popadł więc naturalnie w niełaskę. Niemasz tu bowiem miejsca dla sędziów bezstronnych.

Władze nasze są wściekłe z powodu informacji, zamieszczanych w prasie zagranicznej, to też poszukują zaciekle korespondentów pism paryskich i londyńskich. U wszystkich literatów, posądzanych o stosunki z zagranicą, dokonano rewizji nocnych. Spieszę więc i ja zakończyć ten list, gdyż obawiam się, aby mnie na pisaniu nie zaszedł jakiś niewczesny gość.

(„La Presse“ z dnia 9 lipca 1861 r.).

Warszawa, 5 lipca.

Rosja lubi bardzo uchodzić za państwo cywilizowane, dlatego niepokoi ją rozgłos, jakiego nabrały

w Europie brutalne egzekucje w Polsce. A ponieważ nie chce się zrzec zamiaru odarcia Polski z ostatnich jej praw, zmieniała więc metodę i dokonywa w dalszym ciągu swego dzieła zniszczenia przy pomocy carskich dekretów, których odgłos nie sięga tak daleko, jak odgłos strzałów karabinowych.

W powzięciu tej nowej taktyki zaważyły wiele wpływy pruskie, które znów mają posłuch w Petersburgu. Wiadomo, że w 1831 roku gabinet berliński, przekształcając Wielkie Księstwo Poznańskie na prowincję pruską, zniósł urząd namiestnika królewskiego — ostatni symbol polskiej odrębności narodowej i zastąpił go przez prezydenta prowincji. Dziś nakłania on cara do zastosowania tejże metody w zaborze rosyjskim i namawia do zniesienia nazwy Królestwa Polskiego dla tej części Polski, której ośrodkiem jest Warszawa. Nagłe wszakże zniesienie tej nazwy byłoby zbyt jawnem naruszeniem traktatów, dlatego dążyć należy do celu drogami ubocznymi, stopniowo przekształcając niższe instytucje, posiadające jeszcze cechy dawnej odrębności. Tak tedy namiestnik został zastąpiony przez generał-gubernatora, na wzór innych prowincyj cesarstwa rosyjskiego. Na to nowe stanowisko będzie prawdopodobnie powołany generał Lambert. Przysługiwać mu będą te same atrybucje, jakie posiada generał Nazimow na Litwie, obejmującej gubernie: kowieńską, grodzieńską i wileńską, oraz książę Wasilczikow — na Rusi, obejmującej Podole, Ukrainę i Wołyń. Tym sposobem Królestwo Polskie ma być zrównane z prowincjami wcielonymi do cesarstwa. Moc traktatu ma być uchylona zwykłym dekretem administracyjnym.

W celu przygotowania ściślejszego zespolenia tych prowincyj, ustanowiono dla Litwy i Królestwa jedno wspólne dowództwo wojskowe, z siedzibą w Kownie. Na to stanowisko powołany jest już generał Murawjew (z Karsu).

Wiadomość o tych projektach była już podawana w niektórych czasopismach, lecz nikt nie dawał jej wiary. Dziś niema już żadnej wątpliwości. Od kilku dni władze wojskowe zaczęły opuszczać Warszawę. Suchozanet zostaje jeszcze, jakkolwiek wie już o swem przeniesieniu. Ten żartobliwy staruszek wierzy, albo udaje, że wierzy, iż ludność będzie go żałowała. „Niech zrzucą żałobę — powiada — i niech zaczną chodzić do teatru, a zgodzę się pozostać”. Ale nikt na tę jego dobrą wolę nie zwraca uwagi.

Jednocześnie w szeregach policji warszawskiej odbywa się czyszczenie generalne: agentów, uznanych za niezręcznych lub za łagodnych, odsyła się do wewnętrznych gubernji cesarstwa. Ma być przysłany z Moskwy nowy dyrektor policji i reszta personelu uzupełniona z pośród urzędników najlepiej notowanych.

Trafnie oceniliście w waszem piśmie złudny charakter ukazu z dnia 5 czerwca. Tu nikogo nie złudziły sławetne koncesje, przyjęto je tak, jak należało. Jakież bowiem dla nas może mieć znaczenie Rada Stanu, pozbawiona wszelkiej inicjatywy i wszelkich poważniejszych atrybucyj, Rada Stanu, której wszystkie uchwały podlegają rozpatrzeniu Rady Stanu petersburskiej. Mamy być wiecznie pod bezpośrednią zwierzchnością Moskali, którzy decydować będą o losie naszym. A trzeba dodać, że car nie życzy sobie wcale,

żeby jego projekty praw oddawane były pod rozagę Rady; należy tedy przypuszczać, że Radzie każą dyskutować nad drobnymi nic nie znaczącymi zarządzeniami, wszystkie zaś ważniejsze dekrety, od których zależeć będzie nasza przyszłość, będą opracowywane nadal w tajemnicy i ogłaszane znienacka. Despota nie zadaje sobie trudu nakładania maski. Oburza się wprowadzie na protesty prasy europejskiej przeciwko tak jawnemu pogwałceniu wszelkich praw, niemniej jednak prowadzi dalej dzieło swoje w cichości. A zresztą, czyż nie znalazł nawet poparcia i obrony w *Constitutionnel'u*? I wnet odwdzieczył się temu piśmu, polecając *specjalnym rozkazem* przedrukować odnośny artykuł we wszystkich gazetach warszawskich. Czasopisma zaś wasze, w których dano odprawę *Constitutionnel'owi*, zatrzymano wszystkie na granicy.

Jedno tylko — jaką drogą niewiadomo — zdołało się do nas przedostać i któryś z dziennikarzy chciał podać jego treść. Nietylko jednak cenzor przeciwstawił się jego zamiarowi, lecz i redaktora wezwano do policji i udzielono mu nagany. Bardziej niż kiedykolwiek narzuca się nam więc dziś pytanie: co warta jest obrona *Constitutionnel'a*?

(„*La Presse*“ z dnia 18 sierpnia 1861 r.).

Warszawa, 6 sierpnia.

Smutne wypadki w Mławie są wam zapewne już znane. Wojsko otoczyło tam kościół i przetrzymało w nim modlących się aż do dnia następnego; cmen-

tarz został zamknięty; księdza aresztowano, obrazy święte podarto na kawałki, żołdactwo zaś, zachęcane przez dowódców, nie cofało się przed żadną profanacją.

Groźby, wypowiedziane w Warszawie, spełniono w Mławie. Być może, że była to tylko pierwsza próba, obmyślona z góry prowokacja, żeby mieć pretekst do uderzenia. Ale i na ten raz rachuba policji rosyjskiej zawiodła: napróżno czekała w ukryciu na wybuch, tak zresztą usprawiedliwiony. Ponadto postarała się policja odciąć miasto od świata, gdyż w ciągu trzech dni poczta z Mławy nie odchodziła. Wszakże list miejscowego proboszcza, ks. Walentego Chybczyńskiego, z krótką relacją o wypadkach, wysłany wśród pierwszego zamętu do arcybiskupa, doszedł według przeznaczenia i nasz czcigodny pasterz wniósł natychmiast skargę w pełnych mocy wyrazach.

Obiecano przeprowadzić śledztwo, ale cóż znaczy obietnica? Jest to zwykła i nie mająca żadnego znaczenia odpowiedź władzy moskiewskiej przy wszelkich nadużyciach, na które sama pozwala, lub które sama inspiruje. Tą drogą łatwo jest wyprzeć się rzeczy nieudanej, mydląc jednocześnie oczy opinii publicznej Europy.

Kto zna Rosję — my zaś poznaliśmy ją na własnej skórze — wie, że dla niej słowa oznaczają właśnie zaprzeczenie zawartej w nich treści. Śledztwo więc oznacza samowolę, dodaną do już dokonanego gwałtu; jest to nowe zaciemnienie sprawy, nowa porcja ucisku, która ma prowadzić do zapomnienia o ucisku dawniejszym. To też śledztwo budzi tu większą

obawę, niż prześladowanie otwarte, gdyż jest ono urągówiskiem z wszelkiej sprawiedliwości.

Nie, mamy już dość tych pozorów prawa: wiemy, że o wszystkim decyduje samowola despotyzmu, stanowiącego prawo w Rosji. Czy zresztą śledztwo wyjaśni nam, dlaczego w chwili, gdy modlący się w kościele zmuszeni byli patrzeć na rozpasane żołdactwo, urzędnik z biura policji zgromadził chłopów i w przemówieniu swem obiecywał im, w imieniu cara, ziemię ich panów? Czy wytłumaczy nam śledztwo, jakim sposobem zbiegły się w czasie owe obietnice z ostatnimi przemówieniami generała Nazimowa, gubernatora wileńskiego, który objeżdżał Litwę, głosząc carską ewangelję? „Nie słuchajcie panów — mówił on do włościan — kochajcie tylko cesarza, gdyż on to, ten car dobry, dał wam wolność, a da jeszcze i ziemię”. Musimy jednak stwierdzić, że włościanin nie idzie na lep tych pięknych słówek. A i położenie kraju staje się z dnia na dzień groźniejsze, ruch bowiem rozszerza się i nabiera rozmachu. Od Dniestru i Dźwiny aż po brzegi Bałtyku i morza Czarnego ziemia polska drży gniewem i nadzieją. I nic się nie czyni, by to wciąż rosnące podniecenie ukoić. Reformy zapowiadane są jeno naigrawaniem się, obliczonem na oszukanie Europy; dzięki tym chytrym wybiegom bezkarnie uchodzą Rosjanom w Europie przestępstwa, za które karci się Turków-azjatów. Jakież to dziwne złudzenie optyczne sprawia, iż te same krwawe czyny barbarzyńców Wschodu i barbarzyńców Północy ukazują się w tak odmiennem świetle, a tak korzystnem dla dziczy północnej! A jednak gmach moskiewski, wbrew wszelkim pozorom,

nie stoi mocniej, niż tron sułtanów. Potęga rosyjska utraciła wszelki kredyt, wszelką powagę i starczy jej sił jedynie na okrucieństwo. Zachwiana przez powszechną wzdargę, próżno usiłuje terorem odzyskać siłę.

W chwili, kiedy to piszę, świadek naoczny donosi mi, że procesje już wyruszyły ku Częstochowie. Na zamku odbywa się tajna narada; w podwórzu stoją gotowe do wymarszu armaty i wojska z bronią nabitą. Przygotowania te, o których wszyscy wiedzą, nie przeszkodziły jednak gromadzeniu się licznych tłumów, ciągnących ze wszystkich punktów miasta. Jedni podążają, by odbyć pielgrzymkę do świętego miejsca, inni towarzyszą procesji aż do rogatek miejskich.

Na czele cizby idzie grupa uczącej się młodzieży, o twarzach słodkich, prawie dziecinnych — idą w pierwszym szeregu, na pierwszy ogień, niosąc krzyż, ozdobiony wieńcem cierniowym. Rosjanie pozwolili im przejść. Czekali, jak słyhać, na rozwinięcie sztandaru z orłem białym — i to przeciwko temu godłu narodowemu zgromadzili swe siły zbrojne!

Wczorajszego wieczora zdarzył się dość zabawny wypadek w ogrodzie Saskim. Jakiś oficer uderzył szablą chłopca, sprzedającego pieśni narodowe. Kilku przechodniów wnet rozbroiło oficera i połamało mu szablę. Oficer pobiegł pędem, by szukać pomocy, policja zaś spieszenie zamknęła wszystkie z ogrodu wyjścia. Tymczasem wokoło komisarza policji i żandarma, którzy pozostali wewnątrz ogrodu, zebrała się zwarta gromadka ludzi, w wyrazach nader grzecznych tłumacząc tym panom, że oficer nie miał

słuszności. Po chwili pada z tłumu rozkaz: „Rozstąpić się!” Gromadka rozpierzcha się w mgnieniu oka i zastępuje ją nowa, równie zwarta i równie względem policjanta i żandarma ugrzeczniejsza. I znów pada rozkaz i znów następuje to samo, tak, iż obu urzędników otacza nieprzerwanie żywa fala ludzka, która to odpływa, to napływa w regularnych odstępach czasu. Biedny tłum, w oczekiwaniu walk poważnych, zabawia się takimi oto żartami. Na scenę tę nadbiega krokiem przyspieszonym oddział żołnierzy z nastawionemi bagnetami. Ale na widok rozbawionej gromady ludzkiej żołnierze stanęli zmieszani, poczem na rozkaz swego dowódcy wykręcili się na pięcie i odeszli, żegnani wybuchami śmiechu.

Wiele się mówi o nabożeństwie żałobnem za duszę ś.p. księcia Adama, mającem się odbyć w Puławach, rezydencji królewskiej, skonfiskowanej przez cara Mikołaja. Zgłosiło się stu księży; biskup Baranowski ma celebrować. Wybiera się na tę uroczystość sześćdziesiąt tysięcy osób. Rząd ze swej strony zmobilizował wojsko. Co z tego wyniknie, wie tylko Bóg. Ale należy wierzyć w przyszłość narodu, który czci swych wygnańców.

(„La Presse“ z dnia 4 września 1861 r.).

Warszawa 25 sierpnia.

Czyżbyśmy naprawdę byli w przededniu zmiany systemu, czy też słowa pojednania i obietnice autonomji, które od kilku dni słyszymy, są jeno pustym dźwiękiem, skierowanym przedewszystkiem w stronę

Europy, dla zmylenia jej opinii? To co się dzieje w naszych oczach, wieści które nadchodzą z prowincji — bynajmniej lepszych nadziei rozbudzać w nas nie mogą.

Jednym ze skutków taktyki, stosowanej wobec nas od pięciu miesięcy, jest pewnego rodzaju anarchja, która ogarnęła najniższe szeregi wojska rosyjskiego i którą dziś trudno już jest powściągnąć. Żołnierze tak dalece zżyli się z przeświadczeniem, że znajdują się w kraju podbitym, iż w dalszym ciągu, już bez rozkazu, zatrzymują dla byle powodu przechodniów na ulicy i niekiedy nawet, starym zwyczajem, rabują. Niemal codziennie słyszy się o tego rodzaju faktach; władze wojskowe karzą winnych, ale nie mają możliwości zupełnego wykorzenia tych nadużyć. Jest to niewątpliwie rezultat systemu, przyjętego po dniach kwietniowych.

A zresztą czyż poniechano tego systemu bodaj w kołach urzędowych i administracyjnych? Czyż komisja śledcza, ustanowiona dla wykrycia nieistniejących spisków i knowań, nie zachowuje się tak samo jak rozpasane żołdactwo? Dziś pochłonięta jest całkowicie wyszukiwaniem redaktorów, drukarzy, roznosicieli i czytelników *Strażnicy*. W tym celu ucieka się do rewizji i przetrząsania mieszkań zarówno w nocy jak we dnie; w ostatnich czasach zaczęła posługiwać się całkiem nową metodą: na jej rozkaz ajenci aresztują na ulicy na chybił-trafił pierwszego lepszego przechodnia, który się pod rękę nawinie. Chwyta się taką ofiarę, prowadzi do policji, obszukuje się ją i poddaje zgoła niespodziewanej indagacji: — Czytał pan dziś *Strażnicę*? — albo: Był pan

w drukarni? — lub też zadaje się inne w tym rodzaju pytania. Niektórzy, zaskoczeni i przerażeni dają odpowiedzi mętne; trzymają ich jakiś czas w areszcie, robią rewizję w ich mieszkaniu, lub u ich znajomych, których niekiedy przez nieostrożność wymienia. Ale dotąd nie udało się jednak nic wykryć.

Wynalazł tę metodę podpułkownik żandarmerji Leichte, mianowany wiceprezesem odnośnej komisji śledczej — ku wielkiemu zdumieniu tych, co szczerze wierzą w zmianę kursu rządowego. Jeżeli ta nominacja jest już posunięciem administracji nowej, zły byłby to bardzo znak na przyszłość. Od piętnastu bowiem lat oficer ten przebywa w Warszawie i w Królestwie, odznaczając się niezmienną do Polaków nienawiścią, oraz zamiłowaniem do zarządzeń, najbardziej przykrych i dokuczliwych. Trudno było wybrać człowieka bardziej niepopularnego i nienawistnego. Jak zobaczymy dalej, tryb jego postępowania nie zmienił się wcale na lepsze.

Z drugiej strony oberpolicmajster, pułkownik Rozwadowski, w dalszym ciągu prowadzi wojnę z modą i strojami, mającemi lub mogącemi mieć jakieś znaczenie polityczne. Ogłosił właśnie wykaz strojów i tualet, których noszenie uznane jest jako zagrożające spokojowi publicznemu, lub jako obraza dla oczu władz rosyjskich. I chociaż w wykazie tym nie pominął żadnego szczegółu, to jednak, obawiając się pomysłowości naszych krawców i szwaczek, dodał, że zakaz obejmuje narówni wszystkie stroje o charakterze pokrewnym, które mogą być wymyślone w przyszłości i których kształt, krój lub barwa

mogłyby wyrażać wrogi stosunek do rządu lub posiadać znaczenie polityczne.

Należy przyznać, że tego rodzaju zarządzenia nie budzą w nas nadziei rychłej co do systemu rządzenia zmiany. Powszechną zbudziło uwagę, że, zwracając się do Polski za pośrednictwem generała Lamberta z wyrazami pojednania, car jednocześnie wyraził publicznie podziękę swą generałowi Suchozanetowi za jego działalność na stanowisku tymczasowego namiestnika w Królestwie. Więc czemu należy wierzyć? Czy wskazaniom danym nowemu namiestnikowi, czy też pochwałom wyrażonym namiestnikowi staremu? Wielu z nas zadaje sobie to pytanie. Nie należy jednak przypisywać zbyt wielkiego znaczenia podziękowaniu jakiemuś i z tej racji poddawać się zniechęceniu.

Nie lepsze wiadomości nadchodzą z prowincji. Zanotuję tu dwie ważniejsze. W dniu 18 sierpnia w Wilnie procesja, idąca do miasta przez Pohulanekę, została zaatakowana przez kozaków, oraz oddział piechoty, którzy to bohaterowie puścili w ruch piki swe i bagnety. Nie znamy jeszcze ani powodów, ani bliższych szczegółów tego zdarzenia; zapewniają nas jednak, że padło osiem osób zabitych i około stu rannych. Stolica tedy Litwy, tak samo jak stolica Królestwa, otrzymała w darze swój dzień rzezi i już generał Nazimow nie ma powodu do zazdroszczenia laurów bohaterowi z dnia 8 kwietnia.

Taki sam fakt miał miejsce w Ostrołęce. Na skutek odbytego tam nabożeństwa żałobnego za dużą księcia Adama Czartoryskiego, generał Suchozanet posłał swego przybocznego urzędnika dla prze-

prowadzenia dochodzenia na miejscu. Urzędnik uznał za potrzebne aresztować kilku księży. Ludność stanęła w ich obronie, wojsko użyło więc broni nie tylko przeciwko tym, co stawiali opór, ale i przeciwko przyglądającej się spokojnie ciżbie widzów. Władza usiłuje zatrzeć tę sprawę, dlatego trudno jest dowiedzieć się szczegółów. Opowiadają o czterech zabitych i znacznej liczbie rannych.

(„La Presse“ z dnia 3 października 1861 r.).

Warszawa 25 września.

Wybory ¹⁾ nasze przerwano pod pretekstem świąt żydowskich, powodem zaś istotnym tego pociągnięcia jest chęć ostudzenia zapału, z jakim ludność, nawet prowincjonalna, rzuciła się do wyborów. Mają one być wznowione 30 bież. m. Można być pewnym, że przerwa nie przygasi bynajmniej gorliwości patriotycznej.

Ta jednomyślność ruchu przeraża Rosjan, zaś strach rządu, udzielając się niższemu i ciemniejszemu jego organom, powoduje niekiedy czyny poprostu groteskowe w swej brutalności. W Ostrołęce oficer dowodzący, na widok obywateli, którzy zdążali do ratusza w celu oddania głosów, sądził że ma do czynienia z buntem: wyprowadził tedy garnizon i wycelował armaty na ratusz. Wyborcy, wezwani do rozejścia się, musieli usłuchać rozkazu, podpisali jednak protest, który został przesłany władzy wyższej.

¹⁾ Do Rad municypalnych. (Przyp. tłum.).

Biedny oficerzyna w naiwności ducha wyobrażał sobie, że zgromadzeni obywatele zamierzają obrać ...króla polskiego.

Bądźcobądź ruch narodowy przeniknięty jest zdumiewającą jednomyślnością i kierowany przez ludzi mądrych i ostrożnych, którzy, nazwisk nie odsłaniając, porozumiewają się z ogółem za pomocą licznych odezw, kursujących z rąk do rąk, mimo czujnego oka policji. Jedną taką odezwę mam przed sobą — jest ona wzorem mocy pełnej rozważli. Bezimienni sterownicy nawołują naród, by się na przyszłość wstrzymywał od wszelkich szumnych manifestacji. „Nie marnujmy, bracia — mówi odezwa — sił naszych w bezpłodnych manifestacjach. W dniu 29 listopada 1830 roku naród dokonał, że się tak wyrazimy, próby swej żywotności. Dnie 25 i 27 lutego, oraz 2 marca 1861 roku są świadectwem braterskiego zjednoczenia się wszystkich warstw i wszystkich wyznań. W dniu 12 sierpnia zacieśniły się odwieczne węzły, łączące nas z Litwą. Wszelka manifestacja częściowa byłaby już tylko czczym wysiłkiem, nie przynoszącym korzyści ruchowi narodowemu i mogącym kompromitować jego powagę. Pozostańmy na drodze legalnej; zawnadnijmy administracją kraju i niech ona w ręku naszym stanie się siłą niezmożoną. Po tej drodze krocząc, z dniem każdym zbliżać się będziemy do celu naszych nadziei, *gdy zaś wybije godzina*, wtedy, bracia, wezwiemy was na bój. Wtedy też damy wam poznać nazwiska nasze, kim jesteście — powiemy”.

Te godności pełne odezwy wywierają głębokie wrażenie w kraju, to też ludność wykonywa ściśle zalecenia i rady nieznanych swych wodzów.

Inna jeszcze, tajemnicą okryta publikacja, ukazująca się pod nazwą *Strażnica*, mocno niepokoi ajenta rządu. *Strażnica* jest to czasopismo, drukowane nakształt ulotki i rozpowszechniane przez krążenie z ręki do ręki. Władze nie wiedzą ani kto je redaguje, ani kto je drukuje. Sądząc z ducha pisma bylibyśmy skłonni przypuścić, że wychodzi ono z tego samego co i odezwy źródła. Przeniknięte jest bowiem tym samym duchem przezorności i stanowczości. W numerze, który się dziś ukazał na mieście, czytamy: „*Strażnica* nie przestanie nawoływać wielkim głosem do organizowania się; zaleca korzystać z wszelkich nadarzających się środków, które mogą przyczynić się do skupienia, wzmocnienia, oraz do zjednoczenia wszystkich sił materialnych i moralnych narodu. Bądźmy zawsze w pogotowiu, abyśmy mogli, gdy nadejdzie czas, zapewnić zwycięstwo naszej sprawie. Nie wiemy, kiedy wybije wielka godzina; nie wiemy nawet, skąd padnie rozkaz. Ale bądźmy gotowi”.

Łatwo zrozumieć, że tego rodzaju wydawnictwa nie przyczyniają się do uspokojenia władz moskiewskich. Policja wylazi ze skóry, żeby odnaleźć sprawców tych zbrodni. Niemniej zmuszony jestem stwierdzić doskonały wpływ, jaki wywierają publikacje te na ludność: czerpie z nich naukę solidarności i karności, które zapewnią nam zwycięstwo.

(„*La Presse*“ z dnia 18 października 1861 r.).

Warszawa 10 października 1861 r.

Dnia 16 września cesarz Aleksander podpisał w Liwadji ustawę, uprawniającą do wprowadzenia w razie potrzeby stanu wojennego w rosyjskich guberniach cesarstwa. W Królestwie wszakże stan wojenny ogłoszono na mocy dekretu. Strach, zły doradca, ogarnął naszych ciemiężców. I tak: w Petersburgu zapanowało wielkie podniecenie umysłów. Wychodzi tam bowiem pismo periodyczne *Wielikoros*, w którym ukazał się artykuł oświadczający się za wyzwoleniem Polski, wraz z Litwą, Wołyniem i Podolem. I jeszcze: niedawno tłumna demonstracja studentów uniwersytetu przyczyniła władzom niepokoju. Minister oświaty zabronił studentom zakładania stowarzyszeń, nawet pozbawionych charakteru politycznego. Studenci zgromadzili się w liczbie przeszło tysiąca i uroczystym pochodem wyruszyli przez miasto, by wręczyć ministrowi swój protest. Przestraszony dygnitarz nie umiał powziąć żadnej decyzji, odłożył tedy sprawę do powrotu cara. Oczekują więc doniosłych wydarzeń.

Wiecie zapewne, że obdarowano nas czemś w rodzaju *Monitora* — organem urzędowym, który ukazał się 1 października pod nazwą „*Dziennik Powszeczny*“. Format, czcionki, układ ogólny pisma wskazują, że chcą pismu nadać charakter urzędowego organu Francji. Twórcą tego pisma jest margrabia Wielopolski, pismo zaś samo pomyślane jest jako organ panslawizmu, a więc idei, której wyznawcą jest wymieniony minister. Ten oto człowiek, żądny władzy, znienawidzony przez własny naród, co-

raz bardziej oddaje się na usługi Rosjan. Poza tem jest on ślepym niewolnikiem żyda Enocha, który uzyskał dlań nominację na dyrektora Komisji spraw wewnętrznych, sam mogąc zająć to stanowisko. Margrabia zaś i inną drogą sięga po zapłatę za usługi okazane Rosji: syn jego został szambelanem dworu carskiego.

Nowa gazeta urzędowa zmierza ku utworzeniu partji rosyjskiej w Polsce — o co niema obawy — oraz ku mąceniu opinji publicznej przez zaprzeczanie faktom podawanym zgodnie z prawdą w pismach innych. Odrazu jednak zdążyła się skompromitować niezręcznością swoją. Nie powstydyła się bowiem dowodzić, że krwawe rozprawy żołnierzy, konfiskaty i aresztowania były koniecznością, dokonaną dla dobra kraju. Piękne te wywody w mgnieniu oka odślониły prawdziwe oblicze pisma rządowego, sprawiając, że artykuły jego cieszą się nie większą powagą, niż artykuły *Gazety Policyjnej*.

Komitet redakcyjny składa się prawie wyłącznie z członków komitetu cenzury, zależnego od dyrektora Komisji spraw wewnętrznych. Prawda, czynione były próby wciągnięcia do współpracy kilku osób znanych z talentu i przekonań niezależnych, proponowano im nawet znaczne honorarja; ale koniec końców pozostał tylko sam margrabia Wielopolski ze swymi urzędnikami. To też pierwszy numer wyszedł śmiesznie błądy: główny artykuł jest obszerną rozprawą o teatrze, wiadomo zaś, że od wiosny nikt do teatru nie chodzi; do tej dysertacji, poświęconej sztuce, tułą się artykuły z dziedziny prawa i prawoznawstwa — słowem, panslawizm na tym posiłku u nas nie utyje.

Wkrótce ma być wniesiona do Rady ustawa, regulująca stosunki włościańskie. Sprawa ta, doniosła sama przez się, nabrała szczególniejszej wagi dzięki okolicznościom, które wytworzył rząd, tamując oswobodzenie włościan, przygotowywane przez Towarzystwo Rolnicze. Trzymanie włościan w stanie ciągłej tymczasowości i wyczekiwania naraża kraj na wielkie niebezpieczeństwa. Rząd korzysta z podniecenia umysłów, by podburzać włościan przeciwko właścicielom ziemskim; w wielu okolicach widziano, jak żołnierze rosyjscy szerzą wśród włościan propagandę komunistyczną, przekonywując ich, że pozbywszy się właścicieli staną się spadkobiercami ich majątków. Co prawda, agitatorzy spotykają wszędzie takie przyjęcie, na jakie zasługują. Ale łatwo sobie wyobrazić jak wygląda kraj, w którym władza wojskowa organizuje takie wykłady.

Finanse Królestwa są w stanie opłakanym. Rząd hojną ręką rozdziela gratyfikacje kosztem naszego skarbu. Tak po śmierci księcia Gorczakowa ofiarowano 50.000 rubli jego córkom i 175.000 rubli wdowie. Suchozanet za to, że przez dwa miesiące ze znaną wam zręcznością sprawował władzę w Warszawie, otrzymał 100.000 rubli. A koszta tych bohaterskich macicieli wód płacimy my, Polacy!

(„La Presse“ z dnia 27 października 1861 r.).

Warszawa 16 października.

Pisma wasze pisały już zapewne o nowych mordach dokonanych w Warszawie. Podam więc tylko kilka szczegółów.

Zapanowała u nas tak dzika brutalność, jakgdybyśmy żyli nie pod zwykłym rygiorem stanu wojennego, lecz w mieście zdobytym szturmem. Dzień wczorajszy i noc możemy zaliczyć do najcięższych prób, jakie przyszło nam przeżyć.

Było umówione, że w rocznicę śmierci Kościuszki odbędą się w całym kraju uroczyste modły. Żeby zapobiec manifestacjom w stolicy wydała władza zarządzenie, grożące grzywną stu rubli każdemu przedsiębiorcy, który zamknie swój sklep. Pomimo tej groźby w dniu 15 października wszystkie sklepy były zamknięte, publiczność zaś już od samego rana zdążyła tłumnie do kościołów. Ulice wszakże były już zajęte przez wojsko i przy najmniejszej próbie zatrzymania się, bodaj dla powitania znajomych, żołnierze rozpędzali przechodniów uderzeniami kija lub knuta, kolby lub piki, nie zważając na stan, płeć lub wiek. Jakiś podróżujący Anglik otrzymał też swoją porcję razów, na co poskarżył się swojemu konsulowi. Miejmy nadzieję, że otrzyma lepsze zadość uczynienie niż my.

Przed każdym kościołem widniał na koniu oficer w asyście dwu kozaków. Gdy tylko publiczność zaintonowała hymn narodowy, oficer słał kozaka po wojsko i wnet nadlatywali galopem kozacy i czerkiesi, aby otoczyć kościół i wślad za nimi maszerował oddział piechoty, oraz generał ze świtą. Od tej chwili każdego wychodzącego z kościoła wciągano w środek czworoboku piechoty, gdy zaś uzbierała się znaczna liczba takich więźniów, odsyłano ich partjami do cytadeli.

To samo mniej więcej działo się przed wszystkimi kościołami. Były jednak i epizody inne.

W kościele św. Krzyża, po zablokowaniu wyjścia przez wojsko, część publiczności wydostała się chyłkiem przez boczne drzwi, prowadzące do ogrodu księży Misjonarzy, skąd było jedno wyjście na ulicę Świętokrzyską, a drugie — na podwórze pałacu Krasieńskich. To spostrzegłszy, komendant wysłał dwa plutony, by zajęły ogród i podwórze pałacu. Rozpoczęły się aresztowania. Wiele osób: mężczyzn, kobiet i dzieci zatrzymano i odesłano do cytadeli; uprowadzono również kilku księży misjonarzy.

Kiedy wojsko otoczyło katedrę św. Jana, zgromadzona we wnętrzu publiczność, nie widząc możliwości opuszczenia kościoła, zabarykadowała wszystkie drzwi i pozostała w kościele, modląc się, aż do nocy. Żołnierze rozłożyli się również obozowiskiem dookoła katedry i dopiero o północy poczęli przystawiać do okien drabiny, wywalili siekierami boczne drzwi i wdarli się ze wszystkich stron do wnętrza. Rozpoczął się istny pogrom. Żołnierze łamali ołtarze, modlących się bili kolbami, kłuli bagnietami; kilka osób zabito, innych przemocą wypchnięto na ulicę, niektórych wleczono za nogi. W tym straszliwym zamęcie oderwano żony od mężów, dzieci pogubiły matki i cały tłum, stłoczony w ciżbę, wyparto z kościoła na plac, otoczony wojskiem. Jedynie kilku starym kobietom pozwolono iść do domu. Resztę to jest przeszło tysiąc osób odstawiono do cytadeli.

Podobne sceny odbyły się również w kościele Bernardynów. O godzinie pierwszej po północy, gdy ksiądz, starzec siwowłósy, rozpoczął mszę, żołnierze wywalili drzwi, przedarli się poprzez tłum ku ołta-

rzowi, obalili księdza na ziemię i wywlekli go za nogi na ulicę.

Dziś w dalszym ciągu żołnierze chwytają kogo chcą na ulicy. Aresztowani, odstawieni do cytadeli, traktowani tam są w sposób najbrutalniejszy. Dzieci od sześciu do dwunastu lat biją różgami i zamykają o chlebie i wodzie, mężczyźni od dwunastu do czterdziestu lat mają być wcieleni do wojska rosyjskiego w charakterze prostych rekrutów. Cała ludność wre oburzeniem i rozpaczą, ale nie upada na duchu.

Dziś w południe zebrała się kapituła, postanawiając zamknąć wszystkie sprofanowane kościoły; uchwaliła również wysłanie trzech deputacyj od duchowieństwa — jedną do cara do Petersburga, drugą do Papieża do Rzymu, trzecią do cesarza Napoleona.

Rada Stanu zebrała się również w południe. Zapadła uchwała, stanowiąca, iż w obliczu aktów przemocy, sprzecznych z zasadami współżycia społecznego, oraz w obliczu rewolucyjnych gwałtów władzy, Rada nie może solidaryzować się z rządem i zawiesza posiedzenia aż do czasu zniesienia stanu wojennego. Deputacja, złożona z generała Lewińskiego, Aleksandra Ostrowskiego i Różyckiego, udała się na zamek, by uchwałę tę zakomunikować hrabiemu Lambertowi.

Ilość osób odprowadzonych do cytadeli obliczają na pięć tysięcy. Osoby wiekowe, w większości wypadków, wypuszczono na wolność, resztę trzymają pod surowym dozorem, uczącą się młodzież zamknięto w kazamatach.

Trudno jest ustalić cyfrę rannych i zabitych. W przybliżeniu obliczają, że rannych jest od trzystu do czterystu, zabitych — około dwudziestu.

Rabunku dokonywano na szeroką skalę zarówno w kościołach jak i na poszczególnych osobach: przy każdym aresztowaniu żołnierze konfiskowali pieniądze oraz zegarki.

Nie wiemy jaki będzie koniec tych tragedij. Ale nie ulega wątpliwości, że ta krwawa nauka wyda swoje owoce.

(„La Presse“ z dnia 29 października 1861 r.).

Warszawa 21 października.

Niewiele szczegółów mógłbym dodać do tego, co napisałem już w ostatnim liście z dnia 15 b. m. Podczas gdy część wojsk obległa kościoły, liczne patrole przebiegały ulicami miasta, klnąc i maltretując każdego, kto przypadkiem znalazł się na ich drodze, aresztując dla byle powodu, zwłaszcza kobiety w szatach żałobnych. Wiele osób odniosło rany. W ich liczbie wymieniają dwu Rosjan, radców stanu, Ponomarewa i Oczkina, oraz senatora Zaborowskiego. Sam Płatonow, jak powiadają, poturbowany został przez czerkiesów, którym z wielką trudnością wytłumaczyć mógł kim jest.

Anglik Mitchell, członek czy też brat członka Izby Gmin, rozmawiał na ulicy Miodowej z pewnym profesorem, gdy znienacka opadło ich kilku kozaków z nahajami i nastawionemi pikami. Profesor zdążył ukryć się, Mitchell natomiast oburzony zwrócił się do dwu stojących w pobliżu oficerów, tłumacząc im, że

jest Anglikiem. Ci odwrócili się doń plecami, na skinienie zaś jednego z oficerów kozacy wznowili szarżę. Mitchella, który padł pod ich razami, podnieśli przechodnie i opatrzyli w sąsiednim domu, skąd odprowadzono go do konsulatu brytyjskiego.

Zapewniają, że szef biura dyplomatycznego z polecenia generała Lamberta udał się do konsulatu, by wyrazić ubolewanie i prosić o nierobienie użytku z tego zdarzenia. Mitchell miał odrzec, że nic go ubolewania nie obchodzą i że rozgłosi właśnie na całą Europę, jak Rosjanie obchodzą się z cudzoziemcami i z własnymi poddanymi.

Konsulat francuski był strzeżony przez żołnierzy, wzbraniających wstępu wielu Francuzom, którzy ze skargą zmierzali do konsulatu.

Oficerowie zachowywali się równie brutalnie, jak ich żołnierze. Sam widziałem jak oficer uderzył w twarz kobietę, noszącą żałobę. Ulica była za mąłem polem dla ich działania: wdzierali się do mieszkań, gdzie przewracali wszystko do góry nogami i skąd uprowadzali mieszkańców bez żadnego zgoła powodu. Tak przed kościołem św. Krzyża jakaś kobieta z ludu, zelżona przez patrol, odpowiedziała obelgą taką samą, poczem ukryła się w pobliskim domu. Oficer z żołnierzami udał się wślad za nią i, zamiast jednej, aresztować kazał aż pięć kobiet, które odprowadzono do ratusza. Tu oficer zapytuje żołnierzy, co ma uczynić z temi kobietami, oni zaś orzekają, że tę, która ich zelżyła, należy odstawić do cytadeli, inne trzeba zwolnić.

Podobny porządek i dyscyplina panują wszędzie. Generałowie Lambert, Gerstenzweig i Chru-

lew stali w oknach zamku, stamtąd wydając rozkazy; ale przez większą część dnia miasto było literalnie wydane na pastwę żołdactwa.

Nie będę już powracał do tego, co się działo w ciągu nocy w kościołach. Zapewniają, że 17 b. m. znaleziono u Bernardynów, wśród szczątków ołtarzy i połamanych ławek, cztery trupy niewieście. Trudno coprawda dowiedzieć się, czy było tak istotnie, gdyż duchowieństwo postanowiło przemilczeć fakty, które mogłyby podniecać oburzenie powszechne. Pewnem jest, iż w tymże kościele lichtarze z ołtarza uległy kradzieży.

Krąży pogłoska, że komisarz policji Dołżanowski ma być rozstrzelany za to, że pozwolił uciec znacznej części publiczności zamkniętej w kościele św. Krzyża.

Od pięciu dni sytuacja trwa niezmiennie ta sama. Warszawa ma bardziej niż kiedykolwiek posępny wygląd miasta, które obsadził zacięty i gotowy każdej chwili do ataku wróg. Areszty na ulicach, rewizje po mieszkaniach wciąż na porządku dziennym. W nocy z 18 na 19 b. m. zrobiono rewizję w Akademji Medycznej: przewrócono wszystko do góry nogami, lecz nic nie znaleziono. Patrole bezustannie zatrzymują i znieważają kobiety, które na czarnych kapeluszach mają bodaj parę białych nitek. Z takiego powodu zatrzymano żonę i córkę prezydenta miasta p. Andrault i zaprowadzono na posterunek, gdzie uwolniono je natychmiast, inne jednak panie są mniej szczęśliwe.

Uwięzionych w cytadeli traktują z surowością dochodzącą do okrucieństwa. Widziałem jednego

z tych więźniów, którego wypuszczono onegdaj na wolność, ponieważ udowodnił, że jest obywatelem rosyjskim. Opowiedział mi, że karmiono ich tylko chlebem czarnym i wodą i za byle co bito bez miłosierdzia. Pluł krwią.

Wczoraj, w niedzielę, kościoły były zamknięte, mimo że władze wszelkimi sposobami usiłowały skłonić duchowieństwo do otwarcia świątyń. Konsystorz odmówił, nie znajdując w czynionych mu obietnicach dostatecznej rękojmi, iż nie powtórzą się gwałty i profanacje, które miały miejsce 15 b. m. Synagogi również są zamknięte.

Zresztą rząd jest bezsilny. Zapanowała anarchja całkowita. Generał Lambert ogłosił się chorym; generał Gerstenzweig jest ciężko chory, podobno nawet śmiertelnie, co daje pole do pogłosek najdziwniejszych. Od miejscowej ludności dzieli tych panów przepaść, zaś własni ich podwładni nie chcą ich słuchać. Władza wymyka im się z rąk i zdaje się, że nie mają już możliwości opanowania gwałtów, które sami rozpętali, lub pozwolili rozpętać.

Zapewniano mnie z bardzo dobrego źródła, że wielu oficerów, między innymi i generał Chrulew, którzy za wszelką cenę zdobyć chcą przemianę dla Rosji całej, postanowiło tu u nas posunąć barbarzyństwo aż do granic ostatecznych, aby w ten sposób sprowokować wybuch, który stałby się sygnałem do pożaru powszechnego, niszczącego wszystko odrazu. Są oni jakoby wykonawcami planu Hercena, redaktora *Kołokoła*.

Łudzili się przez pewien czas, że koncesje, uczynione Polsce, będą miały odgłos w Rosji. Przekonawszy się jednak, że rachuba ta zawiodła, przekonawszy się nadto, że wszystkie obietnice stają się czczone gdy nadchodzi chwila ich spełnienia — postanowili poprostu wywołać katastrofę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że znaczna liczba żołnierzy, dopuszczając się ekscesów, nie czyni tego z własnego impulsu. „Znęcamy się nad wami — powiadają — jedynie dlatego, żeby się nie znęcano nad nami”. Spaja się ich zresztą wódką, podnieca się ich świadomie. Od chwili ogłoszenia stanu wojennego otrzymują podwójny żołd i podwójne racje żywności. A co to będzie w zimie, gdy do tych podniet dołączy się rozdrażnienie z powodu chłodu i cierpień, płynących z obozowania pod gołym niebem, na śniegu i w błocie.

Garnizon warszawski liczy obecnie 30.000 ludzi i, jak powiadają, ma być jeszcze wzmocniony. My zaś nie myślimy o żadnej walce. Domagamy się tylko sprawiedliwszego rzeczy porządku, a także porządku bardziej zgodnego z obietnicami, które nam dano.

(„La Presse“ z dnia 3 listopada 1861 r.).

Warszawa 24 października.

Generał Suchozanet, zastępujący czasowo hrabiego Lamberta, przyjął dziś władze wojskowe i zrobił przegląd wojsk, obozujących na placach miasta. Następnie, otoczony eskortą z kaukazczyków, udał się konno przez miasto do soboru prawosławnego.

Wszystkie wyższe stanowiska w policji, zarówno w Warszawie jak i w innych miastach Królestwa, mają być powierzone urzędnikom, sprowadzonym z głębi Rosji. Oberpolicmajstrem Warszawy mianowano majora Fiedorowa, z pułku kaukaskiego.

W zewnętrznem obliczu miasta nie zmieniło się nic: ucisk ujęty w system, ucisk pełen okrucieństwa doszedł do granic ostatecznych. Ach, prawda, jest zmiana godna zanotowania — pootwierano szynki.

Ulicami przeciągają patrole, poprzedzone awangardą kozacką, zaopatrzone w topory do wyważania drzwi i w powrozy do krępowania więźniów.

Dwaj pruscy poddani, którzy nie brali żadnego udziału w zajściach z 15 i 16 b. m. i nie okazali nawet najmniejszego dla nich zainteresowania, zostali zbici nahażami i pokłuci pikami. Gdy udali się ze skargą do konsula pruskiego, ów odrzekł im, że przedewszystkiem powinni zarzuty swe wyłuszczyć na piśmie, że jednak, o ile nawet formalności tej dopełnią, nie może im przyobiecać żadnego zadośćuczynienia: „Mnie samego — dodał — mogłoby spotkać to samo”.

Pisałem już o tem, że po rzezi 16 października udała się do generała Lamberta deputacja od miasta. Deputaci miejscy nalegali, ażeby i ziemianie wysłali swoją deputację, Andrzej Zamoyski jednak w imieniu ziemian odmówił, motywując odmowę tem, że nie życzy sobie mieć do czynienia z przedstawicielami takiego rządu. Pan Andrzej nie chciał również czynić żadnych starań o syna, uwięzionego w cytadeli, twierdząc, że powinien dzielić los spółwięźniów swoich, los dla nich wszystkich jednaki.

Władza forteczna wypuściła na wolność bez jakiegokolwiek bądź śledztwa włościan i rzemieślników, a także kobiety i starców. Młodzieży obiecano wolność, jeżeli złoży oświadczenie, że nie śpiewała w kościele. Pokusa była wielka, ale żaden młodzian nie okazał woli ratowania się kłamstwem, wszyscy przyznali, że brali udział w śpiewaniu.

Mieszkańcy Wołynia, Podola i Ukrainy, oddzieleni rzeką Bugiem od braci swych w Polsce, nie mogli przedostać się na zgromadzenie zwołane do Horodła. Zebrali się tedy w Uściługu, miasteczku leżącym nawprost Horodła, pod okiem strzegącego przeprawy wojska i spisali następujący akt, pokryty tysiącami podpisów:

„My, obywatele Rusi, zgromadzeni w mieście Uściługu nad Bugiem, w celu połączenia się z braćmi naszymi, obywatelami innych części dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i odnowienia aktu wiekopomnej unji Horodelskiej, wobec stojącej na przeszkodzie przemocy rządu poprzestać jesteśmy zmuszeni na uroczystem stwierdzeniu aktem niniejszym, w imieniu własnem i współbraci, że od rozbioru kraju po dziś dzień uczucie jedności i powszechnego braterstwa łączy nas ze wszystkimi braćmi z nad Wisły, Warty, Niemna i Dźwiny [w jednej nieśmiertelnej ojczyźnie naszej Polsce]"¹⁾.

We wszystkich miastach i wsiach dawnej Polski wznoszone są krzyże na pamiątkę ofiar, pomordowanych w Warszawie i Wilnie.

¹⁾ Ostatnie wyrazy, ujęte w klamry a znajdujące się w oryginale, opuszczone zostały w tekście francuskim. (Przyp. tłum.).

Stan wojenny rozszerzono na Wołyń, Ukrainę i Podole. Wszystkie akty rządu zdają się tylko stwierdzać tę łączność, jaka się w tej chwili dokonywa aż na najdalszych kresach dawnej Polski.

(„La Presse“ z dnia 8 listopada 1861 r.).

Warszawa 30 października.

Chaos, panujący w łonie naszego rządu, a tak sprzeczny ze spokojną postawą ludności, ujawnił się dopiero w ostatnich czasach: z jednej strony system represyj wojskowych, z drugiej system koncesyj — oto cała jego treść. Przywódcy wszakże tych dwu kierunków, wzajemną miotani nienawiścią, wszczęli już zaciętą z sobą walkę.

Oczekujemy z niecierpliwością odpowiedzi na podanie się do dymisji margrabiego Wielopolskiego. Z odpowiedzi tej będziemy mogli wnioskować, czy swawola żołnierska, nosząca nazwę prawa wojennego, ustanie wreszcie, czy też w dalszym ciągu sędzono żołnierzom aby marzli na biwakach? A może zapowiedziane reformy staną się nakoniec rzeczywistością?

Zapewne doszła was już wiadomość, że Wielopolski na trzeci dzień po ogłoszeniu stanu wojennego poprosił o dymisję. Smutnej pamięci generał Lambert, komunikując prośbę tę carowi, tak dosadnie przedstawił pustkę jaka powstanie w administracji kraju przez wycofanie się margrabiego, że car, w interesie służby, dymisji tej nie przyjął.

A w kilka dni potem sam generał Lambert wyjechał na Maderę w celu poratowania nadwątlonego zdrowia, na jego zaś miejsce przywołano na gwałt generała Suchozaneta. Pomimo, że jest to człowiek w istocie swej tylko wojskowy, że więc z natury rzeczy system obecny powinienby mu być bliski, Suchozanet zgodził się na objęcie tego stanowiska dopiero wtedy, gdy do pomocy dodana mu będzie rada przyboczna. Kiedy warunek ten spełniono, generał otoczył się grupą ludzi, wśród której miejsce naczelne wyznaczył Płatonowowi. Przypominacie sobie zapewne starcie pomiędzy Suchozanetem a Wielopolskim, zakończone przez ustąpienie Suchozaneta na skutek relacji, jakie osobiście złożył carowi młody Zygmunt Wielopolski. To też nie ulega wątpliwości, że powrót Suchozaneta nie przypadł margrabiemu do smaku. Nie budzi w nim również zadowolenia pogłoska o nominacji na namiestnika generała Lüdersa, słynnego z malwersacyj, których się dopuścił na Krymie i za które oddany był pod sąd wojenny. Z ludźmi tego rodzaju margrabia nie będzie mógł pozostać u władzy. Okryłby się wstydem, zwłaszcza że dziś nie może już być mowy o przeprowadzeniu zamierzonych przez niego reform. Margrabia zdaje sobie sprawę, że wśród tego rodzaju ludzi i przy obecnym systemie rządzenia przypadłaby mu conajwyżej rola figuranta. To też poczęści na przekór Suchozanetowi, poczęści z chęci usprawiedliwienia siebie w oczach narodu za udział we władzy ogłosił on w *Dzienniku Powszechnym* projekt ustawy, regulującej z urzędu i bez współudziału właścicieli ziemskich sprawę przerachowania powinności wło-

ścian na czynsze. Jest to jedno z najdrażliwszych zagadnień naszego bytu, to też z niecierpliwością oczekujemy jego rozwiązania.

A trzeba wiedzieć, iż na krótko przed ogłoszeniem powyższego projektu cenzura wszystkich druków krajowych i zagranicznych przeszła z komisji oświecenia publicznego w ręce Massona, dyrektora poczt, nędznej zażywającego opinii. Tymczasem *Dziennik Powszechny*, na mocy właśnie rozporządzenia, które wprowadza wymienioną zmianę, pozostał pod władzą komisji oświecenia publicznego. Tym sposobem margrabia miał zupełną swobodę w opublikowaniu swojego projektu. I trzeba przyznać, że redakcja projektu, jako taka, mogła oburzyć Suchozaneta. Projektowi nadano formę carskich ukazów, w nagłówku wymienione jest imię cesarza, tyle tylko, że zamiast podpisu carskiego widnieje na końcu podpis margrabiiego, poprzedzony wyszczególnieniem wszystkich jego tytułów oraz godności. Suchozanet osłupiał na widok osobistego projektu jednego z ministrów, opublikowanego bez wiedzy i udziału Rady Stanu, nie w formie zwykłego artykułu dziennikarskiego, lecz pod postacią ukazu. Ale cóż było począć? *Dziennik Powszechny* faktycznie nie podlegał cenzurze ogólnej, autor projektu był sędzią i generałem w jednej osobie; na taki nieprzewidziany wybryk zabrakło Suchozanetowi skutecznej broni; szukał jej napróżno w arsenale środków represyjnych, jakich mu dostarczał stan wojenny. Publiczność czytała numer *Dziennika* ze zdumieniem, jakie łatwo sobie możecie wyobrazić. Suchozanet, z rozpacz, chwycił się środka ostatecznego: on, szef rządu,

jął przeszkadzać rozsyłaniu na prowincję organu urzędowego! Przy drukarni ustawił posterunek policyjny, w czasopiśmie zaś nieurzędowym, podległych cenzurze Massona, polecił nazajutrz ogłosić kateryczny protest przeciwko projektowi, ogłoszonemu w organie rządowym. Protest oparł na twierdzeniu, że ogłoszenie projektu nastąpiło wskutek nieporozumienia i że projekt nie wykazuje żadnych cech autentyczności, jako że nie jest opracowany przez właściwe władze.

Łatwo domyśleć się, że Wielopolski nie pokwapił się z zamieszczeniem tego protestu w swojej gazecie urzędowej. Co więcej — nazajutrz, wbrew specjalnemu rozporządzeniu namiestnika, ogłosił w tejże gazecie projekt organizacji wychowania publicznego w takiej samej co i poprzedni formie. Na tę nową enuncjację generał dał powtórnie taką samą jak przedtem odpowiedź. Numer zaś gazety zatrzymano na poczcie, nie pozwalając mu dotrzeć na prowincję. Tym jednak razem w czasopiśmie innych nie pojawiły się już żadne ze strony Suchozaneta protesty: poprzestał na aresztowaniu Sobieszczańskiego, odpowiedzialnego redaktora *Dziennika Powszechnego*.

Ten oto obraz walki pomiędzy Suchozanetem a Wielopolskim da wam dokładne pojęcie o rozprzężeniu i chaosie, jaki panuje w łonie rządu. Lecz nie wyczerpuje on jeszcze sprawy. Za czasu władzy generała Lamberta car zgodził się był udzielić audjencji młodemu Zygmuntowi Wielopolskiemu, któremu ojciec polecił odmalować szczegółowo przed monarchą całą kraju sytuację. Wyjazd Wielopolskiego -

syna oznaczony był właśnie na dzień, kiedy nagle ukazał się w druku osławiony Wielopolskiego - ojca projekt. Suchozanet oburzony, że młodzian, jadąc w charakterze delegata do cesarza, zaniedbał złożyć mu wizytę pożegnalną, chcąc nadto ubiec margrabiego przez wysłanie do Petersburga własnego posłańca, zakazał poczcie dawania koni Zygmuntowi Wielopolskiemu, straży zaś na rogatekch wzbronił wypuszczenia go z miasta. Tak tedy urzędnik, udający się na rozkaz samego cara do stolicy, został zatrzymany na rogatce. Tymczasem pędził do Petersburga co koń wyskoczy generał Potapow z instrukcjami Suchozaneta. Dopiero dziś cofnięto zakaz wydany straży i dziś dopiero wysłaniec margrabiego mógł wyruszyć w drogę; lecz wyprzedza go o czterdzieści osiem godzin generał Potapow.

Ciekawi jesteśmy bardzo końca całej tej historii: czy będziemy mieli nareszcie rząd jakikolwiek, czy też w dalszym ciągu rządzić nami będzie sztab generałów, ogarniający kraj cały. Wnosząc z pewnych posunięć czynionych przez rząd nietylko tu, ale na przestrzeni całego imperium, trudno ufać w przyszłość lepszą. Co zaś do projektów, ogłoszonych przez Wielopolskiego, przystoi uważać je raczej za grotę uciekającego Scyta, niżli za zapowiedź lepszych dni.

Na ulicach i na placach pełno znużonych, zgłodniałych żołnierzy, którzy skupiają się i grzeją dokoła roznieconych ognisk; przesuwiają się też powoli zziębnięte patrole, zarówno konne jak i piesze.

Ci, którzy byli aresztowani dnia 16 października, są już dziś wszyscy prawie na wolności. Pozo-

stało w cytadeli jeno kilku izraelitów, których oskarżają o to, że przytrzymano ich w kościołach katolickich. Pozatem nie uwolniono dotąd jednego oficera Polaka, jednego kadeta oraz kilku akademików. Siedzą też jeszcze w cytadeli księża - więźniowie, którym kapituła, za przyzwoleniem rządu, poleciła przeprowadzić śledztwo w sprawie profanacji kościołów.

(„La Presse“ z dnia 13 listopada 1861 r.).

Warszawa 5 listopada 1861 r.

Inspiratorów prześladowań naszych ogarnął jakiś obłąd. Sprawdza się na nich wasza stara maksyma konstytucyjna: „Panują, ale nie rządzą”. Chaotyczność ich myśli i czynów dochodzi do szaleńczego. Suchozanet, który wespół z Potapowem kopał dołki pod Wielopolskim, nie wie co począć, odkąd Wielopolskiego depeszą wezwano do Petersburga. Drży bowiem, aby przebiegły margrabia nie wykorzystał osobistego na cara wpływu i nie zechciał pomścić się za wszystkie figle, które mu płacono. Zanim się jednak sprawa wyjaśni, z nieskoordynowanych zarządzeń Suchozaneta przebiega jakby dreszcz niepokoju, ci zaś, którzy go otaczają, podobnie jak on sam nie czują się nazbyt siebie pewni. Słowem władze rosyjskie same nie wiedzą dobrze, czego właściwie chcą, wskutek tego indagacje przeprowadzane w cytadeli mają raczej charakter rozmów chaotycznych i pozbawionych wszelkiej treści. Jużto pytają, gdzie są sztandary, które niesiono na pogrzebie arcybiskupa, to chcą wiedzieć, ile pieniędzy zebrano z kwestyi

zorganizowanej podczas nabożeństw żałobnych. Najbardziej jednak zależy im na wykryciu tajemniczych korespondentów, zasilających prasę zagraniczną wiadomościami o naszej niedoli. W celu zdobycia tej wiedzy wszystkie wprowadzono w ruch środki: groźby, znęcanie się, szpiegostwo na wielką skalę. W listach, wysyłanych przez pocztę, pisać trzeba bardzo oględnie, gdyż wszystkie przesyłki rozpieczętowane są bez skrupułu. Nie dziwcie się więc, że otrzymujecie od nas wiadomości bardzo nieregularnie.

W mieście sytuacja bez zmiany: te same sceny rozgrywają się z tą samą brutalnością. Żołnierze, pozostawieni sami sobie, działają bez wszelkiej dyktawy, samowola ich nie spotyka żadnych przeszkód; niekiedy nawet wydaje się, jakoby rząd czuł w stosunku do nich pewną trwogę. Wobec zupełnego braku wszelkiej prawidłowej władzy oddajemy się wszyscy myślom bynajmniej nie pocieszającym.

Na Wołyniu dokonano licznych aresztowań wśród ziemian, którzy byli uczestnikami zjazdu w Horodle. Władze rosyjskie usiłują wytworzyć przekonanie, że ruch narodowy jest ruchem wyłącznie szlacheckim; fakty insynuacji tej zadają kłam, gdyż z pośród aresztowanych po 15 października ośmiu więźniów przeznaczono do pułków orenburskich — i wszyscy ci ludzie należą do warstw ludowych. Na dowód przytaczam ich nazwiska i zawód: Guk — służący, Nowacki — cyrulik, Stabrowski — drobny sklepikarz, Trozeczyński i Gerc — szewcy, Łukawski — kamieniarz, Ogonowski — służący, Karczewski — ślusarz.

Pisząc do was, otrzymuję właśnie list z Petersburga, list od znajomego Rosjanina, który posiada

wiarogodne informacje. Składa mi on następujące wyznanie: „Gdybym opowiedział o sympatji, jaka panuje tu dla waszej sprawy, niktby mi w Warszawie nie uwierzył, a jednak o prawdzie słów moich przekonacie się wkrótce”.

Jaką tajemnicę kryją te słowa — nie umiem powiedzieć. Nowe jednak rozruchy studenckie wybuchły w Moskwie, każdy więc chcący widzieć nie może nie dojrzeć, że zastępy wrogów despotyzmu carskiego stają się w łonie Rosji coraz liczniejsze.

(*„La Presse” z dnia 13 listopada 1861 r.*)

Warszawa, 9 listopada.

Walka pomiędzy Suchozanetem a Wielopolskim staje się coraz zacieklejsza. Płatonow i szef sztabu Kryżanowski stoją po stronie Suchozaneta i wszyscy trzej pospołu wysłali do Petersburga pismo, w którym wyraźnie już oskarżają margrabiego o zdradę stanu. Zarzucają mu, że zarządzeniami swojemi zrewoltował kraj, wzniecając niezadowolenie wszystkich warstw:

1-o zbuntował duchowieństwo przemówieniem z dnia 4 kwietnia;

2-o zbuntował ziemian, rozwiązując Towarzystwo Rolnicze;

3-o zbuntował uczącą się młodzież prześladowaniami i zamknięciem szkół;

4-o zbuntował ludność wiejską niewczesnem ogłoszeniem projektu o wykupie powinności pańszczyźnianych, w którym to projekcie zmierza do wykazania

chłopom, iż rząd daleki jest od udzielenia im tego, czego się od niego spodziewają.

Jak przyjęta będzie ta denuncjacja? Oczywiście, pozycja Wielopolskiego, który bawi obecnie przy carze, jest daleko korzystniejsza i nie ulega wątpliwości, że wyjdzie z tej walki zwycięską.

Tymczasem Suchozanet i jego ludzie dokładają wszelkich starań, aby osiągnąć otwarcie kościołów i szkół, pragnąc dowieść tem, że umieją rządzić lepiej do Wielopolskiego. Zwołali tedy biskupów, by wymóc na nich wznowienie nabożeństw w kościołach, jednak wszystkie prośby i groźby okazały się daremne. Dyrektor komisji oświecenia publicznego Hube ze swej strony skłaniał rektora i profesorów Akademii Medycznej, aby się domagali otwarcia wykładów, lecz ci, wiedząc, iż wszystkie te zabiegi mają na celu skompromitowanie Wielopolskiego, odpowiedzieli odmownie.

Gerstenzweig rzeczywiście nie żyje: zwłoki jego wywieziono pociągiem.

W Żytomierzu (na Wołyniu) wskutek zamieszek dokonano licznych aresztowań. Żony uwięzionych udały się tłumnie do gubernatora, księcia Sokolnickiego, który dotąd zażywał sławy liberała. Gubernator przyjął je grzecznie, prosząc, by z pośród grona swego wybrały delegację. Trzy tedy z nich ponownie i już w charakterze delegacji udały się do gubernatora, który w słowach uprzejmych przyrzekł im, że prośba ich będzie uwzględniona. Tymczasem tejże nocy owe trzy delegatki przemocą wyciągnięto z łóżek, wsadzono do kibitek i wywieziono w głąb Rosji.

W Warszawie spodziewają się nowych powikłań z powodu przyjazdu generała Lüdersa. Jest to bowiem zaciekle wróg Suchozaneta. Za czasu wojny krymskiej Suchozanet służył mianowicie pod rozkazami Lüdersa i o grubiaństwie jego niejedno miałby do powiedzenia. To też gdy Suchozanet został ministrem wojny, pierwszym jego czynem było wyznaczenie komisji śledczej dla zbadania kradzieży i nadużyć, dokonanych przez jego dawnego zwierzchnika. Wobec tego trudno przypuszczać, aby pomiędzy tymi dwoma dygnitarzami mogła dziś zapanować zgoda.

(„*La Presse*“ z dnia 21 listopada 1861 r.).

Warszawa, 14 listopada.

Jestem w możności przesłania wam zupełnie ścisłych szczegółów o okolicznościach, jakie towarzyszyły zagadkowej śmierci generała Gerstenzweiga.

Po ogłoszeniu stanu wojennego zwołano 14 października radę wojenną dla uchwalenia zarządzeń, które należało wydać nazajutrz z powodu zapowiadanych od trzech dni nabożeństw żałobnych w kościołach. Wyrażano rozmaite opinie. Generał Lambert skłaniał się ku umiarkowaniu, zaś generałowie Gerstenzweig i Kryżanowski, oraz senator Płatonow, proponowali zastosowanie środków jaknajsurowszych — i ich właśnie zdanie zwyciężyło. Oto co uchwalono:

Przed końcem nabożeństwa oddziały wojska mają otoczyć kościoły, wypuścić kobiety, zatrzymać zaś wszystkich mężczyzn i odprowadzić ich do cytadeli. Tam wszystkim — w wieku od lat dwunastu do czter-

dziestu — ogolić głowy i wcielić ich do pułków stojących w głębi Rosji.

Rozkaz taki został podpisany, sam go widziałem. Ale komendant cytadeli, generał Lowszyn, przerażony wielką liczbą przyprowadzonych więźniów, przed wykonaniem rozkazu miał sobie za obowiązek zawiadomić o sytuacji hrabiego Lamberta i zapytać, co ma czynić. A dodać trzeba, że Rosjanie nie wątpili o bliskim wybuchu powstania w Warszawie, uważali że wybuchnie ono nieodwołalnie, byli więc przeświadczeni, że skupienie w cytadeli tak olbrzymiej ilości więźniów jest aktem nierozważnym. Hr. Lambert nie nstawał na wykonanie rozkazu i polecił wypuścić na wolność około tysiąca więźniów.

Po wyjściu od namiestnika generał Lowszyn udał się do gubernatora wojennego z raportem o poleceniu, które otrzymał przed chwilą. Generał Gerstenzweig, wściekły, zgromił Lowszyna za to, że chodził do namiestnika po rozkazy, a uczynił to w sposób tak grubiański, że ów, powróciwszy do cytadeli, dostał ataku apoplektycznego i dotąd leży chory w łóżku.

Generał zaś Gerstenzweig, oburzony do głębi, iż uchwała rady wojennej nie została wykonana, udał się natychmiast do hr. Lamberta. Trzej adjutanci namiestnika byli świadkami tej wizyty. „Jakiem prawem — zapytał Gerstenzweig — rozkazał pan wypuścić tych tysiąc więźniów?” — „Prawem, które przysługuje namiestnikowi Królestwa — odrzekł Lambert — i nie mam zamiaru tłumaczenia się z decyzji mojej przed kimkolwiek”. — „Muszę panu, panie hrabio, zwrócić uwagę, że podczas stanu wojennego namiestnik Królestwa podlega rozkazom rady wojen-

nej; pan jednak nie miał odwagi wykonać jej uchwały — jesteś pan tchórzem”!

Hrabia Lambert odparł zimno: „Generale, jeden z nas musi jutro umrzeć”. Adjutanci, zdając sobie sprawę z poważnych następstw, jakie mógł spowodować pojedynek dwu dygnitarzy, chcieli załagodzić sprawę. Ale hr. Lambert był niewzruszony. Zgodził się tylko, w celu uniknięcia rozgłosu, aby los zdecydował, kto z nich dwu palnie sobie w łeb. Jeden z adjutantów zrobił w chustce węzełek: wyciągnął go generał Gerstenzweig. Los go osądził.

Powróciwszy do domu strzelił do siebie trzykrotnie z pistoletu. Pierwszy strzał chybił, drugi zranił go tuż koło oka, dopiero strzał trzeci ugodził w czaszkę. Ale śmierć nie nastąpiła natychmiast. Generał żył jeszcze dni kilka w ciężkich męczarniach, pielęgnowany przez siostry miłosierdzia, z których dwie czuwały przy nim aż do ostatniej chwili.

Złamany temi przejściami i pluający krwią hr. Lambert chciał coprędzej uciec ze złowrogiego miejsca, które opłacił zdrowiem i dobrą sławą. Prosił tedy bardzo stanowczo o zwolnienie, jakkolwiek gabinet petersburski ustąpieniu jego był przeciwny.

Tak tedy dwaj główni przedstawiciele systemu mikołajowskiego w Polsce, Płatonow i Kryżanowski, opanowali w zupełności Suchozaneta. Wprowadzali zarządzenia jaknajsurowsze, organizowali sądy wojenne, układali listy osób upatrzonych na więzienie; na listach tych nie było bynajmniej — jak należało się spodziewać — nazwisk ludzi egzaltowanych, młodych zapaleńców, wysuwających się zazwyczaj na czoło wszelkich manifestacyj, lecz wyływały nazwiska

ludzi znanych z umiarkowania, ludzi, których pozycja towarzyska czyniła jakgdyby postaciami reprezentacyjnymi w mieście. „Czerwoni nas nie obchodzą — mówił Płatonow do jednego ze swych przyjaciół — z nimi dalibyśmy sobie prędko radę; ale to ta kanalja umiarkowana przeszkadza nam najbardziej”.

Wybory tedy, nakazane przez cara i podkreślane przez Rosjan jako ustępstwo i to jedno z najważniejszych — posłużyły jedynie do wskazania rządowi ludzi popularnych a zatem niepewnych. Tak więc i wszyscy radcowie i dawni korespondenci Towarzystwa Rolniczego znaleźli się nagle pod nadzorem policji.

Po aresztowaniu administratora djecezji warszawskiej minister wyznań Hube polecił kapitule mianować innego administratora; na to odpowiedziała kapituła, że kanony kościelne nie pozwalają dokonywać wyboru nowego urzędnika póki żyje urzędnik dotychczasowy. Hube, który zna się na prawie kanonicznem, wskazał artykuł zezwalający na dokonanie takiego zastępstwa w wypadku, gdy prałat porwany będzie *per barbaros*.

To naiwne wyjaśnienie ministra wyznań stało się przedmiotem wielu komentarzy.

(„La Presse“ z dnia 14 grudnia 1861 r.).

Warszawa, 4 grudnia.

Mój list dzisiejszy będzie raczej suchem wyszczególnieniem faktów, niż próbą przedstawienia sytuacji. Najzdolniejsze pióro cofnęłoby się dziś przed

próbą odmalowania stanu moralnego rządów rosyjskich w Polsce. Sami Rosjanie rozumieją z tego niewiele: namiestnik łagodny ustępuje miejsca okrutnikowi, po człowieku przychylnie usposobionym spada na kraj warjat, opętany manją bezgranicznego despotyzmu, a dzieje się wszystko to w tempie błyskawicznym. Prawdziwy kalejdoskop, dla oczu nazbyt nużący. I w błyskawicznej tej zmianie ludzi jedno tylko pozostaje zawsze niezmiennie i zawsze widoczne — to nasze cierpienie, nasze, rzecby można, męczeństwo, gdyż jest to męczeństwo. Ostatni namiestnik (mówię o dymisjonowanym już generale Lüdersie, po którym szukają następcy) był nam równie nieprzychylny jak jego poprzednicy, lecz nie posiadał przezorności Górczakowa, ani szczerzej gburowatości Suchozaneta, ani uprzejmego obejścia Lamberta. Robił on jawnie i niezręcznie rzeczy, które mu psuły opinię, żadnej nie przynosząc korzyści; tak na przykład kazał wypuścić na wolność Malinowskiego i innych agentów-prowokatorów, osławionych i znienawidzonych przez ludność. Zresztą anarchja poczyniła już takie postępy, brak subordynacji wśród niższych urzędników stał się tak oczywisty, że niema w tem nic dziwnego, iż namiestnicy chwilami tracą głowę. Jeżeli chodzi o nas, to błędy naszych wrogów zwiększają z dnia na dzień nasze nadzieje; a jednak pogłoska o dymisji Wielopolskiego jest sprawą wagi nadzwyczajnej. Nie dlatego, iżby margrabia cieszył się sympatją narodu — przeciwnie, jego ulubiona idea o pracy nad odrodzeniem narodu w jaknajściślejszej łączności z Petersburgiem odepchnęła od niego wszystkich. Ale bądź-cobądź na dnie tej idei leżała troska o pomyślność

ojczyzny i pozawszystkiem był on Polakiem. Można było liczyć, iż w razie potrzeby podniesie głos swój przeciwko okrucieństwom nadmiernym. Dziś władza w Polsce spoczywa wyłącznie w ręku Rosjan i to w dodatku arcy-Rosjan, zwolenników systemu mikołajowskiego. Aby już raz skończyć ze wszystkimi temi zmianami, zanotować jeszcze muszę pogłoskę, dość zresztą wiarogodną, odnoszącą się do gubernatora Finlandji, generała Berga, który ma jakoby zostać następcą Lüdersa.

Rada Stanu ukończyła, w swoim zakresie, pracę nad projektem ustawy o żydach; obecnie ma rozpatrzyć ten projekt Rada Administracyjna, poczem zatwierdzić go ma cesarz. Słyszeliście już zapewne o tem, że Płatonow, Kruzenstern i Heilman zaproteutowali przeciwko projektowi reorganizacji szkół: pierwszy żądał, aby w szkołach wprowadzono język rosyjski, drugi (który jest Niemcem i protestantem)—żeby w szkołach ewangelickich wykładano po niemiecku, trzeci zaś wyraził jeszcze bardziej niedorzeczne życzenie.

Areszty nie ustają: słowa te stanowiłby powinny niezmiennie do wszystkich moich listów motto. Uwięziono wielu izraelitów, przygotowują osiemnaście nowych cel dla kobiet, oskarżonych o wykroczenia przeciwko przepisom stanu wojennego, przygotowują nadto dwadzieścia nowych cel dla mężczyzn.

Przechodzę do prowincji. Wskutek nadmiaru napływających stamtąd wiadomości poprzestanę na suchem wyliczeniu faktów. We Włocławku, w nocy na 20 października, zrobiono rewizje u wielu kupców i innych obywateli, w tej liczbie u pp. Lewińskiego,

Józefa Fajansa, Majewskiego i u pani Sobolewskiej. Szukano książek zakazanych. Pewnemu uczniowi aptekarskiemu wymierzono czterdzieści kijów za noszenie stroju polskiego, poczem zesłano go „w żołdacy” do Orenburga.

W Kutnie podobny los spotkał organistę, który zagrał „Boże coś Polskę”. Proboszcza i wikarego skazano za to na trzy lata twierdzy.

Pod Kownem zatrzymano jakiegoś młodzieńca, który — trudno w to uwierzyć! — przy pomocy dwu towarzyszy przewoził pięciu wozami broń, ukrytą pod pakami towarów. Towarzyszy jego również uwięziono.

W Ostrowie naczelnik wojenny, pułkownik Popow, najeżdża folwarki — i siłą rozpędza najmniejsze zebrania, które uważa za podejrzané schadzki rewolucyjne. Pod tym pretekstem pobił i rozpędził kilkunastu ze służby, oczekujących na obiad.

Mławą wciąż jeszcze rządzi Runowski. Dość wymienić to nazwisko, aby zrozumieć, ile wycierpieć muszą miasta tego mieszkańcy. Toć przecie Runowski pierwszy naruszył nietykalność kościołów.

Jak widzicie, los nasz nietylko nie polepsza się, lecz przeciwnie pogarsza się z dniem każdym. Gdzież wreszcie kres tej niedoli? Rosjanie wynajdują coraz to nowe udręki i nowe prześladowania. Wścieka ich nasza rezygnacja, na której tle, w oczach Europy, uwydatnia się jeszcze bardziej ohyda ich postępowania. Dla lada powodu puszcza się w ruch środki nadzwyczajne. Tak naprzykład niedawno w wielu miejscowościach przerwano druty telegraficzne, wskutek czego komunikację pomiędzy Warszawą a Petersburgiem

opóźniono, lub przerwano. Powiadają, że wzdłuż całej linii telegraficznej rozstawiona będzie straż żołnierska.

(„La Presse“ z dnia 31 grudnia 1861 r.).

Warszawa, 22 grudnia.

Dowiadujemy się z prasy francuskiej i niemieckiej, że rząd rosyjski zadaje sobie trud przekształcania faktów, pod pretekstem, iż wymagają sprostowania. Tak więc drogą telegramów *prostuje*, że ani jeden ksiądz nie został zesłany na Syberję, że w cytadeli przebywa bardzo niewielu więźniów, że żadnego kościoła nie otworzono przemocą, że przeciw żadnemu proboszczowi nie stosowano taktyki gróźb. Chcę właśnie ułatwić czytelnikom waszym ocenę tych rzekomych sprostowań.

Oto nazwiska dwunastu świeżo zesłanych księży, przyczem dla jedenastu oznaczono z góry, dokąd będą zesłani: ks. Smoliński i ks. Fiszer — do Permu; ks. Wiszniewski i ks. Mleczek — do Kostromy; ks. Jeske, ojciec Zygmunt (z zakonu Franciszkanów) i ks. Brzoski — do Wiatki; ks. Krynicki — do Kazania; ks. Jakrzewski do Jakucka; ks. Rzewuski do Wołogdy; ks. Jastrzębski do Włodzimierza. Jedyne co do dwunastego, ks. Kurzanowskiego, miejsca zesłania jeszcze nie wymieniono.

Nie znamy nazwisk wszystkich robotników, oraz ludzi innych zawodów bądź zesłanych na Sybir lub do Orenburga, bądź też wcielonych do pułków. Ale gazeta urzędowa sama przecież podała szereg na-

zwisk, chyba więc zbyteczne tu ową listę przedrukowywać. Wśród skazanych jest dwunastu wychowanków Akademii naszej, oraz dziesięciu młodzieńców, przywiezionych z Kalisza do Warszawy; ci już są wywiezieni. Mam-że wymieniać ich nazwiska? Podaję niektórych: Ksawery Wołowski, Brukowski, Chlebowski, Skorupski i t. d.

Wyroki zapadają na wniosek trzech komisji śledczych, którym przewodniczą generałowie Pęcherzewski i Lowszyn. Generał Lüderson otrzymuje wyroki tych komisji i bez dalszych badań je podpisuje. Znaczy to, że mają być wykonane. Ma być utworzona czwarta jeszcze komisja, orzekająca w sprawach przewinień niewieścich, przewodniczyć jej będzie generał Rożnow.

Pomimo to więzienia nie postuszeją, gdyż aresztowania trwają wciąż. Zdarzyło się nawet, że aresztowano kogoś mylnie zamiast osoby innej i, chociaż omyłka co do osób została stwierdzona, nie chciano pseudo-winowajcy wypuścić, póki policja nie znajdzie winowajcy autentycznego. Tak aresztowano kupca Baumanę — cytuję nazwisko — zamiast jednego z pośród jego subiektów, policja zaś oświadczyła jego żonie, że mąż dopóty nie wróci, dopóki ona sama nie przyprowadzi poszukiwanego pomocnika handlowego.

To samo odbywa się w Kaliszu, w Radomiu, w Suwałkach, w Kole. Tu pułkownik Wejmar kazał porwać burmistrza. Ogołono mu głowę, oddano do wojska. Rodzina odwołała się do Kruzensterna, prezesa Komisji spraw wewnętrznych, który odpowiedział, że podczas wojny oficerowie nie są obowiązani

tłumaczyć się przed władzami cywilnymi z działań, które uważają za stosowne dla utrzymania spokoju.

Kruzenstern nie mógł dać innej odpowiedzi. Boć to on sam przecież rozesłał do swych podwładnych okólnik, w którym polecał aresztować wszystkie osoby podejrzane, bez żadnych wyjątków ani względów i — o ile przestępstwo wyda się ciężkie — odsyłać do najbliższej twierdzy, lub do cytadeli warszawskiej. Tym to właśnie okólnikiem rozpoczął swoje urzędowanie.

Co się tyczy kościołów, to trudno zaprzeczyć, iż p. Hube, nowy dyrektor komisji wyznań, uczynił wszystko, by kościoły otworzono. Ojcom Bazyłjanom, którzy należą do obrządku grecko-unickiego, oświadczono, że kościół ich, o ile go nie otworzą, będzie przekształcony na cerkiew prawosławną, przyczem groźbie tej towarzyszyły zarządzenia wyglądające jakby na wstęp do samego czynu.

Zakonnikom zaś obrządku łacińskiego usiłowano wmówić, że są zależni jedynie od generała zakonu, nie zaś od biskupa i kapituły, co jest sprzeczne z prawem kościelnem. Mógłbym przytoczyć nazwiska wielu księży, którym grożono wstrzymaniem pensji, o ile kościoły pozostaną zamknięte. Oto są fakty, które pozwolą wam należycie ocenić wartość zaprzeczeń i sprostowań, zamieszczanych w telegramach z Warszawy.

Nawet oficerowie rosyjscy nie są wolni od podejrzeń i prześladowań władzy. Niedawno odbyła się tu wielka rewja, w czasie zaś, gdy wojska zgromadzono już na placu, w mieszkaniach wielu oficerów zrobiono rewizje, których wynikiem było zesłanie

pięciu oficerów na Sybir: znaleziono u nich rzekomo odezwy Hercena.

Przed kilku dniami, na św. Mikołaja, były imieniny następcy tronu. Policja nakazała iluminację w całym mieście, ale pomimo całej gorliwości żandarmów i agentów, którzy chodzili po domach zmuszając do zapalania stoczków i świec, iluminacja zawiodła. Generał Lüders zamierzał w dniu tym wydać bal, gdy okazało się jednak, że zaproszenia przyjęło zaledwie kilkanaście pań — oczywiście Rosjank — bal odwołano.

Projekty dotyczące nowej organizacji szkolnictwa, oraz zrównania izraelitów w uprawnieniach przesłane zostały do Petersburga. Jest pragnieniem powszechnem, aby projekty te uzyskały zatwierdzenie cara, sądząc wszakże z postawy, jaką zajęły wobec nich władze miejscowe — niema na czem oprzeć nadziei.

A oto jeszcze odpowiedź prałata Białobrzeskiego, administratora djecezji — słowa zasługujące na to, aby je tu przytoczyć. Skarżył się przed nim mianowicie pewien dygnitarz na wrogie nastroje narodu i kleru, dodając, że trwanie w oporze względem zamierzeń rządu może mieć ten tylko skutek, iż cesarz cofnie ustępstwa, które uczynił. Na to prałat rzecze:— Niechby nam cesarz odebrał, co dał, byleby nam oddał, co wziął.

(„La Presse“ z dnia 17 stycznia 1862 r.).

ROK 1862.

Warszawa, 6 stycznia.

Na pojutrze zapowiedziano wznowienie przedstawień teatralnych. Jest to wielkie wydarzenie dnia i jedyna, jak dotąd, zmiana, którą zawdzięczamy sytuacji stworzonej przez stan wojenny. Rewizje po mieszkaniach i areszty trwają w dalszym ciągu; komisja śledcza działa jak dawniej. Członkowie tej komisji robią zresztą wcale niezłe interesy: są suto wynagradzani przez rząd, ponadto zaś od czasu do czasu, tytułem ich czynności, zdarza im się okazja oddawania ludziom pewnych usług... niezawsze bezpłatnych.

Już sami Rosjanie patrzą na to z niepokojem, gdyż obawiają się, że panowie komisarze, zachęceni zyskami, dążyć będą do utrzymania za wszelką cenę stanu wojennego, którego szkodliwość i niebezpieczeństwo rozumieją ludzie rozsądni, bez względu na to jakich są przekonań. Niekiedy ma się doprawdy wrażenie, że władze silą się na wynajdywanie pretekstów do utrzymania stanu wyjątkowego i do uzasadnienia jego konieczności zarówno w Petersburgu, jak i w oczach Europy.

Trzy dni temu po rewizjach, które nie wykazały nic poważnego, aresztowano znów wiele osób, między innemi państwowego urzędnika Zimkrowicza [?] i Bogdańskiego, plenipotentą ordynata Zamoyskiego. Fedorow i jego ajenci nie tracą nadziei, że wykryją jakowyś spisek, lub wpadną na ślad jakichś podziemnych knowań. Tymczasem muszą się zadowolić kilku broszurkami lub odezwami, oraz obrazkami staremi, które przed czterema czy pięciu miesiącami rozklejano na ulicach i sprzedawano jawnie, a które obecnie jako buntownicze są dostatecznym powodem do aresztowań i mnożenia zastępu klientów komisji śledczej.

To, czego z takim zapałem poszukuje policja, nie istniało nigdy — chyba w jej tylko wyobraźni. Ale skoro przyznaby lojalnie, że w Polsce niema ani spisków, ani konspiracji, ani przygotowań tajnych, poco w takim razie cały ten stan wojenny? Dowiedzione jest zresztą, że ten właśnie tryb rządzenia, bezsilny, o ileby szło o zapobieganie lub zwalczanie zamysłów spiskowych, nie istniejących zresztą, nie przeszkodzi jednak rozwijaniu, oraz umacnianiu się świadomości powszechnej i nawet manifestacjom niezawsze zapobiec potrafi. *Strażnica*, o której wspominałem kilkakrotnie w listach z lata ubiegłego, a która naskutek wypadków październikowych przestała wychodzić chwilowo, obecnie wcieliła się w nową tajnie wydawaną ulotkę p. t. *Sternik*, której pierwsze numery odznaczają się spokojem i umiarkowaniem.

Wiadomość o mianowaniu księdza Felińskiego arcybiskupem warszawskim wywołała dość wielkie wrażenie. Aczkolwiek młody wiekiem, ks. Feliński cieszy się wśród duchowieństwa poważaniem; dla pu-

bliczności wszakże w tej chwili najważniejszą jest kwestja, jak nowy arcybiskup ustosunkuje się do sprawy otwarcia kościołów. Otwarcie bowiem kościołów łatwo stać się może powodem nowych zaburzeń, o ile rząd nie odwoła jednocześnie aresztów, rozporządzeń i zarządzeń, które w październiku doprowadziły do profanacji świątyń i w rezultacie stworzyły stan rzeczy, z którego obecnie szukać trzeba wyjścia. Pierwszym, zdaje się, krokiem, który wypadłoby uczynić — to cofnięcie zarządzeń niewykonalnych prawie, a obliczonych li-tylko na jątrzenie opinii publicznej; należałoby nadto wypuścić na wolność członków kapituły, więzionych od trzech miesięcy w cytadeli w tym tylko celu, aby nie mieli możliwości przeprowadzenia śledztwa w sprawie profanacji kościołów w nocy z 15 na 16 października. Jeżeli otwarcie kościołów ma się odbyć bez żadnych niepożądanych następstw, należy przedewszystkiem usunąć z nich nadzór ciemnych i brutalnych agentów, których obecność jątrzy i którzy w danej chwili są na obszarze całego Królestwa przyczyną nieustannych zamieszek i alarmów.

Tak naprzykład w święta Bożego Narodzenia w kościele na Pradze, podczas wielkiego napływu modlących się, śpiewano hymn-modlitwę bez wszelkich aluzji patriotycznych, modlitwę nie zawierającą nawet wyrazu „ojczyzna”, lecz agenci policyjni modlitwy tej jakoś nie znali, dla ich więc słuchu czemżeż była, jeśli nie pieśnią „buntowniczą”? Naskutek ich doniesienia wkroczyli do kościoła żandarmi: nabożeństwo zostało przerwane, publiczność pierzchła w popłochu. Gdyby tego rodzaju fakty miały towa-

rzyszyć otwarciu kościołów, byłoby lepiej aby i nadal pozostały zamknięte.

Doszły nas wieści o zwołaniu w wielu miastach prowincjonalnych rad miejskich; zwołano je między innymi w Łodzi, Zgierzu, Siedlcach, Pułtusk i Kraśnymstawie. Czyżby to był nawrót do nowego systemu rządzenia, zapowiadanego nam przez czerwcowe ukazy moskiewskie, a przekreślonego przed trzema miesiącami zaprowadzonym stanem wojennym? Czy może jest to pierwszy krok ku owej praworządności i autonomji narodowej, które w marcu 1861 roku przyrzekał nam uroczyście książę Gorczakow? Trudno temu zaiste uwierzyć, patrząc na wszystko co się dzieje w cytadeli i cyrkułach policyjnych. Nie łudźmy się: wszystko się skończy na otwarciu teatru i jednej tylko bramy ogrodu Saskiego.

(„La Presse“ z dnia 21 stycznia 1862 r.).

Warszawa, 12 stycznia.

Cztery dni temu odbyło się pierwsze przedstawienie w teatrze. Wypadło dość wspaniale. Widownia pełna była oficerów, urzędników oraz ich rodzin, ale napróżno byłoby szukać tu bodaj jednego Polaka. To odosobnienie Rosjan wśród ludności, tak zazwyczaj nieodpornej na pokusy rozrywkowe, jest faktem dość znamienym, który nie uszedł uwagi zwolenników nawet otwarcia teatru, jako środka oddziaływania na opinję Europy.

Nie zaniedbano niczego, by zaciągnąć na przedstawienie bodaj cząstkę publiczności polskiej. Wszel-

kie jednak wysiłki okazały się płonne: ludność Warszawy w tym wypadku złożyła dowód poczucia godności i to jej zachowanie się należy uznać za jeszcze jedną imponującą uczuć jej prawdziwych manifestację. Wobec tej abstynencji sami nawet Rosjanie poczuli się jakoś nieswojo. Teatr już prawie opustoszał i nie zdziwiłbym się wcale, gdybym za dni kilka musiał wam donieść, że znów go zamknięto.

Sprawę otwarcia kościołów odłożono ostatecznie do przyjazdu nowego arcybiskupa, którego spodziewają się na 20 stycznia. Ma mu towarzyszyć margrabia Wielopolski, którego powrót zbiegnie się z odjazdem Płatonowa, powołanego podobno na członka Rady Państwa do Petersburga. Płatonow jest duszą obecnego systemu rządu i nie bez pewnej słuszności uchodzi powszechnie za głównego sprawcę surowych zarządzeń, wprowadzonych przez ogłoszenie stanu wojennego. Wiadomość o jego odejździe powitana więc będzie z radością. Co do powrotu margrabiego, trudno się łudzić aby miał on zwiastować zmianę kursu.

Administrator djecezji ks. Białobrzeski wywieziony został nocy ubiegłej do Bobrujska, gdzie ma odsiedzieć rok więzienia — na tę karę zmieniono wyrok śmierci, wydany przez sąd wojenny. Przez jakiś czas usiłowano ukryć wyrok, brzmiący: śmierć. Dziś jednak ogłoszono urzędowo tekst wyroku, gdyż jest to sposobność do sławienia łaski monarszej. Trudno uwierzyć, aby sąd powziął był naserjo decyzję rozstrzelania księdza Białobrzeskiego. Ale jeżeli car okazał aż tyle miłosierdzia, wolno przypuszczać, iż oburzenie, jakie wywołała w Europie sama możliwość

skazania więźnia na śmierć, a bodaj i na zesłanie — nie przeszło bez echa.

Zresztą po tym akcie łaski nie złagodniała bynajmniej srogość zarządzeń, stosowanych tu względem duchowieństwa, oraz innych warstw ludności. Przed trzema dniami dwunastu młodzieńców, których nazwiska są mi znane — dziesięciu studentów Akademii medycznej i dwu handlowców — odesłano pod konwojem kozackim pieszo do pułków syberyjskich.

Nie ustają też areszty uliczne, dokonywane pod byle jakim pretekstem. Wczoraj np. jechali saniami dwaj chłopcy w towarzystwie guwernera. Policjant zauważył, że mają na sobie kożuszki szamerowane, zatrzymał ich tedy i odprowadził do aresztu. Dość jest zwykłej denuncjacji, by uwięziono i zasądzono najspokojniejszego obywatela. Nie poprzestaje się już na wojnie z czamarkami i z godłami żałoby. Dyrektor komisji spraw wewnętrznych Kruzenstern wydał rozkaz, aby wszyscy urzędnicy mieli wąsy przyszczyżone. W ten sposób zapewne naśladować chce Piotra Wielkiego, który na ołtarzu cywilizacji złożył wszystkie brody całej Rosji, spodziewając się, że gdy zmusi poddanych swych za jednym zamachem do golenia się, — przekształci naród.

Wiadomość o mającem wkrótce nastąpić otwarciu szkół sprawiła wrażenie dodatnie. Jest życzeniem powszechnem, aby młodzież wróciła do swych zajęć, trwa jednak żal, że w dotychczasowym systemie szkolnym poczyniono tak nieznaczące zmiany. Akademia medyczna jak była tak jest i nadal zamknięta, co pojąć trudno. W rezultacie ostatecznym położenie nasze nie zmieniło się wcale na lepsze. Jest ono w 1862

roku takie same, jakim było w roku 1861; nadzieje zaś, które umysły nazbyt łatwowierne pokładały w roku Nowym, zawiodły całkowicie.

(*„La Presse” z dnia 31 stycznia 1862 r.*)

Warszawa, 21 stycznia.

Rada administracyjna poświęciła kilka ostatnich posiedzeń doniosłej kwestji chłopskiej i projekt margrabiego Wielopolskiego z nieznacznymi zmianami przyjęło, mimo energicznego sprzeciwu Płatonowa. Rozprawy trwały długo i były bardzo ożywione.

Płatonow oraz przyjaciele jego chcieliby, ażeby prawo własności, dotyczące ziemi przez włościan uprawianej, było prawem z łaski cara, nie zaś ustępstwem obywateli ziemskich. Uważają, że projekt margrabiego ma charakter nazbyt szlachecki. Rząd — powiadają — może liczyć w Polsce jedynie na chłopą i dlatego musi zaskarbić sobie tytuł do jego wdzięczności, zachowując pozory, iż nagroda ta jest za wierność. Na co odpowiedział członek Rady Leski, że jakkolwiek wielką jest władza rządu, nie wolno mu jednak rozdawać własności cudzej i że oczynszowanie włościan tłumaczyć jako rzecz narzuconą obywatelom ziemskim wbrew ich woli—byłoby przekręcaniem faktów, które z ugody tyleż liberalnej co i sprawiedliwej uczyniłoby akt gwałtu i wywłaszczenia.

Większość przyłączyła się do zdania Leskiego i projekt, jak już wspomniałem, został przyjęty z drobnymi zmianami, odnoszącemi się bardziej do formy niż do treści. Projekt ten będzie wkrótce wniesiony do Rady Stanu.

Rada administracyjna zajmowała się również sprawą teatru, w którym przedstawienia odbywają się w dalszym ciągu. I coś z tego, skoro chodzą na nie wyłącznie Rosjanie i to dość niechętnie, tak że o ile sprawa nie weźmie innego obrotu, teatr świecić będzie pustkami. Jeden z członków rządu zaproponował, aby drogą rozkazu zmusić wszystkich urzędników, których pensja wynosi ponad 3000 złotych polskich (1.800 franków), do kupowania dwu biletów teatralnych na tydzień.

Nowy arcybiskup oczekiwany jest nie wcześniej, niż w pierwszych dniach lutego. Konsekracja ma się odbyć w Petersburgu, zaś uroczysty ingres — w katedrze Łowickiej, gdyż Warszawskiej nie otworzono. Biskup sufragan łowicki, ks. Plater, oraz czterej kanonicy warszawscy zostali wezwani telegraficznie do Petersburga i podążyli tam natychmiast w charakterze asysty przy akcie konsekracji.

Rząd mianował świeżo nowego nadrabina na miejsce Meiselsa, który wciąż jeszcze siedzi w cytadeli. Wprawdzie Meisels nie zgłosił swej dymisji, ale fakt nominacji jego następcy każe się domyślać, iż idzie o to, aby stało się zadość prawu, mocą którego długotrwała kara więzienia pociąga za sobą śmierć cywilną. Poddano go w ostatnich dniach kilkakrotnym badaniom. Największą zbrodnią, jaką mu zarzucają, ma być podobno podpis jego na adresie do cara w lutym roku zeszłego, podpis na jednym z miejsc najpierwszych — wyraźne tedy wezwanie współwyznawców do składania podpisów. Wątpliwe jest, czy gmina izraelicka uzna nowego rabina.

Wspomniałem już w poprzednim liście o wysłaniu pieszo pod konwojem dwunastu młodzieńców do Orenburga. Muszę dodać, iż biedacy ci będą w drodze czternaście miesięcy i że przez dawne prowincje Polski iść będą zakuci w kajdany w celu przerażenia ludności. Po tym wyroku nastąpiły dalsze, a więc i nowe deportacje. Mam przed sobą — i mógłbym go wam przesłać — najprawdziwszy spis osiemnastu nowych zesłańców, w tem ośmiu księży świeckich, jeden ojciec kapucyn, oraz dziewięciu ziemian, urzędników prywatnych i studentów. Ponadto onegdajszej nocy jeszcze pięć osób — trzech kupców i dwu podmajstrzych — odstawiono do cytadeli.

Na prowincji również położenie bez zmian. Dostarczono mi właśnie wykaz piętnastu osób, wysłanych z Kalisza, Lublina, Koła i Radomia. Gdy słowa te piszę, idą, idą na Sybir i do Orenburga.

W gubernji mohylewskiej ziemianie powiatu rohaczowskiego podpisali adres do cara, proszący o większą tolerancję w sprawach religijnych, oraz o obowiązkową naukę języka polskiego w szkołach. Za to wielu z nich aresztowano, marszałka zaś powiatu żandarmi wywieźli do Petersburga, skąd, po złożeniu go z urzędu i pozbawieniu niektórych praw, odesłano jako więźnia do własnej jego posiadłości.

W Wilnie aresztowano księży za to, że odprawiali msze święte w kaplicy Ostrobramskiej; wysłano ich do Dynaburga. W Kownie uwięziono trzech zakonników augustjanów za udział w procesji 12 sierpnia. Mógłbym jeszcze więcej przytoczyć faktów podobnych, sądzą jednak, że wystarczy tych które przytoczyłem, aby wykazać, że pomimo obietnic, tak

skwapliwie podchwyconych przez niektóre gazety niemieckie, żadna nie zaszła zmiana w trybie postępowania władz rosyjskich w naszym kraju.

(„*La Presse*“ z dnia 8 lutego 1862 r.).

Warszawa 1 lutego.

Rząd chełpi się wielce zwycięstwem, odniesionem nad starcem, którego siły nadwątlili wiek i więzienie: bo oto ks. kanonik Białobrzeski podpisał i odczytał wobec swych sędziów oświadczenie stwierdzające, iż polecił zamknąć kościoły z tego powodu, że śpiewano w nich hymny nie ściśle religijne. To smutne odstępstwo od sprawy narodowej, wymuszone przemocą, dotknęło wprawdzie ludność boleśnie, lecz nie odebrało jej męstwa. Pośród tylu dowodów bohaterstwa prawdziwie oporu jeden czyn taki, jako wynik starczego zmęczenia, drobnym jest zaiste ciemiężców naszych tryumfem.

Rosnąca wciąż srogość świadczy raczej o tem, że prześladowanie jest bezskuteczne. Sąd zasiadający w cytadeli składa się z ludzi, których gorliwość podnieca znacznie zwiększona pensja (500 rubli czyli 2.000 franków dodatku miesięcznego). To też chodzi im bardzo o przedłużenie tak korzystnego dla nich stanu rzeczy, gorliwość ich odpowiada tedy otrzymanym zyskom. Prawo, działanie w myśl prawa — któż z nich w danych warunkach dbałby o taki drobiazg? Wbrew artykułom prawa, orzekającym że przestępstwa polityczne podlegają karom w obrębie Królestwa, skazanych wysyłają pieszko do

Orenburga i na Syberję. Pozatem usłudźni sędziowie śmieją się z zasady, iż prawo nie działa wstecz i z kodeksem wojskowym w rękach ferują wyroki za czyny, które były dokonane zanim zapanował u nas stan wojenny.

Prawo o oczynszowaniu włościan przeszło w Radzie administracyjnej wbrew sprzeciwom kilku członków, którzy chcieli za wszelką cenę ustalić, iż ustępstwo to jest ustępstwem płynącym z łaski cara, nie zaś z woli obywateli ziemskich. Doniosłość tego prawa skłoniła kilku znanych patriotów do wejścia w skład Rady Stanu. Tem tłumaczą się nowe, ogłoszone w depeszach nominacje. Zresztą rząd w dal- szym ciągu podsyca po wsiach akcję podżegawczą, zmierzającą do rozbudzenia wśród włościan nienawiści do t. zw. panów. Sądząc ze znaków widomych — stan wojenny potrwa jeszcze długo.

Margrabia Wielopolski przebywa wciąż jeszcze w Petersburgu. Jest w bardzo dobrych stosunkach z wielkim księciem Konstantym, przedstawicielem kierunku panslawistycznego. Krąży pogłoska, że margrabia będzie mianowany w Petersburgu kancle- rzem spraw Polski.

Konsekracja ks. Felińskiego odbyła się w Petersburgu 26 stycznia. Nazajutrz opuścił on to mia- sto, udając się do Królestwa. Kapituła warszawska, czyli raczej to co z niej pozostało, czekać go będzie w Łowiczu.

Na prowincji władza wszędzie znosi krzyże i in- ne odznaki, wzniesione ku pamięci ofiar poległych w Warszawie. Krewnym i przyjaciółom skazańców zabraniają żegnać się z nimi w chwili ich odjazdu. Nie

było wprawdzie żadnego w tym względzie urzędowego zakazu, aliści starczy gorliwości żandarmskiej dla dokonania spraw, o których prawo milczy — to też wynikiem czułości pożegnalnych okazały się nowe areszty.

Teatr w Warszawie wciąż świeci pustką: widzami są nieliczni Rosjanie, posłuszni rozkazom zwierzchności.

(„*La Presse*“ z dnia 15 lutego 1862 r.).

Warszawa 8 lutego.

Z dnia na dzień oczekujemy przyjazdu arcybiskupa Felińskiego. Rząd liczy na to, że poleci on otworzyć kościoły, co obecnie jest główną Moskali troską. Istotnie, trudno przypuścić aby dygnitarz kościelny, obejmując swój wysoki urząd, miał nadal pozostawić w zawieszeniu wszelkie posługi religijne; samo jego przybycie jest niejakiem z trudnej sytuacji wyjściem, gdyż wiernym niesie zadośćuczynienie, nie obrażając ich uczuć patriotycznych. Otwarcie kościołów będzie tedy raczej zarządzeniem porządkowem, nie zaś ustępstwem.

Ale władze rosyjskie widzą inną trudność, nie chcą bowiem wyrzec się myśli czynienia nam drobnych szykan. Według nich żadnej nie było profanacji; krew przelana u stóp ołtarzy nie wchodzi w rachubę; tysiączne niewłaściwości, spowodowane przymusowem w kościołach przebywaniem rzesz ludzkich różnego wieku i płci w ciągu całej doby, nie są według nich splugawieniem świątyń, podobnie jak nie

są obelgą świętości ślady kozackich buciorów. Nie ulega wątpliwości, iż nie pozwolą na żadną ceremonję, któraby miała charakter ponownego poświęcenia, lub puryfikacji świątyń zbeszczeszczonych. I jakkolwiek wybrano w Petersburgu prałata o usposobieniu cichem i łagodnem, już zrodziła się obawa, że z racji głębokiej swej religijności odrazu w najpierwszej sprawie okaże się właśnie opornym. Aby więc uniknąć wiszącego w powietrzu zatargu, złośliwi nasi wielkorządcowie spostrzegli się nagle, iż sporniewierane świątynie potrzebują nieodzownie remontu. Remontu dokonać muszą oczywiście mularze, dla nich więc dostęp do wnętrza kościołów jest konieczny. Gdy praca mularzy będzie spełniona, arcybiskup uczyni według woli własnej co uzna za stosowne. I tak oto akt oczyszczenia świątyń, niemożliwy zgół po najściu kozaków, po najściu mularzy dokona się jakby sam z siebie. Dowcip to nielada. Śnać w pojęciu Moskwy nie krew przelana w świątyni jest profanacją, lecz pobicie ścian...

Wybaczcie, proszę, iż przytaczam takie groteskowe szczegóły, lecz one właśnie, z pozoru śmieszne, charakteryzują psychologję naszych ciemieńców. I dlatego przytoczę jeszcze jeden fakt tej ich śmiesznej samowoli. Tak są przeświadczeni, że nikt nie wierzy ich zapewnieniom, iż po hucznem ogłoszeniu deklaracji księdza Białobrzeskiego uznali nagle, że przystoi stwierdzić jej autentyczność. Sprowadzili więc ks. kanonika Czarjewicza, jako znającego pismo ks. Białobrzeskiego. Ks. kanonik orzekł istotnie, że pismo jest pismem jego zwierzchnika, poczem nagle zażądano od niego, aby kontrasygnował wiadomą de-

klarację podpisem własnym. I stało się, że kanonik odmówił, uzasadniając odmowę argumentem, iż podwładnemu nie przysługuje prawo potwierdzania deklaracji zwierzchnika. Nic nie pomogły groźby, uparł się przy swoim. Wreszcie tytułem kompromisu uproszono go, aby złożył własnoręczne oświadczenie, uznające autentyczność pisma ks. Białobrzeskiego. To oświadczenie ks. kanonik podpisał.

Mimo to, że sfery wysokie z pewnem niezadowolaniem odnoszą się do gwałtów dokonywanych przez wojsko, władze administracyjne srożą się nieprzerwanie z niesłabnącą zaciekłością. Samowola udoskonala się: najpierw — areszt, po areszcie — stwarzanie źródła winy. Tak np. Szlenker, starszy zgromadzenia kupców w Warszawie, od trzech miesięcy siedzi w więzieniu; od trzech tedy miesięcy szuka się napróżno bodaj cienia jakiegoś Szlenkerowego przestępstwa. Tak samo ma się rzecz z bogatym kupcem Bayerem. Czterech dawnych zesłańców aresztowano jedynie z tego powodu, że mieli wpływ niejaki na ludność. Wielki rabin oraz kilku kaznodziejów żydowskich siedzą w więzieniu za podpisanie wiadomego adresu do cara, za zbrodnię spełnioną w lutym roku ubiegłego. Ks. kanonik Dziarkowski zesłany jest do Tobolska.

Inna jeszcze historia narobiła niedawno dużo hałasu. Po pierwszych salwach ulicznych w lutym r. z. zorganizowano składki publiczne na rzecz rodzin zabitych. Niejaki pan Piotrowski, zamożny obywatel, zgodził się być skarbnikiem. Wkrótce potem margrabia Wielopolski rozkazał mu zaprzestać przyjmowania składek, zaś po sprawdzeniu kasy, w któ-

rej z tych składek publicznych nazbierało się 140.000 złotych, orzekł, aby 100.000 zł. oddać na uniwersyteckie bursy akademickie, a tylko 40.000 zł. przeznaczyć raczył na cel pierwotny. Już w październiku suma ta wyczerpana była docna, wszelako podczas nabożeństw uroczystych na ten właśnie cel kwestowano we wszystkich kościołach. Władza objawiła wolę sprawdzenia, na co używane są zebrane przez kwestę pieniądze. Pana Piotrowskiego aresztowano, jego zaś księgi rachunkowe odesłano do ministra Hubego. Aczkolwiek rachunki nie wykazały ani cienia jakiegokolwiek niedokładności — były przeciwnie nieskazitelnie czyste, Piotrowskiego zatrzymano w więzieniu pod zarzutem kradzieży ofiar publicznych. A trzeba wiedzieć — i zaznaczam to raz jeszcze, iż jest to człowiek fortuny milionowej: gdyby nie był znany ze swej uczciwości, już sam fakt, iż posiada majątek olbrzymi, osłania go przed tak hańbiącym oskarżeniem. Lecz sam system prześladowania opiera się właśnie na chwytaniu ludzi powszechnie znanych i najszanowniejszych, aby wrażenie wywołać piorunujące. Zobaczymy, czy też ta jasnowidząca władza ośmieli się wytoczyć Piotrowskiemu proces jawny i publiczny.

Chcę wam zaoszczędzić opowieści o masowych iście deportacjach. Na prowincji działa dwanaście komisij wojskowych, których praca jest wyścigiem gorliwości. Widzieliśmy niedawno przechodzącą przez Warszawę gromadę zakutych w kajdany skazanców z gubernji kaliskiej, pędzonych na Sybir.

(„La Presse“ z dnia 20 lutego 1862 r.).

Warszawa, 12 lutego.

Prawdopodobnie zaciekał was bliższe poznanie osób, które od momentu zaprowadzenia u nas stanu wojennego stanęły u steru władzy. Ocenia się przecież rząd według jego przedstawicieli.

Lüders, nie mając pewności czy po wprowadzeniu stanu wojennego pozostawią go na stanowisku namiestnika, jakie zajmuje czasowo, wołał zważyć brzemie rządzenia na generała Kryżanowskiego, niż brać na siebie odpowiedzialność za dokonywane barbarzyństwa.

Kryżanowski, pan doli i niedoli więźniów cytadel, skupia dziś w swem ręku funkcje generał-gubernatora, szefa sztabu pierwszej armji, oraz szefa słynnej kancelarji zarządu wojennego, skąd wychodzą na świat rozkazy aresztowań. Jemu to komisje śledcze przesyłają swe akty, przedstawiając mu zarazem wnioski swe o karach. Kary zawarte w tych propozycjach nigdy nie wydają się Kryżanowskiemu na zbyt surowe. Jest on zdecydowanym zwolennikiem stanu wojennego, który mu przynosi pensję dodatkową, wynoszącą 7.500 rubli srebrem.

Dyrektorem kancelarji jest *Kozaczkowski*, dawniej dyrektor wojskowej kancelarji głównodowodzącego. Rosjanin z pochodzenia, mieszka od trzydziestu lat w Polsce i nie ma tej dzikiej do nas nienawiści, jaką żywią jego koledzy. Cechuje go nawet pewne umiarkowanie. Wszelako dwaj pomocnicy paraliżują jego niewątpliwie dobre chęci.

Otóż ci pomocnicy: jeden z nich *Szwecow*, nieuk bez wychowania, popisuje się gorliwością, aby przez

czas trwania stanu wojennego za trudy swoje zagarnąć 500 rubli dodatku miesięcznego. Drugi — *Stefan Paniutin* otrzymuje miesięcznie 350 rubli; znany jest ze swych malwersacyj jeszcze z czasów Paskiewicza, przy którym pełnił czynności sekretarza do zleceń szczególnych.

Skowroński w tejże kancelarji jest specjalistą od spraw wyznaniowych; pobiera 300 rubli dodatków miesięcznych. On to utrzymuje w karności księży wtrącając ich do więzienia. Już za poprzednich rządów piastował wysokie stanowisko w departamencie wyznań religijnych, lecz tyle wywoływał zgorszenia łapownictwem i pijaństwem, że Muchanow, objąwszy urząd swój w 1856, wygnał go z punktu najsromotniej. Takich to ludzi powołuje się dziś do władzy!

Piłsudski, oberpolicmajster, zamyka szereg tych ludzi niegodnych. Jest to alarmista, szerzący codziennie pogłoski najpotworniejsze, by móc wystąpić następnie w roli wybawcy. Według niego kraj jest zawsze w przededniu rewolucji, tym więc wypróbowanym już w Rosji fortem usiłuje przedłużyć w nieskończoność stan rzeczy, który mu zapewnia władzę dyskrejonalną, przedewszystkiem zaś otwiera szerokie pole do nadużyć.

Smutno jest być Plutarchem osobistości tak wstrętnych, lecz tylko według ludzi osądzić można rzeczy istotę. Cóż więc sądzić o rządzie, który nasyła nam ludzi, szerzących niepokój i korupcję i tych ludzi zwie urzędnikami swoimi?

(„*La Presse*“ z dnia 27 marca 1862 r.).

Warszawa 20 marca.

Zapowiadają w najbliższym czasie zwołanie rad miejskich i powiatowych. Takie zarządzenie, które w czasach normalnych byłoby uważane za dobrodziejstwo, dziś spotyka się tylko z nieufnością. Zachodzi bowiem pytanie, czy zgromadzenia te przy stanie wojennym będą mogły obradować z należną swobodą. Znamy aż nadto dobrze taktykę rządu rosyjskiego, który rozgłasza szeroko wieści o swych ustępstwach li-tylko w celu przypodobania się Europie rzekomym swym liberalizmem.

Wobec sytuacji tak niewyraźnej wybrani rajcowie odczuwają pewne zakłopotanie i zdania wśród nich są podzielone. Niektórzy pragnęliby powstrzymać się od udziału w zgromadzeniach, by nie dopomagać mistyfikacji; inni chcieliby skorzystać z przysługującego im prawa, by z garści twardej i skąpej wyrwać najdrobniejsze bodaj zmiany na lepsze. Pierwsi przypuszczają, iż uda im się bez pomocy rządu załatwić dwie najbardziej naglące sprawy, mianowicie — reformę nauczania i oswobodzenie włościan. Drudzy wskazują na niebezpieczeństwo walki choćby z pozoru niesolidarnej, którą zła wola rządu łatwo może wyzyskać.

W sferach rządowych żadnej niema zmiany. Tylko Kryżanowski wyjechał do Lublina w celu stłumienia wybuchu nieposłuszeństwa wśród wojska. Przyпускаją, że po powrocie do Warszawy na dotychczasowe stanowisko gubernatora wojennego już nie powróci.

Rada Stanu, zwołana na 26 marca, ma się zająć przede wszystkim sprawą oczynszowania chłopów (zniesienia pańszczyzny).

Wydano już rozkaz poboru rekruta na rok bieżący: kontyngens dla Królestwa wynosi osiem tysięcy ludzi, a więc połowę zwykłego kontyngensu. Obliczają prawdopodobnie, że deportacje na Kaukaz wypełnią tę lukę.

Aresztowano i poddano torturom Aleksandra Zamoyskiego, posądzonego o wydawanie tajnego czasopisma *Sternik*. Po otrzymaniu 200-u kijów przeniesiony został do szpitala.

Studenci, zesłani do Orenburga, szli pieszo w czasie mrozów jedynie w przyodziewkach, który mieli na sobie w momencie aresztowania, rodziny ich bowiem nie były uprzedzone o czekającym ich zesłaniu. Przybyli do Moskwy w tak opłakanym stanie, że musiano ich umieścić w szpitalu. Męka, zadana nieszczęśliwym, oburzyła do tego stopnia samego gubernatora, że przesłał o niej raport carowi.

Żandarmi wdarli się do domu ks. kanonika Burjarskiego [Burzańskiego?], proboszcza w Krasnymstawie i pod pretekstem, że jest mocno skompromitowany, (bez żadnych innych wyjaśnień) porwali go i wysłali do Orenburga, dokąd przybył po trzytygodniowej jeździe w kibitce.

W osiem dni potem proboszcz w Goraju, ks. Chyliczkowski, został również w swoim mieszkaniu aresztowany i wywieziony do Wołody. Zarzucają mu agitację w sprawie ostatnich wyborów do rad powiatowych.

W Żytomierzu podczas mszy włościanie zaintonowali pieśń patriotyczną; proboszcz, nie przerywając mszy, rzekł: *Dominus vobiscum*; wezwano go do gubernatora, który oświadczył mu gniewnie, że w słowach *Dominus vobiscum* mieści się zachęta do występnej manifestacji. Aresztowano w związku z tą sprawą sporo ludzi, wśród nich 80-letniego starca.

W Kijowie z pośród dwudziestu studentów, siedzących w fortecy, kilku uznano za niewinnych. Niemniej rozesłano ich do różnych więzień po innych miastach. Na zapytania ze strony krewnych gubernator wojenny odrzekł, że póki nie wykryje się winowajców prawdziwych, niewinni więzieni będą dla przykładu.

Jak widzicie, wciąż mamy do czynienia z tym samym systemem samowoli i niepoczytalnej prowokacji. W Warszawie machina wojskowa nabiera coraz większego rozmachu. Obozowiska na wszystkich placach i patrole przebiegające ulicami nadają miastu wygląd groźny. Tymczasem o ile wybuchają jakieś zamieszki, okazuje się zawsze, że są dziełem prowokacji policyjnej.

Spokojni obywatele zajmują się zakładaniem szkół ludowych. W nich bije źródło naszej mocy, spokoju i sympatii mas ludowych.

(„La Presse“ z dnia 19 kwietnia 1862 r.).

Warszawa 12 kwietnia.

Dnia 10 kwietnia, podczas nabożeństwa celebrowanego przez arcybiskupa, aresztowano w kościele

osiemnaście osób; nie uszło wszakże powszechnej uwagi, że dokonano aresztowań według wskazówek jakiegoś łotra, który podczas przemowy arcybiskupa wykrzykami wszczął zamieszanie. Zdarzenie to spotęgowało jeszcze baczność naszą na prowokatorów, umyślnie siejących zamęt.

Wiadomości napływające z Litwy mówią, iż władze rosyjskie weszły zdecydowanie na drogę gwałtu i nienawiści. Gubernator wojenny, generał Nazimow, wezwany do Petersburga dla zdania sprawy z położenia w kraju, sprzeciwił się stanowczo zniesieniu stanu wojennego i powrócił do Wilna zaopatrzony w pełnomocnictwa nadzwyczajne. Atoli jawne jego grubijaństwa mniej są dla nas groźne, niż machinacje podziemne, których używa w celu wywołania zatargów pomiędzy włościanstwem a właścicielami ziemskimi. Moskwa jawnie nieci u nas instynkty i namiętności najniższe. Najbiedniejszym i najciemniejszym tłumaczą, że źródłem wszelkich nieszczęść są właśnie ziemianie. Włościanom zaś zamożnym rząd ofiarowuje po niskiej cenie dobra skonfiskowane. Niepodobna nie podziwiać bezinteresowności tych biedaków, którzy opierają się piekielnym iście pokusom; lecz niepodobna też łudzić się, aby nie znaleźli się w końcu i tacy, co pójdą na lep takiej gorszącej pokusy.

Są i inne zarządzenia, które zalatują jakby przygotowywaniem wojny domowej. Tak z chwilą ogłoszenia stanu wojennego odebrano ludności naszej wszystką broń gdziekolwiek się znajdowała, czy we dworach, czyli też w chatach. Dziś chłopom osten-tacyjnie broń jest zwracana prawdopodobnie w na-

dziei, iż użyją jej przeciw rozbrojonym ziemianom, lub też z myślą, że akcja ta podzieli na „panów” jak straszaki i będzie stałem przypomnieniem zawisłej nad ich głowami groźby.

Jak dotąd jednak ohydne te machinacje nie osiągają zamierzonego celu. Nienawiść do Moskale jest w chłopie silniejsza od wszelkich innych uczuć, opiera się tedy stanowczo nawet pokusom ugruntowanym na jego chciwości. Możecie sobie wyobrazić stan społeczny kraju, w którym władze pracują jawnie nad wywołaniem wojny domowej i gdzie pokój zależny jest od dobrej woli biedaków, na złe wystawionych podszepty — zależny od ich nędzy, a także od charakteru ich kierowników politycznych.

Z drugiej zaś strony Nazimow systematycznie sprzeciwia się wszelkim próbom ziemian, zmierzającym ku polepszeniu doli włościan, sprzeciwia się wogóle wszystkiemu, co mogłoby sprzyjać rozwojowi dobrobytu w kraju. Ziemianie gubernji kowieńskiej i wileńskiej opracowali projekt zorganizowania kredytu rolnego: ponieważ założenie towarzystwa kredytowego wymaga zatwierdzenia rządu, inicjatorowie zwrócili się do ministra Wałujewa, który chętnie dał swe przyzwolenie; Nazimow jednak sprzeciwił się i projekt zatonął.

W sprawach przemysłowych napotyka się także same przeszkody. Pewna znaczna firma komisowa w Kownie założyła filję swą wraz ze składem towarów w Wilnie. Żadne prawo nie wzbrania tego rodzaju czynności, co więcej od pewnego czasu rząd starał się nawet popierać swobodę handlu. Firma kowieńska nabyła tedy za sumę 30.000 rubli (120.000

franków) pewną ilość towarów przeznaczonych dla filji wileńskiej. Aż tu nagle Nazimow wzbrania kierownikowi firmy otwarcia filji i nie pozwala na wyśłanie towarów do Wilna. Nie chodzi tu oczywiście o żadną sprawę polityczną, ale fala szalejącego despotyzmu rozlewa się wszędzie, podmywa tedy i dziedzinę czysto handlową. W oczach bowiem despoty wszystko co zmierza do podniesienia dobrobytu podwładnej mu ludności jest obelgą, ba, nawet buntem. Wstyd mi doprawdy pisać o tego rodzaju sprawach, które, tak daleko wykraczając poza granice zdrowego rozsądku i elementarnych pojęć sprawiedliwości, zdolne są zaiste wzbudzić nieufność do prawdomówności relatora.

(„La Presse” z dnia 28 kwietnia 1862 r.).

Warszawa 12 kwietnia.

Rada Stanu zebrała się 8 b. m. w celu rozpatrzenia projektu oczynszowania włościan. Obrady były dość burzliwe. Wiadomo, że Towarzystwo Rolnicze opracowało pierwszy projekt, który posłużył za podstawę projektu opracowanego w Petersburgu. Aliści Hube, dyrektor komisji wyznań i oświecenia publicznego, nawet projekt rządowy, uważając za zbyt liberalny, wysłał do Petersburga urzędnika z kontrprojektem swoim własnym, mniej coprawda korzystnym dla włościan, ale co ważniejsza — dalekim od drogi zgody, którąby iść mógł chłop obok ziemianina. Margrabia Wielopolski natychmiast na początku posiedzenia zawiadomił członków Rady

o tej intrydze, czyniąc Hubemu gorzkie wyrzuty za te praktyki, zmierzające do utrwalenia wiecznej niezgody.

Napróżno usiłował usprawiedliwić się Hube. Bronił się przed zarzutem knowania intryg, dowodził, że zupełnie jawnie wysłał do Petersburga urzędnika, ponieważ szło mu o poznanie opinii ministrów rosyjskich. Prosił wreszcie o odroczenie dyskusji do następnego posiedzenia, na którym przedstawi memoriał stanowiący jego usprawiedliwienie. Nazajutrz zebrała się Rada w celu wysłuchania tego memoriału, ale zaledwie Hube rozpoczął czytanie, chwyciły go tak silne dreszcze nerwowe, że musiał czytanie przerwać. Przewodniczący Łęski dokończył czytania.

Muszę dodać, że urzędowym prezesem Rady Stanu jest generał Lüders, zaś wiceprezesem Kryżanowski, ale ponieważ żaden z nich nie zna języka polskiego, muszą posługiwać się zastępcą. Już ta sama okoliczność dostatecznie charakteryzuje stan nienormalny, w jakim się znajdujemy.

Jermołow, obecny prezes Komisji śledczej, polecił jaknajskrupulatniej notować nazwiska osób, odwiedzających więźniów. Czy zamierza tym sposobem przygotować nowe listy proskrypcyjne? Nasuwa się takie przypuszczenie, zważywszy okazywaną w akcji tej gorliwość. We wrogu wszystko budzi podejrzenie, nawet uczucia najświętsze — miłość rodzinna.

(„La Presse“ z dnia 30 i 31 maja 1862 r.).

Warszawa 22 maja.

Generał-gubernator warszawski, gen. Kryżanowski, podał się do dymisji. Od kilku dni spostrzeżono, że podlega zaburzeniom psychicznym, że cierpi na zupełny zanik władz umysłowych. Dymisja okazała się tedy koniecznością. Ale skąd wzięła się ta nagła choroba umysłowa? Oto co o tem mówią: Dokonano licznych rewizyj u oficerów rosyjskich w celu wykrycia spisku wojskowego. W gorliwości tropicielskiej generał Kryżanowski sam wchodził do mieszkań wyższych wojskowych. Przybywszy do domu, w którym mieszkał pewien pułkownik, eskortę zostawił na ulicy, wszedłszy zaś do mieszkania pułkownika, zastał go w towarzystwie generała, którego już miano w podejrzeniu. Gdy oznajmił im cel swej wizyty, obaj oficerowie dobyli rewolwerów oświadczając, że gotowi są iść za nim, lecz wprzód zniszczą pewne papiery. Poczem, gdy jeden z nich trzymał gorliwca pod grozą rewolweru, drugi palił papiery i Kryżanowski musiał być świadkiem auto-da-fé, które w jego oczach pochłaniało wszystkie dowody winy. Można sobie wyobrazić, iż doznał emocji nielada — bądź gniewu, bądź strachu; przeżył wstrząs tak gwałtowny, że chwyciło go drżenie nerwowe, nad którem nie mógł zapanować. W momencie kiedy ostatni papier zamienił się w popiół, obaj oficerowie oddali się do dyspozycji generała; spokój więźniów prowadzonych do cytadeli stanowił raziący kontrast z podnieceniem Kryżanowskiego. Wrażenie doznanego strachu i zdumienia okazało się tak silne, iż spowodowało chorobę umysłową. Musiano

tedy wyrzec się jego usług. Rząd carski poniósł wielką stratę, gdyż generał Kryżanowski odznaczał się gorliwością iście dziką, przede wszystkim zaś — pogardą dla wszelkich form prawnych. Lubił mieć zawsze przed oczami spis więźniów cytadeli i ze spisu tego ofiary wybierając na chybił - trafił, wyznaczał na marginesie fantastyczne kary bez jakiegokolwiek innej prawnej procedury. Oczywiście ubytek tej figury powitamy z zadowoleniem; najbardziej wszakże radość naszą podsyca fakt, iż to oficerowie rosyjscy właśnie pomścili się za nas.

Wśród prześladowców naszych zapanowała ogólna niezgoda. W Petersburgu kwestja reformy wojskowej wywołała nowe rozdzźwięki. Posypały się liczne protesty przeciwko stosowaniu kar cielesnych w wojsku. Dowódca gwardji carskiej, generał Wittgenstein, zapytany o to, jaką w tej materji uznaje zasadę, wypowiedział się za utrzymaniem kijów; ale 106 podwładnych mu oficerów złożyło zbiorową deklarację, w której kary cielesne określone są jako poniżenie człowieka. Być może, iż uczucia humanitarne odegrały w opinji tej mniejszą rolę, niż duch opozycji przeciwko zwierzchnikowi - Niemcowi, gdyż nienawiść do Niemców rośnie gwałtownie, stając się jednym z najgroźniejszych symptomatów politycznych.

Tymczasem car, zawsze chwiejny i niezdecydowany, ku uspokojeniu sumienia w kwestji bata, zwrócił się o radę do patriarchy Filareta. Nieszczęsny dostojnik cerkwi, zaskoczony koniecznością rozstrzygnięcia sprawy, nie mającej nic wspólnego z prawem kanonicznem, udzielił odpowiedzi prawdziwie

sfinksowej. „Nie ulega wątpliwości—rzekł — iż religja nie może zalecać kar cielesnych, lecz jeśli wymaga ich dobro polityki — trzeba poddać się konieczności. Decyzja zaś należy do cara”. Poczem w słowach pełnych uniżoności przytacza zdarzenia wyjęte z pisma świętego, upoważniające poniekąd do stosowania różgi. Stosował je Mojżesz, święty Paweł chlubi się jak bity był różgą, co świadczy, iż niema w karze tej żadnego poniżenia. Narazie nie wiemy jeszcze, jakie wnioski wyciągnąć raczy Aleksander II z sentencji patriarchy Filareta.

(„*La Presse*“ z dnia 26 czerwca 1862 r.) .

Warszawa 19 czerwca.

Wśród niższych funkcjonariuszy policji sprowadzonych tu z głębi Rosji zapanowała trwoga. Wiadomo bowiem, że już od dłuższego czasu margrabia Wielopolski powziął myśl odesłania ich do miejsc ojczystych, oraz zastąpienia ich przez żywioł miejscowy. Czuąc, że zbliża się koniec ich panowania, w myśl znanej metody usiłują jeszcze wykazać, jak bardzo są nieodzowni: wymyślają więc spiski i stwarzają dowolnie winowajców. Na tem tle wyrosło zdarzenie przypominające bajkę o Czerwonym Kapurku.

W pośrodku nocy mianowicie wkroczyła policja do mieszkania dawnego zesańca, niejakiego p. Oberckiego, i aresztowała go. W czasie kiedy prowadzono go do więzienia, kilku policjantów ukryło się w jego mieszkaniu, jeden zaś z nich, bandy przywód-

ca, położył się do łóżka p. Oberskiego, owinąwszy sobie głowę tak, aby go nie poznano. Nazajutrz — klucz z rozmysłem pozostawiono we drzwiach — mieszkanie p. Oberskiego nawiedzili znajomi jego, goście. Lecz już po kilku słowach zamienionych z pseudo-Oberskim wilk — zupełnie jak w bajce — zdjął z siebie maskę, wypadli z ukrycia policjanci i zaaresztowali przybyszów. Wśród aresztowanych jest brat p. Oberskiego. Nawet w razie pozbycia się niewoli moskiewskiej — pozostaną nam po niej ciekawe wspomnienia...

Oczekiwanie przybycie wielkiego księcia uważają powszechnie jako zapowiedź pewnych ulg. Już jednak zaszedł wypadek, który może się stać źródłem poważnych trudności. Oto adjutant carski, generał Adlerberg, przybył do Warszawy by rozpatrzyć się w sytuacji osobiście i wielkiemu księciu zdać następnie sprawę z wrażeń swych osobistych. W dniu przyjazdu wybrał się na spacer po mieście, lecz z miejsca i od razu już ten najpierwszy spacer nappełnił go przerażeniem. Przeraził go mianowicie widok niespodziewany, widok kobiet od stóp do głów czarno ubranych i to bez żadnego wyjątku. Przesądny, jak każdy niemal Rosjanin, uroił sobie że snują się po ulicach jakoweś widma. Wróciwszy ze spaceru zwierzył się pewnej osobie, która powtórzyła mi zwierzenie, w te mniej więcej słowa: „Nie spodziewałem się, że Warszawa ma wygląd do tego stopnia posępny. Nigdy — dodał — wielki książę nie przybędzie do Warszawy, chyba że żałoba będzie zniesiona”.

O zaniechaniu wszakże żałoby mowy być nie może. Margrabia czyni największe wysiłki, aby pod

tym bodaj względem skłonić ludność do niejakich ustępstw. Jeszcze nie powrócił, syn jego działa jednak w zastępstwie nieobecnego ojca, urządza wspa- niałe przyjęcia i gorącą przeciw żałobie prowadzi agi- tację. Cóż z tego, skoro opinia powszechna zdaje się być niewzruszoną.

Ta nieustępliwa żałoba wielką jest na drodze Wielopolskiego zawadą. Ma on ogromny wpływ na wielkiego księcia i chciałby, żeby Warszawa okazała mu życzliwe przyjęcie; pragnie stworzyć dla księcia coś w rodzaju dworu i w tym celu radby organizo- wać festyny z udziałem najznakomitszych w Polsce rodów. Wszelako na mocną natrafia opozycję, któ- ra, zdaje się, nie jest tak łatwa do przezwyciężenia.

Jeżeli uda się Wielopolskiemu rozstrzygnąć sprawę tę pomyślnie, zdobędzie niewątpliwie wielką przewagę: zostanie prezesem Rady Administracyjnej i sam mianować będzie ministrów. Wtedy bowiem nie będzie już komisji, jak obecnie, będą natomiast ministerja. Dla siebie zachowa tekę ministra oświe- cenia publicznego. Zresztą, mając decydujący głos w mianowaniu urzędników, postanowił powoływać na urzędy tylko Polaków. Pod tym względem wszech- władza margrabiego nawet w takim wypadku, gdyby okazała się krótkotrwałą, może mieć skutki wielce dobroczynne; boć z chwilą kiedy znikną urzędnicy Rosjanie — a stać się to ma niebawem — trudno bę- dzie sprowadzić ich potem na nowo.

W załodze tutejszej wśród oficerów - Rosjan wrzenie nie ustaje. Odezwy Hercena i Bakunina krążą z rąk do rąk. Nawet generał Chrulew, który strzelał w kwietniu do ludu, chwali głośno Bakunina.

Zresztą niewiadomo doprawdy co myśleć o ła-
twości, z jaką rozpowszechniają się te pamflety. Na
temat ten krąży naprzykład poniższa dość ciekawa
anegdota. Przed kilku dniami późnym wieczorem
ulicą przechodził ulicznik warszawski, niosący pod
pachą 500 proklamacyj Bakunina. Ponieważ nie miał
latarki, policjant zatrzymał go i poprowadził do cyr-
kułu. Po drodze spostrzegł proklamacje, przejrzał
je i obruszył się na chłopaka: „Jakto, takie niesiesz
papiery i o tej porze łązisz bez latarki!” Co rzekł-
szy, wziął sobie jeden egzemplarz, z resztą zaś pu-
ścił chłopaka na miasto. Komentarze wysnujecie
sami...

(„La Presse“ z dnia 12 sierpnia 1862 r.).

Warszawa 2 sierpnia.

Gazety zagraniczne, drukując raport rady miej-
skiej o więzieniu warszawskim, były przekonane, że
to raport ułożony i opublikowany za wiedzą i przy
udziale rządu. Nic podobnego. Przeciwnie, rząd
był bardzo niezadowolony z rewelacji zawartych
w raporcie i zabronił ogłaszania go w prasie war-
szawskiej. Tak samo nie wolno drukować sprawoz-
dań urzędowych z posiedzeń rady miejskiej.

Co więcej, gdy naczelnik rządu cywilnego, mar-
grabia Wielopolski, zaznajomił się z treścią raportu
o więzieniu, wezwał natychmiast do siebie członka
rady miejskiej Dominika Zielińskiego, czyniąc mu
gorzkie wyrzuty za to, że rada miejska wogóle zaj-
muje się polityką.

I już się rozwiewają z wolna wszystkie z nominacją wielkiego księcia Konstantego związane złudzenia. Wielki książę, rozkazujący aresztować kobiety! Z kobietami stający do walki! Jasno daje znać, że pójdzie w ślady swych poprzedników.

Na dzień 7 sierpnia, na który wyznaczono uroczystość chrztu nowonarodzonego syna książęcego — Wacław będzie mu na imię — zapowiadają ogłoszenie amnestji dla wszystkich więźniów politycznych, pozbawionych wolności przed przybyciem ks. Konstantego do Warszawy. Zważywszy jednak, że areszty trwają w dalszym ciągu, oraz że liczy się je na setki, ta raczej myśl się nasuwa, iż amnestja zmierza chyba do przygotowania miejsc dla ofiar nowych. I jest to wrażenie nieomal powszechne.

Rozliczne drobne dokuczliwości potęgują jeszcze rozdrażnienie ogólne. Adjutanci wielkiego księcia zmuszają do zrzucenia żałoby wszystkie kobiety, które prosić go przychodzą o uwolnienie z więzienia braci, ojców lub mężów pod pozorem jakoby to był jedyny sposób uzyskania posłuchu dla prośby. Czasopismo konspiracyjne *Ruch*, fakt ten cytując, dodaje: „Mamy nadzieję, że kobiety nasze oprą się tej moskiewskiej pokusie i że sprawa nasza więcej odniesie korzyści z protestu, którego głosem jest ich żałoba, niżli z poniżającego skomlenia o łaski wątpliwe i z zebrania, które jest obelgą dla naszej godności narodowej”.

Słowem, nic się u nas nie zmieniło — ani ucisk, ani żal — przybył nam tylko jeszcze jeden książę.

(„*La Presse*“ z dnia 24 sierpnia 1862 r.).

Warszawa 16 sierpnia.

Zeznania Jaroszyńskiego, sprawcy zamachu na wielkiego księcia, nie ukoją bynajmniej naszych ciemiężców. Oświadczył on wręcz, że miał współników, stanowczo jednak odmówił wymienienia ich. W dalszych wyjaśnieniach wyznał, że osobiście nie uważał czynu, którego dokonał, za niezbędny, ale gdy go przekonano, iż trzeba tej właśnie ofiary dla dobra Ojczyzny — uczynił według rozkazu. Poza-tem zachowanie jego pełne jest spokoju i godności, wolne zarówno od słabości jak i od samochwalstwa. Przeszłość jego jest bez zarzutu.

Bronić go miał Antoni Wrotnowski, adwokat przy Radzie Stanu, który, jak twierdzą, przygotował był znakomitą obronę. Naskutek pogłosek, jakie krążyć poczęły dokoła tej sprawy, rząd odebrał mu obronę i oddał ją Grotowskiemu, adwokatowi mało znanemu, który Wrotnowskiemu nie dorównywa ani talentem, ani energią.

Wśród osób aresztowanych po pierwszym zamachu na Wielopolskiego znajdował się księgarz Gebethner. Znalaziono u niego podczas rewizji numeru krakowskiego *Czasu*. On sam nic podobno nie wiedział o tem, że posiada tę gazetę, i jakże miał coś wiedzieć, skoro podrzuciła mu ją w mieszkaniu jakaś niewidzialna ręka. Gebethnera wypuszczono już na wolność.

Wielki książę nie umie znaleźć drogi do uspokojenia umysłów, nie stać go bowiem na odwagę zerwania z tradycją swych poprzedników. Kilka dni temu przed uroczystością chrztu nowonarodzonego

syna zwrócił się do osób należących do najbliższego otoczenia z zapytaniem, co należałoby uczynić aby pozyskać wpływ na umysły ludności. Ktoś z obecnych poradził, by pozwolił nosić strój narodowy i przywrócić orły polskie, na co wielki książę odrzekł: „Jeżeli damy barwy narodowe, to zażądata konstytucji, po konstytucji zaś zażądata wojska, gdy zaś będą mieli wojsko — my będziemy mieli wojnę. Nie, tego sobie wcale nie życzę”. Snać wszystko wydaje mu się za trudne — zarówno ucisk jak i pobłażanie. To jest właśnie klątwą despotyzmu.

Margrabia Wielopolski nie jawi się już na mieście inaczej, niż pod eskortą czerkiesów.

Tymczasem, mimo wzburzenia panującego w mieście, dzień 12 sierpnia, pamiątka zjednoczenia Litwy z Polską, z udziałem wielkich tłumów, minął zupełnie spokojnie. Barwy narodowe powiewały ze wszystkich okien, wszystkie sklepy były zamknięte i pomimo stanu wojennego i obozującego na ulicach wojska miasto miało wygląd świąteczny i ożywiony. Ciekawy widok przedstawiał plac Saski: z jednej strony piechota i artylerja, z drugiej — masa kawalerji, środkiem zaś przelewające się radośnie tłumy narodu, rzekłbyś rewja dokonywana przez naród i przygotowana na jego cześć.

Kiedy po pierwszym zamachu na Wielopolskiego rada miejska zjawiła się u niego dla złożenia mu powinszowań, generał Lewiński, przemawiając imieniem swych kolegów, miał odwagę powiedzieć, że czyn ów potępienia godny wyrósł właściwie z ucisku, ze zgubnej metody prześladowań, stosowanej od trzydziestu lat. „Jedynie reformy uleczyć mogą nie-

nawiść" — dodał generał. Margrabiemu nie bardzo przemówienie to przypadło do smaku, odrzekł bowiem, iż wrogi w stosunku do rządu nastrój podnieca drobna lecz wrzaskliwa grupa ludzi, z którą wkrótce uczyni porządek. Nie omieszkął dorzucić, że ostentacyjne noszenie żałoby uważa za obelgę dla rządu. Na co szewc Hiszpański, świeżo powrócony z zesłania i wybrany do rady miejskiej, odparł, iż żałoba jest znakiem protestu, oraz wyrazem zewnętrznym prawa narodu. Inny radny, Natanson, upomniał się jeszcze o wolność prasy.

Czy margrabia pozostanie głuchy na głosy ludzi wybranych z woli i z pośród jego własnych rodaków?

Aliści powiadają, że władza niektórym uderza do głowy...

(„La Presse“ z dnia 9 września 1862 r.).

Warszawa 30 sierpnia.

Odezwa wielkiego księcia Konstantego żadnego prawie nie wywarła wrażenia, nie zawiera bowiem nic, co mogłoby obudzić cień nadziei w przedmiocie zmiany systemu. Nikłe liczebnie zmiany w dziedzinie administracji i nauczania publicznego, zapowiedziane pod szumną nazwą wielkich reform, dotąd nie są wprowadzone w życie. Mnożą się obietnice, wraz z niemi jednak rośnie i rozczarowanie. Zamiast nawoływać Polaków do wspólnej z nim dla dobra kraju pracy, wielki książę winienby raczej dać nam widome dowody dobrych swoich zamiarów. Tymczasem

ani jedno z jego poczynani w rzeczywistości nie wykazuje nawet pozoru poważniejszej jakiegś reformy.

I jakże mają się uspokoić umysły wśród ciągłych aresztów, ciągłego posiewu trwogi? Prawda, że policja zapowiada wykrycie szeroko rozgałęzionego spisku, na którego ślad naprowadziły ją rzekomo zeznania Rylla. Nie mogąc wymienić nazwisk ludzi, którzy go skłonili do wykonania zamachu na Wielopolskiego, Ryll wskazał na jednego ze spiskowców, tego mianowicie, który wydał mu się najgorliwszy i którego jakoby znał z fotografii. Pokazano mu fotografię mnóstwo, z pośród nich zatrzymał się na jednej — na wizerunku pewnego kapitana Dąbrowskiego. Policja uwięziła go natychmiast. Głoszą, że złożył zeznania bardzo szczegółowe, dzięki którym dokonano nowych aresztowań. Rząd uznał wiadomości zdobyte w śledztwie za tak dalece wiarogodne, że ogłosił w urzędówce swej ogólny plan organizacji powstańczej, ułożony przez Komitet Centralny w Warszawie.

Oto są najważniejsze dokumenty tego ustępu: „Organizację tworzą dziesiątki i setki, które następnie grupują się w koła i prowincje. Trzy okręgi tworzą dywizję, której naczelnik otrzymuje instrukcje od członków komitetu głównego. Każda dywizja kraju ma swego naczelnika, który jest łącznikiem pomiędzy komitetem a województwem. Prowincje oddalone od Warszawy, jak Litwa, Galicja i Poznańskie, otrzymają taką samą organizację, jaką mają komitety prowincjonalne utrzymujące łączność z komitetem centralnym w Warszawie. Komitet narodowy, mający swą siedzibę w Warszawie, składa się

z siedmiu członków, którzy sami utworzyli zespół swój i w potrzebie, w razie ubycia kogoś z tego zespołu, dobierają członka drogą kooptacji. Komitet dzieli się na cztery sekcje: sekcja spraw dotyczących miasta Warszawy, sekcja spraw dotyczących prowincji, sekcja spraw zagranicznych, sekcja wreszcie spraw ogólnonarodowych. Ponadto jest jeszcze wydział prasy, oraz dyrekcja poczt, obejmująca cały obszar ziem polskich. Członkowie komitetu zobowiązują się pod przysięgą zachować w tajemnicy nazwiska współtowarzyszy, oraz wszelkie szczegóły organizacyjne zarówno przez czas urzędowania swego, jak i później. Chwilę wybuchu powstania oznaczy komitet, który ułoży plan działania i zamianuje dowódców wojskowych, oraz rząd tymczasowy. Komitet ten rozwiąże się dopiero w chwili, gdy rząd rozpocznie swoje czynności".

Czy ogłaszając taki dokument rząd chciał po prostu rzucić popłoch na społeczeństwo, czy też uczynił to w celu stworzenia podstawy dla nowych represyj? Jakkolwiekby to było, krok ten wypadł niezręcznie. Bo jeśli to jest utwór obciążonych nadmiarem wolnego czasu konspiratorów, to ogłoszenie go mrzonkom tym nadaje wagę, jakiej w istocie nie mają. Jeżeli zaś organizacja istnieje rzeczywiście i rozgałęzienia jej wszystkie są czynne — cóż jaśniej zaświadczy, do jakiego stopnia bezsilna jest policja rosyjska, oraz jak daremne okazują się wysiłki despotyzmu!

Przypuszczenie drugie nie byłoby nawet bezzasadne, gdyż o działaniach ośrodka powstańczego świadczą poniekąd inne jeszcze znaki. Z pogranicza

Galicji, gdzie od lat wielu panuje spokój, napływają doniesienia, pochodzące od władz miejscowych i mówiące, jakoby zjawiała się tam znaczna ilość podejrzanych młodzieńców, którzy włóczą się po lasach, unikają spotkań z ziemianami i zdają się szukać nawiązania stosunków z włościanami w celu zaagitowania ich do akcji powstańczej.

Wszystko to nieci w rządzie trwogę. Komisja śledcza przeciążona jest pracą. W celu pobudzenia jej gorliwości spada na nią deszcz orderów. Wśród faworyzowanych wymieniają Bazylego Gładkiego, Augusta Łagodowskiego, Izydora Dąbrowskiego i Antoniego Skowrońskiego.

Władza wojskowa rozkazem osobnym poleca żołnierzom oddawanie krążących wśród nich druków, obiecując nagrodę jednego rubla każdemu z pośród nich, kto druk władzy odda.

(„La Presse“ z dnia 16 września 1862 r.).

Warszawa 8 września.

Dzień każdy rozwiewa złudzenia tych, co liczyli, iż obecność wielkiego księcia Konstantego wpłynie na złagodzenie metody rządów niemożliwie srogich i wszelkiego pozbawionych miłosierdzia. Nic się nie zmieniło. Żyjemy wciąż jakoby za czasu Gerstenzweigów i Kryżanowskich. Gdy wielki książę lub ktoś z jego rodziny wyjeżdża na miasto, kozacy nahajami rozpędzają przechodniów.

Przybyli niedawno do Warszawy książę i księżna Meklemburg-Strelitz. Podczas ich przejazdu zna-

lażył się na ich drodze szewc nazwiskiem Ludwik Zaknoski[?] z żoną. Gdy pod naciskiem rozpędzających publiczność kozaków i policji odepchnięto go daleko od żony, biegnąc w jej stronę wołał, aby starała się przedostać ku niemu. Złowili go wnet kozacy oskarżając, że zelżył księżnę. Naturalnie odstawiono go do aresztu. Tam po kilku dniach, w obecności podkomisarza Fedorowa, obito go różgami do tego stopnia, iż ciężko się rozchorował. A tymczasem rząd przechwala się, iż zniósł karę chłosty w Rosji!

Głównem obecnie zajęciem margrabiego Wielopolskiego jest walka z czapkami: za wszelką cenę postanowił sobie narzucić nam modę cylindrów. Ogół mieszkańców oczywiście śmieje się z tych jego rozkazów, ale urzędnik słuchać musi. Biada takiemu, któryby się pokazał na ulicy bez przepisowego cylindra. Dymisja natychmiastowa wnet przywoła go do porządku.

Powiadają, że zamachy przyprawiły margrabiego o wstrząs nerwowy: widzi wszędzie mierzące w niego rewolwery. Ostatnio na posiedzeniu komisji skarbowej, gdy jeden z urzędników podał mu z ukłonem zwinięty w rulon papier, margrabia dobył rewolweru, z którym się nie rozstaje: — chciał strzelić. Na szczęście strzał zawiódł, broń nie wypaliła. W zwitku papieru margrabia ujrzał snąć lufę rewolweru i przywidział mu się nowy zamach z ręki Bogu ducha winnego urzędnika! Na podstawie takiego urojenia, zupełnie autentycznego, gazety niemieckie rozpisują się o zamachach, których nie było. One to

rozpuściły też pogłoskę o liście rzekomo zatrutym. W istocie zaś rzecz miała się tak:

Margrabia otrzymał list zapowiadający mu nowe niebezpieczeństwo. Tak się tem pismem przejął, że zachorował; skarżył się, iż podczas czytania listu uczuł silny ból głowy. Z wielkimi ostrożnościami odniesiono wnet ów list do doktora Natansona i do chemika Cichockiego, którzy po zbadaniu oświadczyli, że list nie zawiera nic podejrzanego. Sensacja choroby była poprostu dziełem strachu.

W ostatnich dniach zamknięto w cytadeli ośmiu wychowanków Szkoły Weterynaryjnej. Uwięziono nadto wielu oficerów, niektórych zesłano na Kaukaz.

Cenzura staje się z każdym dniem coraz bezwzględniejsza. Zabroniono drukować artykuły polityczne, nie wolno nawet pisać korespondencji, któreby potrącała o tematy bieżące.

Objął urządowanie jako minister spraw wewnętrznych hrabia Keller. Przemówienie, zawierające stereotypowe obietnice, nowy minister wygłosił po polsku. Na uroczystości tej Wielopolski nie był obecny.

Najbardziej czynnym ze wszystkich ministrów jest niewątpliwie Krzywicki, dyrektor komisji oświaty publicznej i wyznań. Ogłosił niedawno nominacje nauczycieli szkół powiatowych, obecnie zaś zajęty jest organizowaniem instytutu w Puławach, oraz tworzeniem muzeum sztuk pięknych. Wszelako o uniwersytecie nie słychać nic.

Krążą pogłoski o poważnych w Galicji zamieszkach. Przemawiałaby za ich wiarygodnością ta okoliczność, że rząd austriacki, który w ostatnich kilku

latach dość łagodnie administrował tą prowincją, obecnie stosować zaczął metody surowe, porywając się nawet na represje w stosunku do kleru. Tak na przykład niedawno skazany został na miesiąc więzienia z *noszeniem kajdan* pewien proboszcz wiejski za to, że rozdawał parafjanom pieśni narodowe. Zaprawdę, nie ta droga poprowadzi do pozyskania mas włościańskich, które w zamierzeniach gabinetu wiedeńskiego miały być narzędziem powolnem dyplomacji wiedeńskiej w walce z ziemiaństwem. Snać postanowiono zerwać z tradycyjną taktyką Metternicha.

(„*La Presse*“ z dnia 4 października 1862 r.).

Warszawa 28 września.

Wielka panuje niepewność co do decyzji, jaką poweźmie rząd rosyjski w sprawach Polski. Margrabia Wielopolski, ten zręczny pacyfikator w jego własnem i innych mniemaniu, ten mąż stanu, który miał zjednać serca i stworzyć amalgamat polityczny, wiodący do trwałego Warszawy z Petersburgiem zespolenia, nie budzi już żadnego zaufania wśród Rosjan, u nas zaś nie wskórał nic. Zaczyna czuć się obcym we własnym kraju, wie że się skompromitował i oto niesłychana jego pycha znacznie spuszcza z tonu. Niedawno jeszcze lubił, gdy go nazywano *le Merrimac qui n'avait pas trouvé son Monitor* i by stwierdzić snąc trafność tej metafory nie wychodził z domu inaczej, niż w pancerzu, co więcej — nawet karetę swoją kazał opancerzyć. Dziś, drżący i wystraszony, ugina się pod brzemieniem trudności, któ-

re miał zażegnać, i wyrzekając się swych ambitnych marzeń prosi o dymisję. Wielki książę, który liczył na wybitne talenty tego zbawcy, nie życzy sobie wcale aby go opuszczono i zostawiono samego w labiryncie naszym. Uprosił więc margrabiego, aby dymisję cofnął i odsunął decyzję aż do chwili, gdy znane będą wyniki przymusowego wyjazdu Andrzeja Zamoyskiego do Petersburga.

Jeżeli margrabia zaabdykuje, ujrzy jak Karol V własny pogrzeb, faktycznie bowiem istnieć przestanie zarówno dla Polski jak i dla Rosji w sensie politycznym i moralnym. Zasłużonej doświadczy kary za system pełen obłudy, za fałsz, który obrażał Polaków, Rosjan zaś nie zadawałniał. Systemem swoim zdążył do niemożebności, które uroić sobie mogła jego pycha, opętana ambicją iście szaleńczą. Obnażyła się niemoc margrabiego, ambicja zaś mocy swej pozbawiona nie dźwignie się już nigdy.

Wszystkie spojrzenia skierowane są obecnie w stronę Petersburga, gdzie znakomity ziomek nasz stanąć ma oko w oko z carem. Wiemy, że nie pokpi sprawy, liczymy na jego niezłomność i mądrość. Gdyby nam pozostawiono wybór medjatora, nie bylibyśmy wskazali innego rzecznika praw naszych. To też wierzymy, że słuszne nasze żądania godnie będą wyrażone. Zasłепienie wrogów naszych wyrwało nam z ręki czyn, który bylibyśmy spełnili sami.

Teraz, w chwili oczekiwania, moglibyśmy żywić niejaką nadzieję, gdyby nie było nam wiadome, iż Petersburg opanowany jest przez szaleństwo strachu. Obawia się nie tylko Polski, straszy go włas-

ny jego naród, z którego łona wychylają się widma grozy pełne. I oto w widma godzi, w widma uderza bezradna pięść prześladowcy.

Każde słowo, głos, dążność — w prasie, w literaturze, w szkole — wywołuje sprzeciw. *Gazeta Dzień* jest zawieszona, *Sowremiennik* i *Russkoje Słowo* również; szkoły niedzielne — zamknięte; klub szachistów — zamknięty; sale odczytowe zamknięte; cofnięto zapomogi dla ubogich studentów; aresztowania trwają nieprzerwanie: oficerów i adjutantów carskich zamyka się w kazamatach, z donosicieli zaś tworzą niemal że ciało akademickie, które ociekające krwią wyroki swoje rozkazuje spełniać policji.

Jeżeli dla smutnej doli naszej może istnieć jeszcze jakaś pociecha, to jest nią chyba widok trwożki, która opanowała prześladowców naszych.

(„*La Presse*“ z dnia 21 października 1862 r.).

Warszawa 12 października.

Ilekróż depesza urzędowa przyniesie wam wieść o złagodnieniu przygniatającej nas przemocy, czekajcie bliższych informacji, poczem dopiero utworzicie sobie sąd własny. Oto na przykład doniesiono wam drogą urzędową o dekreście wielkiego księcia Konstantego, znoszącym stan wojenny w gubernji siedleckiej. Radość w tym wypadku okazałaby się przedwczesna. Dekret ten bowiem dotyczy jedynie wsi i miasteczek, w mieście gubernjalnem natomiast stan wojenny trwa nadal. Artykuł 4-ty wspomnianego dekretu opiewa, że ukaz z 1833 roku zachowuje

moc dotychczasową. Otóż ukaz ten wszystkie sprawy polityczne poddaje wojskowym komisjom sądowym, co w rzeczywistości jest właśnie stanem wojennym. Dekret obecny znosi więc stan wojenny, ogłoszony w roku ubiegłym, lecz utrzymuje w mocy stan wojenny wprowadzony przez dekret z roku 1833. Tak oszukuje się Europę, przedstawiając jej rozporządzenie iluzoryczne jako wspaniałomyślny dowód ducha pojednania, który ożywia myśl wielkiego księcia Konstantego.

On zaś stoi niezwruszenie przy tradycji nie znoszącej najmniejszego śladu niezawisłości. Tak na przykład rozwiązał radę gubernjalną w Siedlcach za to, że pozwoliła sobie poczynić uwagi nad stosowaniem prawa o poborze rekruta i odmówiła zamianowania komisarza dla tej właśnie czynności. Dekret rozwiązujący radę oskarża ją o wrogi stosunek do istniejącego stanu rzeczy. Jednocześnie złożono z urzędu: komisarza rządowego, prezesa rady oraz naczelnika administracji. A ponieważ rozwiązana rada może być ponownie wybrana dopiero po upływie roku, zarząd więc gubernji w tym okresie czasu przechodzi w ręce władz wojskowych.

W imię tegoż ducha pojednania wielki książę wzmacnia niewątpliwie załogi we wszystkich fortecach, zwłaszcza w Modlinie, która to forteca jako położona w pobliżu Warszawy mogłaby w razie potrzeby poważną odegrać rolę. A i w samej stolicy przedsiębrane są coraz to nowe środki zapobiegawcze. Najpiękniejsze w mieście kamienice rząd wykupił, aby przebudować je na koszary dla gwardji carskiej, która przybyć ma do nas z Petersburga.

Kończąc te pobieżne uwagi o sytuacji ogólnej chciałbym jeszcze poświęcić słów kilka margrabiemu Wielopolskiemu, oraz jego szczególniejszej postawie. Człowiek ten pragnący uchodzić w Petersburgu za męża opatrnościowego, który kraj uspokoi, sławę zaś wielkiego księcia Konstantego ugruntuje i laurem pojednania go uwieńczy, dziś z bólem patrzy na niemoc swoją. Może nie z bólem nawet a z wściekłością raczej. Nie przebaczy nikomu, kto zdobywa się na odwagę postawienia wielkiemu księciu jakichkolwiek warunków. Na jego to żądanie usunięto z Warszawy Andrzeja Zamoyskiego. Dziś zaś wybitniejszym patryjotom wydał wojnę zupełnie nowego rodzaju: z jego natchnienia i za jego staraniem powstało tu pismo humorystyczne p. t. *Komunały* pod kierunkiem redaktora ... *Dziennika Urzędowego*. Zadaniem tego pisma jest ośmieszanie pragnień Polaków-patryjotów, ośmieszanie wszelkich usiłowań, które zmierzają do odrodzenia narodowego. Najczcigodniejsze osobistości zohydza się tam w sposób tak grubiański, że każdy numer tego świątka jest skandalicznym paszkwilem. Oto do czego margrabiemu Wielopolskiemu służy prasa! I jakby dla zamanifestowania udziału rządu w tej imprezie—pisemko to rozdają zadarmo na ulicach.

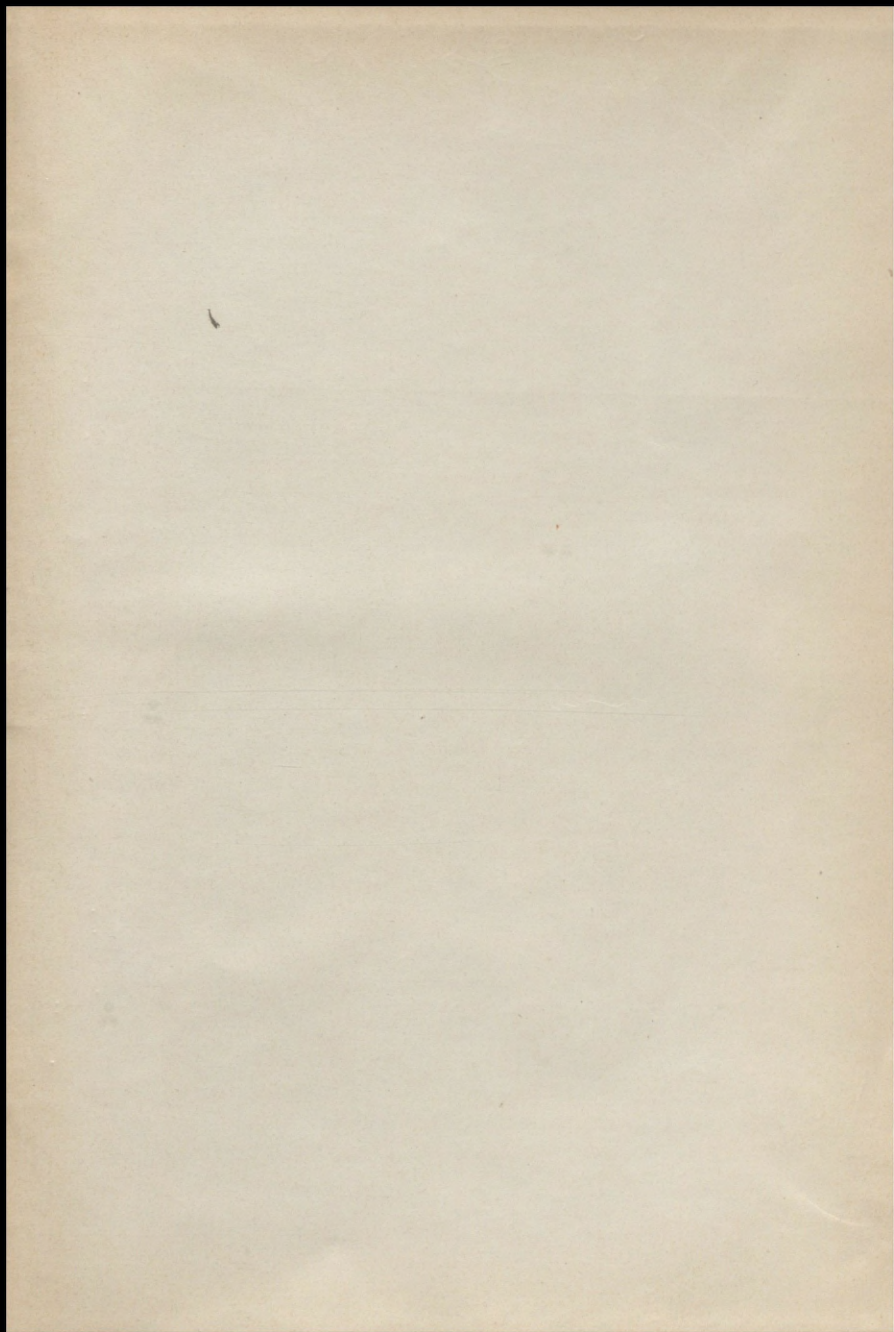
SKOROWIDZ NAZWISK.

- Abramowicz, gen. 25, 26.
 Adlerberg 149.
 Aleksander II 1, 22, 30, 31, 32,
 52, 53, 89, 148.
 Andrault 65, 97.
 Bakunin, 150, 151.
 Baranowski, biskup 82.
 Bauersprung 65.
 Bauman, kupiec 119.
 Bayer, kupiec 135.
 Berg, gen. 116.
 Beuther, pulk. 43.
 Białobrzesci, ks. 121, 126, 131,
 134, 135.
 Bogdański 123.
 Brukowski 119.
 Brzoski, ks. 118.
 Burjarski, ks. [Burzański] 140.
 Chlebowski 119.
 Chrulew, gen. 28, 43, 53—55,
 96, 98, 150.
 Chybczyński Walenty, ks. 79.
 Chyliczkowski, ks. 140.
 Cichocki, chemik 160.
 Czarjewicz, ks. [Czarzewicz?]
 134.
 Czartoryski Adam 82, 85.
 Dąbrowski Izydor 158.
 Dąbrowski, kapit. 156.
 Dołżanowski, komis. polic. 97.
 Drzewiecki, min. sprawiedl. 61.
 Dzierzkowski, ks. 135.
 Enoch, gen. prok. senatu 25, 26
 55, 61, 90.
 Fajans Józef 117.
 Fedorow, podkom. pol. 159.
 Fiedorow, oberpolim. 100, 123
 Feliński, ks. arcybisk. 123, 132,
 133.
 Fijałkowski, ks. arcyb. 4.
 Filaret, patriarcha 147.
 Fiszer, ks. 118.
 Franciszek-Józef, ces. 53.
 Gebethner, księgarz 153.
 Gecewicz, gen. 44.
 Gerc, szewc 108.
 Gerstenzweig, gen. 96, 98, 110
 —113, 158.
 Gładki Bazyli 158.
 Gorczakow, namiest. 1—6, 8—
 11, 13, 14, 16, 26—28, 37,
 38, 40, 43, 45, 46, 51, 58—
 60, 65, 68, 115, 125.
 Górski Ludwik 3.
 Grotowski, adw. 153.
 Guk, służący 108.
 Heilman 116.
 Hercen 98, 121, 150.
 Hiszpański, szewc 155.
 Hube, dyr. kom. ośw. publ. 110,
 114, 120, 136, 144, 145.
 Jakrzewski, ks. 118.
 Jaroszyński 153.

- Jastrzębski, ks. 118.
 Jermołow, gen. 75, 145.
 Jeske, ks. 118.
 Kamiński, ks. 72.
 Karczewski, ślusarz 108.
 Karnicki, sekr. stanu 44.
 Karol V 162.
 Keller hr., min. spr. wewn. 160.
 Kent, księżniczka 55.
 Kiliński 22, 23.
 Konstanty, wiel. książę 132, 152, 155, 158, 163—165.
 Kościuszko 92.
 Kozaczkowski, dyr. kanc. 137.
 Kronenberg, bankier 51.
 Kruzenstern, prez. kom. spr. wewn. 116, 119, 120, 127.
 Krynicki, ks. 118.
 Kryżanowski, gen. 109, 111, 113, 137, 139, 145, 146, 147, 158.
 Krzywicki, dyr. kom. ośw. publ. 160.
 Kurzanowski, ks. 118.
 Lambert, gen. 76, 85, 94, 96, 98 —100, 102, 103, 105, 111—113, 115.
 Leichte, podpułk. żandarm. 84.
 Lelewel 75.
 Leski, człon. Rady Adm. 128.
 Lewestam, literat 74.
 Lewiński Michał 45, 51, 61.
 Lewiński, gen. 94, 154.
 Lewiński 116.
 Liprandi, gen. 6, 43.
 Lowszyn, gen., kom. cytađ. 112, 119.
 Lüders, gen. 103, 111, 115, 116, 119, 121, 137, 145.
 Łagodowski August 158.
 Łaszczyński 15, 18.
 Łęski 145.
 Łukawski, kamieniarz 108.
 Majewski 117.
 Malinowski, prowok. 115.
 Masson, dyr. poczt 104, 105.
 Meisels, rabin 129.
 Meklemburg - Strelitz, ks. 158.
 Merchelewicz, gen. 70, 71, 73.
 Metternich 19, 161.
 Michelet 22.
 Mielnikow, gen. 46.
 Mikołaj I. 31, 82.
 Mitchell 95, 96.
 Młeczek, ks. 118.
 Muchanow, dyr. k. spr. wewn. 15, 18, 20, 36—38, 54, 138.
 Murawjew, gen. 77.
 Napoleon III 22.
 Napoleon, książę 19.
 Natanson, dr. 155, 160.
 Nazimow, gen. 75, 76, 80, 85, 142—144.
 Niepokojczycki 25.
 Nowacki, cyrulik 108.
 Oberski, zesłaniec 148, 149.
 Oczkin, radca stanu 95.
 Ogonowski, służący 108.
 Ostrowski Aleksander 94.
 Ostrowski 1, 3, 61.
 Paniutin Stefan, pomoc. dyr. kancel. 138.
 Paniutin, gen. 9, 39, 43, 44, 46, 70.
 Paskiewicz 138.
 Paulucci, gen. 2, 5.

- Pęcherzewski, gen. 119.
 Piłsudski, oberpolic. 138.
 Piotrowski 135, 136.
 Piotr Wielki 127.
 Plater, ks. biskup-sufr. 129.
 Płatonow 26, 61, 95, 103, 111, 113, 114, 116, 126, 128.
 Ponomarew, radca stanu 95.
 Popow, pułk. 117.
 Post 65.
 Potapow, gen. 106, 107.
 Potocki Henryk 3, 24, 61.
 Rosen Matias 20.
 Rozwadowski, gen., oberpolic. 84.
 Roźnow, gen. 119.
 Różycki 94.
 Runowski 117.
 Ryll 156.
 Rzewuski, ks. 118.
 Skorupski 119.
 Skowroński Antoni, 158.
 Skowroński 138.
 Smoliński, ks. 118.
 Sobieszczański, redak. 105.
 Sobolewska 117.
 Sokolnicki, książę, gubern. woł. 110.
 Stabrowski, sklepikarz 108.
 Stobnicki, zesłaniec 40, 41.
 Suchozanet, gen. 69, 72, 73, 77, 85, 99, 103—106, 109—111, 113.
 Szajdeman, gen. 60.
 Szepielow, gen. 74.
 Szlenker Ksawery 8, 135.
 Szwecow, pom. dyr. kanc. 137.
 Trepow, pułk., oberpolic. 2, 9, 60.
 Troszczyński, szewc 108.
 Turski, sędzia śled. 70.
 Urusow, gen. 28.
 Wacław, syn w. ks. Konstantego 152.
 Wałujew, minister 143.
 Wasilczikow, ks., gen. gub. kijowski 76.
 Wejmar, pułk. 119.
 Wieczorkowski, prez. sądu apel. 46, 65.
 Wielopolski Aleksander 24, 52, 61, 65, 69, 73, 89, 90, 102, 103, 105—107, 109, 110, 115, 126, 128, 132, 144, 148, 150, 151, 153, 154, 156, 159, 161.
 Wielopolski Zygmunt 103, 105, 106.
 Wiszniewski, ks. 118.
 Wittgenstein, gen. 147.
 Wołowski Ksawery 119.
 Wołowski, dyr. kom. sprawied. 44, 46, 61.
 Wrotnowski Antoni, adw. 153.
 Wyszynski, ks. 51.
 Zaborowski, senator 95.
 Zaknoski [?] Ludwik, szewc 159.
 Zamoyski Aleksander 140.
 Zamoyski Andrzej 1, 9, 14, 15, 20, 23, 24, 32, 37, 39, 40, 45, 50, 51, 57, 61, 100, 162, 165.
 Zieliński Dominik 151.
 Zimkrowicz [Zimorowicz?] 123.
 O. Zygmunt, franciszkanin 118.





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

8399/1



11-008399-000-0